

Górny Śląsk
Królestwo Polskie
a
Wiara katolicka.



Napisał
Ks. dr. Paweł Nieborowski.

Tłómaczenie z niemieckiego.

Drukiem Braci Wenske w Katowicach.

Górny Śląsk
Królestwo Polskie
a
Wiara katolicka.



Napisał

Ks. dr. Paweł Nieborowski.

Tłómaczenie z niemieckiego.

Drukiem Braci Wenske w Katowicach.



7599's

322 : 943.8

Wszelkie prawa zastrzeżone,
Copyright 1919 by Bracia Wenske, Katowice.

ZBIORY ŚLĄSKIE

Ludowi
Górnośląskiemu

poświęca to dzieło

Ks. autor.

1
AkC Nr 104 | 75 | 6

Wykaz rzeczy.

	Str
Przedmowa	VII
Rozdział pierwszy: Katolickie interesa na Górnym Śląsku . . .	1
Rozdział drugi: Państwo polskie a Kościół katolicki	5
Rozdział trzeci: Wrogie usposobienie „inteligencji polskiej“ wobec Kościoła	23
Rozdział czwarty: Przegląd historii świeckiej Górnego Śląska .	27
Rozdział piąty: Charakter narodowy Górnego Śląska	31
Rozdział szósty: Kościół katolicki a Górny Śląsk	43
Rozdział siódmy: Polsko-narodowa „oświata“ na Górnym Śląsku	51
Rozdział ósmy: Duchowieństwo a duszpasterstwo	62
Rozdział dziewiąty: Przyszli rejenci polscy	79
Rozdział dziesiąty: Polski nacjonalizm przegórowany	88
Rozdział jedenasty: Historia polityki pruskiej wobec Polaków na Górnym Śląsku	92
Rozdział dwunasty: Stanowisko wyższego i niższego Duchowieństwa	118
Rozdział trzynasty: Prawosławie, bolszewizm a pauperyzm . .	122
Zakończenie	128
Spis literatyczny	132

Przedmowa.

Miłość ku ludowi górnośląskiemu i ku wierze katolickiej jedynie prowadziło pióro moje w tem dziele; rozważając przed Bogiem wziąłem pobudki moje pod ścisłe badanie.

Serce mi zabiło, gdy zdawało się, że wskutek wojny światowej ojczyzna moja ma być połączona z państwem, które dla pracującego ludu katolickiego, dla jego moralności katolickiej nigdy nie była wspierającym ogniskiem, lecz ciemnem podniecającem więzieniem. Z miłości ku ojczyźnie zdecydowałem się kołom katolickim całego świata, a także wrogim nam mocarstwom pokazać, że było by wielkiem nieszczęściem dla Górnego Śląska i wielką szkodą dla Kościoła katolickiego, gdyby wcielono ten kraj katolicki do Polski.

Nie można mówić o „katolickiej Polsce.” Nie ten kraj nazywa się katolickim, którego większość mieszkańców ochrzczono w kościele katolickim i ustami wyznaje wiarę katolicką, lecz ten, który po pierwsze zostaje rządzonym w duchu katolickim, którego zwyczaje i życie religijne po drugie nie sprzeciwiają się za bardzo ideałowi katolickiemu. W tym sensie teraźniejsza Polska nie może być nazwana krajem katolickim, lecz raczej Górny Śląsk i katolickie prowincje niemieckie, chociaż w Polsce Niemcy zawsze wyzywali krajem „luterskim.”

Ani socjalistyczny rząd Piłsudskiego, ani teraźniejsze rządy Paderewskiego nie dadzą lepszych gwarancji katolicyzmowi, niż obecny rząd niemiecki, w którym energiczni

katolicy posiadają miarodajny wpływ. Tak samo też polski parlament, gdzie większość posiadają narodowi demokraci, podlegający wpływowi masońskiemu¹⁾, nie daje tej gwarancji, raczej działa już przeciwko Kościołowi.

Niechże mój kochany lud górnośląski jak i koła katolickie świata dadzą się wyleczyć przez moje wywody od pobożnego błędu, jakoby nie zaszkodziło Górnemu Śląskowi, gdyby go połączono z imiennie katolicką Polską.

Wiem, że za słowa moje nie zbiorę sławy i pochwały, lecz nienawiść. Odrzucam przyznanie ze strony kół wszech-niemieckich. Historyczne moje przekonanie jest to, że nieszczęście polityczne drogiej mej ojczyzny od 400 lat pochodzi z tej przez te koła tak wysoce wysławionej reformacji luterskiej. Lecz mam nadzieję, że tak samo jak kiedyś Niemcy przez rozterki w wierze zostali politycznie rozłupani, wydani Francuzom i Szwedom i tylko po krótkim 43-letnim spojrzeniu słońca zwrótnie zostały rzucone pod nogi narodom, kiedyś za pomocą jedności w wierze znowu staną się tak mocnymi, jak za czasów Stauferów i pierwszych Habsburgów, cesarzów katolickich.

Ale wszechpolska nienawiść mnie też nie rozrzewni. Albowiem pisałem nie z przeciwności, lecz z miłości ku narodowi polskiemu, któremu życzę duże i katolickie urzeczywistnienie jego ciągłych dążeń ku samodzielności, ale rozumie się bez G ó r n e g o Ś l ą s k a.

Daję więc tę książeczkę w ręce niemieckiej i polskiej publiczności, wszystkim narodom i Kościołowi Bożemu.

Berlin, w dniu św. Antoniego 1919.

Autor.

¹⁾ Patrz „Germania“ (26. 11. 1910).

Przedmowa do drugiego niemieckiego wydania.

Pierwsze wydanie mojej książki było w przeciągu czterech tygodni rozchwywane, gdy jeszcze krytyka nie zdołała zbadać mojego dzieła. Ze strony niemiecko - katolickiej żadne rozchwymano moją książeczkę; krytyka uznała jej trwałą wartość. Jeżeli jakiś głos po sprzyjającej krytyce żałuje, że światłe strony charakteru ludu polskiego, mało są uwydatnione, to na to odpowiem kilku słowami.

Moje zadanie nie polegało na tem, aby dać obszerny opis polskiego życia społecznego i państwowego. Ja sobie wziąłem za zadanie, tylko porównać poziom moralności, kultury i religijnych praktyk w katolickiej Polsce z porównaniem tychże, na katolickim Górnym Śląsku i dowiodłem zgodnie z prawdą i opierając się jedynie na polskich źródłach, że poziomy te w Polsce są niższe, jak w naszej ojczyźnie. Głębką religijność ludu polskiego podniosłem kilkakrotnie i zaznaczyłem w sposób chwalebny. Ja wiem również, że stan średni, który niestety jest liczebnie i wpływowo bardzo słaby, częściowo bardzo jest dobry, co się tyczy życia i dążeń katolickich.

Lecz moje dzieło wogóle nie zawiera żadnego zarzutu przeciwko narodowi polskiemu, który zawsze był rządowym i uniewalniany i który przeto nie winien jest że stoi na tak niskim poziomie; jeszcze raz powtarzam me dobre życzenia temu pokornemu i nabożnemu, chociaż też nie o silnej woli ludowi, jako również też nowopowstającemu państwu polskiemu.

Chociaż przyznaje, że rosyjskie dławiące kajdany ta-

mowały religijny napływ krwi tak w kościele jak też w polskim kraju, przynajmniej w Kongresówce, to jednak muszę podkreślić, że miałem jedynie zamiar, stwierdzić, czy połączenie z Polską w jej obecnym stanie moralnym, mojej Górnosląskiej ojczyźnie przyniosłoby pod względem religijnym korzyść albo szkodę.

Co się tyczy jej politycznego losu, to zdarzenia i nastroje, może nie zupełnie bez współdziałania niniejszej książeczki, rozwinęły się w tem kierunku, że projekt utworzenia samodzielnego państwa górnośląskiego (p. str. 136) osiągnął pewne widoki.

Naturalnie wyłonił się wówczas, z mniemania przesądanego przez zarządzenie plebiscytu, że Górny Śląsk w każdym bądź razie ma być oderwany od Niemiec i był uważany jako ostatni środek, uratowanie Górnego Śląska przed połączeniem z Polską. Gdyby był możliwym jako samodzielna prowincja, z samodzielnie rozporządzając językowemi, szkolnemi i urzędniczymi sprawami, to ja wołałbym to rozwiązanie. W każdym bądź razie wołałbym, widzieć Górny Śląsk jako państwo więzłowe Niemiec, niż oderwany od Rzeszy Niemieckiej, której zawdzięcza całą swą kulturę.

Rozchodzi się jednak teraz o to, jak najlepiej będzie utrzymać Górny Śląsk na drodze plebiscytu przy zachodniej t. j. przy niemieckiej kulturze. W tym wypadku utworzenie prowincji według ostatniego prawa o prowincjach samodzielnych, uważam jako dostateczne i wystarczające.

Z najlepszymi życzyniami wypuszczam drugie wydanie niemieckie. Niechaj moja książeczka posłuży ku obronie i pożytku mojemu katolickiemu krajowi rodzinnemu, a także polakom nie na zaczepkę, lecz jedynie dla jasnego poznania i do poważnego odnowienia życia katolickiego.

Powinno jeszcze być wymienione, że poważny polski głos z Kongresówki jest zdania, że o religijno-kulturalnym

niskim poziome polskiem, powiedziałem nie za dużo lecz za mało.

Każdy rozważnie myślący będzie musiał przyznać, że to prawda i że moja krytyka wszystko omija, co podobne jest do sensacji.

Że nie podoba się ona polskim narodowcom, musiałem przewidzieć, ale także i oni będą musieli przyznać mi moje górnośląskie uczucie narodowe, jako też to, jak wysoko ja szanuję ich silny zapał ku ojczyźnie, jeżeli nie stoi w przeciwieństwie z wiarą katolicką.

Więc niech nikomu na szkodę działa moja książka z miłości moim ukochanym Górnoślązakom dalej.



Rozdział pierwszy.

Katolickie interesa na Górnym Śląsku.

W naszej śląskiej ojczyźnie, w całych Niemczech, Czechach, Polsce, w całym świecie książki, broszury i gazety zajmują się kwestją przyszłej przynależności państwowej Górnego Śląska. Wszystkie poglądy historyczne, jurydyczne, gospodarcze i handlowo-polityczne, jak i czysto polityczne a przede wszystkim narodowe zostają wzięte pod uwagę.

Tem bardziej podziwiającem jest, że właśnie jeden punkt widzenia, który jest najważniejszym dla każdego Górnoszlązaka, dotychczasowo został zupełnie nie uwzględniony, a mianowicie religijny. Górny Śląsk ma 91,4 % katolików, ¹⁾ dlatego też stanowisko ludu, i tem nie mniej stanowisko Kościoła katolickiego musi mieć znaczenie dla decydujących mocarstw w kwestji przynależności tego kraju.

Z drugiej strony wiara dla większości górnośląskiego ogółu jest rzeczą serca, a stanowisko ludu górnośląskiego powinno stać pod wpływem pytania: W którym państwie, pod którym panowaniem nasza katolicka wiara będzie mogła się najpewniej i najwolniej rozwijać i działać.

Kościół katolicki jest także w wysokim stopniu zainteresowanym w państwowej przynależności tego kraju, dlatego bardzo należy mu na tem, aby wiedzieć:

¹⁾ Patrz „Statistik des Deutschen Reiches“ Band 240.

W którym państwie będzie Górny Śląsk odnośnie do porządku kościelnego, katolickiej wiary i obyczajów chrześcijańskich najlepiej się rozwijał?

Co do innych wyznań, ewangelickiego, i mojżeszowego, to w stosunku do ich widoków, w razie przyłączenia do Polski już były rozgłoszone różne zdania. Pruski ewangelicki Kościół krajowy znajdował się pod starym rządem pod jego własną opieką, a wobec Kościoła katolickiego dano mu pierwszeństwo. Nie potrzeba tu żadnych dowodów; zbyt wielki procent wyższych urzędników protestanckich, protestancko - kościelna gorliwość Hohenzollernów, która doszła do największego zniechęcenia ku Kościołowi katolickiemu, są za dobrze znane.

Pierwszeństwo ewangelickiego Kościoła na Górnym Śląsku zostałoby po przyłączeniu do Polski wstrząśnięte nie tylko do równouprawnienia, lecz do upośledzenia i prześladowania. Tego dowodzi polska historia na dużo jej stronicach. Przypominamy tylko o prawie z roku 1736, które innowiercom odmawiało zajmowania urzędów państwowych w Polsce i o strasznym wyroku krwawym po nieznacznym powstaniu w Toruniu w roku 1724.

Tak samo wpadliby żydzi górnośląscy, którzy stoją obecnie kulturalnie wysoko, w najgorsze położenie. Żydostwo w Polsce jest liczebnie bardzo mocne¹⁾, lecz kulturalnie stoi na bardzo niskim poziomie.²⁾ Nie podlega żadnej wątpliwości, że ta nieposiadająca masa o 2¹/₂ milionach żydów zalała by kraj nasz i wyssała by go, gdyby Górny Śląsk stał się łupem Polski. Z drugiej strony zdarzyły się w wielu miastach po ustąpieniu niemieckiego wojska krwawe pogromy na żydów, wywołane przez pol-

1) Według „Rocznika statystycznego 1915“ Grabskiego obok 9 001 349 katolików i 634 649 protestantów mieszka w Polsce 1 747 500 żydów. W Galicji mieszka 871 895 żydów obok 4 672 500 katolików i 3 208 092 rusinów.

2) Patrz str. 124.

skich żołnierzy i masy narodu. Przypominamy tu o Lwowie i Wilnie.

Jakże się ułoży przyszłość Kościoła katolickiego z tak nazwanego na Górnym Śląsku? Czy on, będąc wyswobodzonym od nacisku pruskiego i przyłączonym do Polski, rozkwitnie, jak o tem twierdzi tyle polsko narodowych gazet, chcąc przytem wykorzystać katolicką wierność ludu górnośląskiego w kierunku politycznym; albo też stanie się on, jak i dużo innych kwiatów kultury, pod ręką polskich kierowników państwa i w atmosferze polskiej niezdolnym do życia zaginie, nie przyniosłszy obfitego owocu żywej czynnej wiary i moralności? Pytanie to żąda szczególnego badania.

Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że po ustaleniu nowego rządu ludowego tak zwany pruski nacisk zaprzestał zupełnie i musiał przestać. Wszystkie prawa wyjątkowe przeciwko polskim katolikom zostały zniesione, powołano do Opola prezesa regencji, władający obojga językami krajowymi, który w sprawiedliwy sposób odnowił i przekształcił arcyprotestanckie po większej części urzędnictwo. W szkołach zaprowadził polską naukę religji. W sprostowaniu polskiego pisma „Katolik“ od 19. 12. 1918 oświadczył prezydent regencji opolskiej, pan radca sprawiedliwości Bitta, że jest tego zdania, że po polsku mówiącym prusakom powinno zrobić jak największe ustępstwa. Swojemu zdaniu powtórnie nadawał ważność u miarodajnych urzędów i zażądał, aby z wykładami nauki religji w polskim języku zaczęto natychmiast, a nie od początku nowego roku szkolnego, jak to było zamierzano ze strony ministerjum oświaty.

I w rzeczywistości panowanie pruskiej kasty urzędniczej i szlacheckiej, które we wspieraniu protestantyzmu widziały gwarancję na wielkość i bezpieczeństwo Prus, zostało przez naród niemiecki na zawsze usunięte. Mamy już wielu landratów, prezesów regencyjnych i wyższych urzędników państwowych, którzy pochodzą z klasy rzemieślników i robotników.

Także też niebezpieczeństwa, które groziły katolicyzmowi Górnego Śląska ze strony panującego w Niemczech socjalizmu, zostały usunięte przez wynik wyborów do zgromadzenia narodowego, w których katolicki lud górnośląski przyjmował sławetny udział, a przez przyjmowanie udziału wielu mężów katolickich w rządach państwowych na zawsze zniknęły. Z drugiej strony jest w Polsce dużo żywiółów w rządzie, których przychylnymi Kościołowi nazwać nie można¹⁾, a od grożącej fali bolszewickiej, która zaleje socjalnie tak rozłupaną Polskę, należy oczekiwać najgorsze nieszczęście dla Kościoła katolickiego, jak niżej jeszcze dowiedziemy.

¹⁾ Porównaj wniosek, tyczący się wojskowej służby duchownych w polskim wojsku, które stawiały najsilniejsze dwie partje „Piastowców“ i „Thuguttowców“. (Illustrowany Kurjer Codzienny, Warszawa).

Rozdział drugi.

Państwo Polskie a Kościół katolicki.

Ponieważ historia jest nauczycielką teraźniejszości i przewodniczką przyszłości, dlatego też zbadajmy pod względem historycznym kwestję: Czy uczyniło Państwo polskie w przeszłości, przedewszystkim w czasie największej siły, wprowadzić sprawiedliwości Kościołowi katolickiemu? Czy nie miała Polska nigdy Kościoła państwowego? Czy Państwo polskie zachowało się przychylnie Kościołowi? Czy dawało i dozwoliło mu we własnym kraju prawdziwą wolność? Czy katolicyzm polski wprowadzić niósł kiedyś tak żywe owoce życia chrześcijańskiego, misji, krzewienia moralności pośród ludu, jak to było w Niemczech i innych krajach?

Co do stanowiska Polski do Kościoła katolickiego, to jest mało państw, gdzie był Kościół w takiej mierze sługą państwa, jak w Polsce.

Jak u wielu rodzin szlacheckich, tak samo i w państwie Kościół chętnie używano jako narzędzie do nadania nacji większego blasku, do oświecenia promieniami tronu i do obrony Polski. Lecz prawdziwy wpływ na życie państwa dozwolono mu bardzo niechętnie.

Aby nie zejść za daleko, zaczniemy od okresu, kiedy Polska przez połączenie z Litwą stała się najsilniejszym mocarstwem na wschodzie Europy (1386). Uderzającym dla czasów poprzednich, jako też dla czasów późniejszych jest bardzo małe interesowanie się Polski misją

nawracania niewiernych. Już 230 była Polska chrześcijańska, ale nie starała się o to, aby nawrócić pogańskich Prusaków, którzy zamieszkiwali przy Wiśle i Niemnie, chociaż polscy książęta często robili tamtędy wojenne wyprawy i na krótki czas obsadzali pruskie dzielnice. Dochodziło nawet do tego, że Polacy płacili pogańskim Prusakom daninę w tym czasie, kiedy chrześcijaństwo coraz więcej się rozszerzało ¹⁾. Nareszcie zwrócili się Polacy o pomoc do Zakonu Niemieckiego. Ale niedługo potem, musiał papież wyznaczyć na księcia Świętopelka i innych polskich książąt ciężkie kary, ponieważ dostarczali poganom broń i połączwszy się z nimi zwalczali i spustoszały nowonawrócone kraje chrześcijańskie. ²⁾ Pomorze, które Bolesław Krzywousty podjarzmił w roku 1221 i nad którym zupełnie pannaował, nie zostało nawrócone przez polskich duchownych; Niemiec Otton z Bambergu i wielu innych niemieckich duchownych byli misjonarzami Pomorza. ³⁾

Spojrzymy na rok 1386. Będąc już prawie 400 lat w styczności z Litwą, Polska nie czyniła nic do nawrócenia Litwy, i tak stało się, że na Litwie rozszerzyła się rosyjska szyszmatyczna forma chrześcijaństwa. Dwoje bohaterских księci pogańskich Olgierd i Kiejstut, którzy wciąż a wciąż prowadziły siły swoje przeciwko Zakonowi Marjańskiemu, stali jako dwa słupy pogańskie wśród rosyjskiemu chrześcijaństwu coraz więcej przepadającego wschodu. Litwa stała się przez niedbałość Polski awangardą i przedmurzem rusycyzny, wskutek czego szyszma też w następnych stuleciach aż do upadku Polski nabyła coraz

¹⁾ Patrz Nieborowski, Peter von Wormdith, p. 86, Theiner, Monumenta, Poloniae II, 38.

²⁾ Script rer. Pruss. III, 164.

³⁾ Zivier, Polen 1917. Książka ta, pochodząca z sytuacji politycznej, napisana jest naprędce, w tendencji skrajnie przyjaźna Polsce, lecz wroga Kościołowi. W innem dziele tegoż autora „Nowa historia Polski“ powyższa tendencja nie tak się oznacza.

większego wpływu, tak że niebezpieczeństwo rosyjskie mogło grozić całej Europie środkowej.

Chytry książę Jagiełło, syn Olgierda pohana i rosyjskiej chrześcianki, czekał jeszcze z przyjęciem chrześcijańskiej wiary, które z dwóch wyznań państwowo dla niego będzie korzystniejsze, czy wiara rosyjska, czy tak zwana „niemiecka“ t. j. rzymsko-katolicka. W roku 1382 musiał on się zobowiązać dokumentem dziś jeszcze istniejącym, że w przeciągu 4 lat przyjmie rzymsko-katolicką wiarę.¹⁾ Za pomocą przepłaty polskich magnatów i po rozerwaniu niechrześcijańskim stanu małżeńskiego pomiędzy księciem Wilhelmem Austriackim a polską królowną Jadwigą, córką Ludwika Węgierskiego, została młodziutka królowa zmuszona do ślubu z 42-letnim pogańskim Jagiełłą, splamionym mordami swych krewnych i innymi złymi występami. W taki sposób osiągnięty, przez polskich historyków wysławiony „chrzest całej pogańskiej Litwy“ było niczem innym, jeżeli zbadać dokumenta, jak przechrzczenie 30 000 po większej części grecko-katolickich Litwinów i nawrócenie nieznacznej liczby pogan.²⁾ Nie można zamilczeć tego, że przed i po roku 1386 Polska stale dostarczała pogańskim Litwinom broń przeciwko Zakonowi Marjańskiemu, że Polacy w roku 1365 dozwolili pogańskiemu księciu Mindowe na wolny przemarsz aż do Odry, że w r. 1370 zawarli nawet formalne przymierze z poganami. Gdy Węgry mieli walczyć w polskim wojsku obok pogan, odeszli oburzeni.³⁾ To popieranie bronią nastąpiło także w r. 1409 na korzyść pogańskich Samaitów. Posłano im okręty ze zbożem, pod którem znajdowała się broń. To ostatnie przez Polskę i Litwę spowodowane wzniesienie pogan wywołało wojnę przeciwko Zakonowi Marjańskiemu w Prusach. Zwłaszcza przez tę wojnę pokryła się Polska przed całą Europą chrześcijańską wielką hańbą, ponieważ

¹⁾ Nieborowski I. c. p. 86, 87, 88.

²⁾ Cod. ep. Witoldi p. 1055.

³⁾ Weiss: Weltgeschichte. Bd. 11 p. 571 ff.

sprowadziła bez żadnego sumienia dziesiątki tysięcy mahometańskich Tatarów i Wałachów, pogańskich Samaitów, tureckich wojsk, szyzmatyckich Rosjan, gromad husyckich Ziski i za ich pomocą spustoszyła chrześcijański kraj. ¹⁾ Faktem jest, że kontyngent polski w wojsku, walczący w r. 1410 przeciwko Zakonowi, stosownie był najslabszy i że Polska pod swemi chorągwiami miała wszystko, co Kościołowi Chrystusowemu było wrogo usposobione, bo i żydowskie plemię Chazarów walczyło wtenczas pod chorągwią Jaggielly. ²⁾ Z powodu tej przemocy Zakon Marjański poniósł znamioną klęskę pod Grunwaldem (15. lipca 1410.) Tą ranę pod Grunwaldem odświeżali Polacy za pomocą Tatarów i husytów w latach 1414, 1422, 1432, 1433.

Tylko okropne rozdwojenie papiestwa (1378—1418) przeszkodziło wtenczas rzuceniu klątwy na Polskę za wspieranie pogaństwa, ale cała Europa chrześcijańska wyrażała otwarcie swój wstręt z powodu tego zachowania się Polski. Lecz w roku 1422 papież Marcin V. rzucił faktycznie klątwę na Jagiellę za spustoszenie ziemi Zakonu przez mahometańskich Tatarów ³⁾. Co do husytyzmu, to Polska okazała się tak uprzejmą do tego gwałtownego kacerstwa i tak wrogo usposobioną ku Kościołowi katolickiemu, że już z tego powodu rzymska kurja wołała oddać Polakom katolicki Zakon do ręki aniżeli stracić cały naród polski.

To sprzymierze Polski z husytyzmem zaszkodziło Kościołowi katolickiemu i to nie tylko w Polsce. W roku 1422 posłał Jagiello swojego bratanka Korybuta do Czech,

¹⁾ Według Voigt'a „Geschichte Preussens“, było ich 40 000, podł. Caro 3157 i Nieborowskiego l. c. p. 97 — 30 000. Patrz także Cod. ep. Witoldi 987.

²⁾ Tatarskie plemię przy Wołdze, które w 8. stuleciu po Chr. przyjęło żydowską wiarę.

³⁾ Bula od 28. sierpnia 1413. Dogiel IV. 115.

który miał zostać „królem kacerzy“. On stał się nim, gdyż Jagiełło był zmuszony tę ofiarowaną mu koronę odmówić.¹⁾

W roku 1432 groził papież Marcin V. królowi Jagiellie, że ogłosi przeciwko niemu krucjatę całego chrześcijaństwa, jeżeli nie przestanie popierać husyckich kacerzów. W tym roku nawet zawarli Polacy z Husytami jawny sojusz. Polscy rycerze najstarszych szlacheckich rodów walczyli razem z Ziską, Pardusem z Horki i Czapkiem, podnieśli pod Tczewem (Dirschau) 200 tych podpalaczy morderczych w stan rycerski. Sobór Bazylijski przeklinał i upominał, cesarz groził, cały chrześcijański świat oburzał się na Polaków, ale fałszywie ślubując wierność Kościołowi trzymali razem dalej z Husytami²⁾.

Podczas, gdy tysiące rycerzy niemieckich zginęło za wiarę katolicką w walce przeciwko Husytom, Polska żyła w wielkiej przyjaźni z nimi, biorąc ich w swój żołąd i przeskodziła panslawistycznymi ideami zwalczaniu husytyzmu. Można też powiedzieć, że ocalenie husytyzmu spowodowało zwycięstwo kościelnej, społecznej i książęcej rewolucji, t. j. luterstwu w Niemczech w 16. stuleciu.

Lecz zastanówmy się dalej nad tragedją Zakonu Marjańskiego, nie zapominając przytem, że był on instytucją, której Kościół katolicki dawał pierwszeństwo przed drugimi i której wielokrotnie okazał swą łaskę, tak że zwalczania z przyczyn narodowej chciwości trafiały Kościół katolicki i wiarę katolicką. Z Zakonem Polacy obchodzili się tak, jak później liberalny protestantyzm postępował z zakonem Jezuitów. Rozszerzono systematycznie najstraszniejsze kłamliwe historie o Marjańskim Zakonie ka-

1) O stałym wspieraniu husytyzmu przez Jagiełły i Polskę patrz Nieborowski, Peter von Wormdith, str. 167 i 236; tudzież dowody.

2) Caro, „Geschichte Polens“, T. 3., str. 500 i 569. Ten Kościołowi wrogo usposobiony historyk uniewinnia to wciąż i często znajduje nawet naturalnem i chwalebne. Jego sympatja dla Polski i antypatja przeciwko Zakonowi Marjańskiemu, którą odznacza się całe jego dzieło wpływa z opozycji, którą Polska w 15. stuleciu okazała Kościołowi.

walerów; na Soborze konstantyjskim nawet próbowali Polacy otwarcie, jak tego dowodzi nowsze dzieło historyczne, za pomocą nieprawego papieża Jana XXIII. i kilku przepłacyconych kierowników Soboru zagładzić Zakon zupełnie, jak to się sto lat przedtem stało z Zakonem templarjuszów¹⁾.

Nie bacząc na to, że w roku 1435 i później król polski i cały polski naród powtórnie zaprzysięgli na „wieczny spokój“ w Brzescu, Polska w roku 1454 wtargnęła do Prus, gdy rewolucyjny przeciw władze państwowej „Bunt pruski“, na którego papież Calixt III właśnie z tej przyczyny rzucił klątwę, zawołał Polaków na pomoc. Tak doszło po strasznej 13-letniej wojnie do drugiego pokoju w Toruniu w r. 1466, na którym wyraźnym postanowieniem Kościoła katolickiego na przekór Zakon stracił Prusy Książęce, a Prusy Wschodnie zmuszone zostały do składania lennicznego hołdu Polsce. Papież wzbraniał się kilkakrotnie i wyraźnie potwierdzenia tego pokoju, ponieważ w bulli Grzegorza IX., Reate, od 3. sierpnia 1234, ziemia Zakonu mianowana została jako Patrimonium Petri,²⁾ którego nigdy świecki panujący posiadać nie śmiał. Więc pobrała Polska w roku 1466 ziemię kościelną, ale nie wyszło jej to na błogosławieństwo. Można dowieść, że właśnie przez to podział i upadek Polski zostały spowodowane.

Spór o powyżej wspomniane składanie hołdu lenniczego doprowadził nareszcie do odstąpienia Wielkiego Mistrza Albrechta Brandenburskiego z rodu Hohenzollernów od Rzeszy Niemieckiej i od katolickiej wiary swych ojców przez składanie haniebnego hołdu w Krakowie 10. kwietnia 1525 roku.

Są to dwa największe grzechy Polski wobec Kościoła katolickiego; stałe sprzymierze z Husytami w 15. stuleciu i zwodzenie Wielkiego Mistrza Albrechta z Hohenzollernów, syna polki (siostry króla Polskiego), do wyrzekania się

¹⁾ Nieborowski I. c. p. 214.

²⁾ t. j.: posiadłością św. Piotra.

Rzeszy Niemieckiej i katolickiej wiary w 16. stuleciu. Pierwsze zapobiegło zwyciężeniu husyckich wrogów Rzeszy siłą broni, a drugie osłabiło Niemcy i Kościół katolicki Niemiec do takiego stopnia, że przełamanie kościelnej i książęcej rewolucji luterskiej w następным stuleciu stało się niemożliwem. Nie zapominajmy tego, że nadanie lenności Wielkiemu Mistrzowi Zakonu ziemię, która była własnością Kościoła, przedstawia pierwszy wypadek sekularyzacji w Niemczech. Luther chcąc zwodzić też innych książąt duchownych do tej kradzieży własności kościelnej, n. p. arcybiskupa Mogunckiego, odwołał się na tę sztuczkę Albrechta i Polski, i częściowo w Niemczech mu się udało. Jeżeli historycy polscy wygadywają na Zakon z powodu odpadnięcia Wielkiego Mistrza, to Polskę porównać można ze zwodzicielem, który potem pogardę ukazuje swej ofierze. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że Zakon o wszystkich tych sztukach nic nie wiedział, że Polska razem z tem awanturniczem Hohenzollernem osztydziła Marjański Zakon i kościół o tę ziemię kościelną. Przez kościół przekłętą i przez Rzeszę Niemiecką wygnanego nowego księcia (Albrechta) Polska chroniła mieczem, król Zygmunt groził nawet, że dla jego obrony sprzymierzy się z Turkami. Dziewięć polskich biskupów dało 10. kwietnia 1525 roku swoje błogosławieństwo na rynku w Krakowie, gdy odstępcą złożył płaszcz Zakonu, aby jako protestancki wazal Polski pozbawić Kościół i Rzeszę Niemiecką Prus Wschodnich „dla siebie i dla swych potomków“, jak to brzmi w dokumencie.

Katolicycy posłowie Polskiego króla pomagali w Prusach w roku 1525 przekształcić dotychczasowe państwo kościelne na księstwo świeckie; zmusili oni tych 56 kawalerów Zakonu, których Albrecht Brandenburski zostawił był tylko w Prusach, i którym nie chciano wydać przepustki na wyjazd do Niemczech, do złożenia hołdu nowemu księciu, t. j. stać się protestantami. Jeżeli ci mężowie

nie mieli już tego usposobienia, aby stać się męczennikami wiary katolickiej, jednak nie można zato uniewinnić ich zwodzicieli i udręczycieli.¹⁾

Często przytaczają Polacy jako wymówkę za tę zdradę wiary, że jeszcze w roku 1525 można było mieć nadzieję na zwyciężenie ruchu protestanckiego przez powszechnie pożądaną i oczekiwaną sobór całego kościoła i na pogodzenie kacerzów z Kościołem. Lecz nie mogła już być ta nadzieja w roku 1561. Tu już protestantyzm wywalczył sobie Augsburski Pokój Religijny, a przez to nie tylko tolerowanie, lecz nawet równouprawnienie. W tamtem roku Polska postąpiła tak samo z Inflancką gałęzią Zakonu, jak przed 36 latami z samym Zakonem. Inflancki Mistrz Zakonu Gotthard von Ketteler wyrzekł się duchownego stanu i stał się protestantem pod polską obroną. Polska za złożony jej hołd zostawiła mu ziemię zakonną jako księstwo Kurlandzkie i obraniała go.²⁾

Widać z tego, że Polska w czasie największej swej siły słuchała na kościół tylko wtedy, kiedy to odpowiadało życzeniu i blasku „narodu“, t. j. magnatów polskich, ale kiedy narodowość i wiara się sprzeciwiały, w Polsce zawsze ulegała wiara katolicka.

A mianowicie to było ku własnemu nieszczęściu Polski. Albowiem niesprawiedliwa aneksja pruskiej ziemi kościelnej była główną przyczyną upadku Polski, stosownie do zdania: „Kto papieskie je, umiera z tego“ („Wer vom Papste ist, stirbt davon“). Po zabraniu Prus Zachodnich przez Polskę, i po pozostawieniu Prus Wschodnich wygnanemu z Zakonu Wielkiemu Mistrzowi zaraz przyszło do tego, że on i jego potomki, jako „następcy Zakonu“, jak Albrecht sam siebie nazywa, spróbowali zdobyć Prusy

¹⁾ Vota, Untergang des Deutsch-Ordenstaates Preussen. Mainz 1911. Nieborowski p. 250. Porównaj sprawozdanie pozostałego wiernym Zakonowi kawalera Filipa von Kreutz w Script. Rer. Pruss. V. str. 371.

²⁾ Zivier, Polska p. 126.

Zachodnie. Niebezpieczeństwo to zbliżało się dla Polski coraz więcej, gdy w roku 1618 linia brandenburskich elektorów, która także osiągnęła lenność, faktycznie nabyła Prusy Wschodnie. W roku 1657 elektor Fryderyk Wilhelm wyswobodził się z polskiego poddaństwa, a od tej chwili było tylko kwestją czasu, kiedy Brandenburgja zdobędzie sobie od Prus Wschodnich odcięte Prusy Zachodnie. W roku 1772 nastąpił pierwszy podział Polski. Polska upadła wskutek popierania Moskalstwa, husytyzmu i protestantyzmu, których używała jako pomocników przeciwko Zakonowi.

Tak samo mówi Zivier.¹⁾

Z opisanja politycznych dziejów widzieliśmy, jak przejście Prus pod brandenburskiem panowaniem... doprowadziło do zupełnego odłączenia książęcych Prus i do upadku panowania Polski nad Prusami. Od tego czasu Brandenburgja musiała się starać o to, aby połączyć dwie jej odosobnione części składowe. Połączenie musiało stosownie do geograficznego położenia Brandenburgji i Prus prowadzić przez dzielnice wschodnio-pruskie albo wielkopolskie. Rozdrobienie Polski zaczyna mieć interes dla Brandenburgji-Prus. Staje się ona dziedziczką Marjańskiego Zakonu i jest tylko kwestją czasu, kiedy się stanie zupełnie posiadicielką tych przez Zakon utworzonych państweczek niemieckich.

Ku nieszcześciu swej ojczyzny Wielkopolak zawsze był takim, jego katolicka wierność opanowana została zawsze przez interes nacjonalizmu.

W czasach, kiedy Polska była silną, widzimy też ruch narodowo-kościelny, podobny do gallikanizmu, lecz który z powodu niższego wykształcenia teologicznego mógł stać się o wiele niebezpieczniejszym niż we Francji. Są liczne przykłady polskiego napastowania na Kościół, gdy zdawało

¹⁾ Polska str. 190.

się, że nie chciał popierać jej nacjonalizmu, lecz tamować go. Od czasów zamordowania św. biskupa Stanisława przez Bolesława, króla polskiego (1079) aż do zgwałcenia Kościoła przez Kazimierza i skłonność protestancką Zygmunta Augusta, jest dużo wypadków, gdzie Polska w sposób niebezpieczny sprzeciwiła się Kościołowi i szkodziła mu. W 15. stuleciu zrealizowano w Polsce bardzo często praktycznie, nauczano i obraniano to też teoretycznie. W „Vitae Episcoporum“, (t. j. „Żywoty biskupów“), Długosza, można czytać, jak często król Jagiełło, unieważniając wybory biskupów, zmuszał kapitułę katedralną do przyjęcia za biskupów jego po większej części moralnie nisko stojących stworzeń.¹⁾

W ostro trzymanym liście oskarżał wtenczas papież Marcin V. króla, że „poniewiera prawa Kościoła, podnieca jego wolność, sobie nic nie robi z cenzury kościelnej i władzy papieństwa, że nie wolnymi są wybory biskupskie w kościołach i klasztorach; obdarzenie beneficjami przez nas (t. j. papieża) pogardza on.“²⁾

Polakom zawdzięcza Kościół katolicki także pierwszy rzeczywisty wypadek okropnego nadużycia apelacji od papieża do przyszłego konciljum. Z pobudek narodowych³⁾ przeszkodzili oni tą apelacją w oburzający sposób uroczystości ostatniego posiedzenia Konciljum Konstanckiego 22. kwietnia 1418 roku. Niedługo potem, 4. maja tegoż roku, ośmielili się świeccy członkowie ambasady polskiej, rycerze, z bronią i konno zjawić się przed pałacem papieża. Odpędziwszy oddźwiernych, wtargnęli do pałacu i tam

¹⁾ Długosz, Opera, Kraków 1887, Vitae Episc. Posn. p. 505. także w X. i XI. tomie jego „Historia.“

²⁾ Caro 3, 595.

³⁾ Daremnie żądali oni, aby pewne pismo polemiczne mnicha-dominikana Jana Falkenberga, zostało potępione jako heretyczne. W tem piśmie F. wezwał całe chrześcijaństwo do ukarania Polaków za zhańbienie św. Sakramentów i za grozę pogańską w roku 1410.

znowu wydobyli apelację. Papież rozgniewał się bardzo, nazwał ich krzywoprzysięzcami i groził im ciężką karą. Wskutek tego kazał zebrać się publicznemu konsystorzowi 9. maja, podczas czego polską ambasadę aresztowano. Papieski „prokurator Camerae“ osądził ich z powodu wyżej wspomnianej apelacji, że właśnie złamali przysięgę wobec papieża i Kościoła katolickiego. O tem pisze z Konstancji poseł Marjańskiego Zakonu do swojego Mistrza Wielkiego: „Niech Wasza Mość pozna, że Pan Bóg odbywa teraz sądy między nami a Polakami, bo tak ich zaślepił, że pycha ich podnosi się już przeciwko Stolicy Rzymskiej, tak że nasz Ojciec św. zmuszony jest ukarać ich, broniąc cześć i dostojęstwo swoje.“ Tylko wstawienie się cesarza niemieckiego Zygmunta uskuteczniło, że pozwolono poselstwu polskiemu po niesławnem oddaleniu z Konstancji oczekiwać dalszego prowadzenia skargi w Polsce. Arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, i posłowie zostali przez proboszcza Piotra z Łęczycy w Jedlinie publicznie oskarżeni z powodu zajścia w Konstancji, lecz 3. marca 1419 roku baroni polscy ich uniewinnili ¹⁾.

Co do teoretycznego kazania polskiego gallikanizmu, to najwięcej godną upominania jest dzieło polityczne polskiego skarbnika Jana z Ostroróg (1455) powiernika króla Kazimierza, z polecenia którego pismo to pewnie zostało napisane i rozpowszechnione. Nagłówek tej książki brzmi: „Monumentum pro comitiis generalibus pro reipublicae ordinatione“ ²⁾. Świadczy ona o wrogiem usposobieniu ku papieżstwu, zwalcza świętopietrze, unosi się nad przesadzoną pokorą, którą polscy królowie, którzy z własnej mocy noszą swoją koronę, oświadczyć mają papieżu. Oprócz tego świadczy dzieło to o wrogim usposobieniu wobec niemieckiej mowy w miastach, która w tamtych czasach

¹⁾ Porówn. Hefele, Konziliengeschichte, 7,367 i opis poszczególny Nieborowskiego 263, tak samo Caro 3,475

²⁾ Patrz Zivier 110 i Caro 3,275.

przeważała. Ostroróg żąda, aby niemieckie kazania odbyto nie publicznie, lecz po kątach, w zakrystjach itp. O tem piśmie opublikował Kościołowi wrogo usposobiony dziejopisarz Caro natchnioną pracę, w której to pismo Ostroroga nazywa „Pismem reformacyjnym 15. stulecia“. Ma on rację. Wrogość jego ku Kościołowi nie zdołali nawet agitatorzy epoki „reformacyjnej“ przegórować.

Pismo to wywarło grożący nieszczęściem wpływ na wierność i posłuszeństwo wobec Kościoła królów polskich, tak samo jak traktaty Pawła Włodzimierza za czasów Konstanckich, w których powiedziano, że bracia Zakonu Marjańskiego mogą spokojnie z Zakonu wystąpić i się ożenić. Luther podzielał na nich w swojej odezwie „Do Niemieckich Panów“, i pobudzał tak do niewierności kawalerów Zakonu.¹⁾

O uciemieniu Kościoła w Polsce w 15. stuleciu mówi polak profesor Kazimierz Krotoski w „Ankiecie“!

„Najnowsza krytyka (polska) historyczna usiłuje wykazać, iż Polska swój rozkwit osiągnęła w połowie XV. wieku za Kazimierza Jagiellończyka, że najwymowniejszym wyrazem wielkiej mądrości politycznej tego władcy i jego potęgi było przywłaszczenie sobie prawa nominacji biskupów na wzór władców zachodnich. Zdaniem naszym, to ujarzmienie Kościoła polskiego przez władzę polityczną, było fatalnem w swych skutkach, pogwałceniem pierwiastku chrześcijańskiej moralności w narodzie, przeciwko czemu daremnie się opierały najtęższe umysły XV. wieku Zbigniew Oleśnicki i Jan Długosz.

Skutkiem bowiem osłabienia władzy monarszej, rząd nad Kościołem przywłaszczyła sobie szlachta, rezerwując sobie najwyższe dostojeństwa w Kościele polskim. I tem się stało, że w owczarni Chrystusowej, gdzie tylko narodziny z Boga uprawniają do synostwa Bożego, decydowało pochodzenie z krwi, tyle zawsze i wszędzie Kościołowi

¹⁾ Patrz Nieborowski 220. Polacy faktycznie powoływali się na traktaty Konstanckie, obraniając to odstępstwo.

szkodę przynosząca. Naród szlachecki narzucił Kościołowi, instytucji najbardziej demokratycznej, dobór swoich sług, w zarządzie kościelnym zaledwie z jednej dziesiątej części wszystkich wiernych. Jakie były następstwa, tego dowodzi historia biskupów polskich XVI. wieku, między którymi niejeden Gamrat i niejeden Uchański myśleli o protestanckim Kościele narodowym. Opinia choćby kapituły krakowskiej o biskupach polskich, wysłana w połowie XVI. wieku do Rzymu uwydatnia, jakiego to rodzaju byli ludzie, dzierżący wtenczas ster w Kościele polskim. Dość wspomnieć między innemi, że Zygmunt August nasłał klasztorowi lubieńskiemu na opata swego sekretarza, człowieka żonatego, sprzyjającego herezji . . . Z tej ekskluzywności płynęła ówczesna nietolerancja w kierujących sferach kleru polskiego nie tylko wobec doktryny innowierczej, co zupełnie jest słuszne, lecz i wobec innowierców, co sprzecznem jest z duchem miłości Chrystusowej, a co nam tyle szkody w historii przyniosło¹⁾.

Dalej znakomity pisarz polski podaje:

„I tem się dzieje, że kościół, ta najlepsza i najmądrzejsza matka, ta piastunka europejskiej cywilizacji, jeszcze dziś jest, jak była, nie mistrzynią, lecz sługą prostą w naszych domach i naszym społeczeństwie“²⁾.

Lecz prof. Krętoski zapomina, że już na sejmie w Brześciu w roku 1425 zrobiono fatalny krok, który nadał polskiemu klerowi na wieczne czasy narodowo-polski charakter, nie katolicko-wszechświatowy. W uchwale dodano jeszcze do postanowienia, że godności państwowe mogą być polecone tylko krajowcom i szlachcie, słowo „ecclesiasticas“, to znaczy, że godności duchowne rezerwowano tylko dla polskiej szlachty. Niemcom więc i „plebejczykom“ nie wolno było w Polsce zajmować duchownych urzędów. Bardzo słusznie mówi Caro: ³⁾

¹⁾ Ankieta p. 92, 93.

²⁾ Ankieta p. 95.

³⁾ Caro 590. List papieski datowany jest od 25. lipca 1429 r.

„Jestto emancypacja kleru polskiego od wszechświatowości, która już oddawna jest odznakiem katolickiej hierarchji. Papież Marcin V. żalił się na to, pisząc do króla Jagiełły: „Takiem sposobem wiązesz ręce papieżowi rzymskiemu.“ Ku wielkiej szkodzie polskiego kleru wpływ papieża stał się coraz słabszym przy obsadzeniu polskich biskupstw pod następcami Jagiełły.

Jeżeli zajmiemy się dalej dziejami Kościoła Polski, to zauważymy, że idee rewolucyjne kościelne 16. stulecia, znalazły u polskiej szlachty i kleru częściowo lepszy grunt, aniżeli w Niemczech. W połowie tegoż stulecia dwie trzecie szlachty polskiej byli protestantami, a wielu innych miało protestancki sposób myślenia. Sejm w Piotrkowie zniósł wtenczas nawet celibat (samotność) duchownych. Była to tylko próba, ale dosyć znamienita. Tylko ułomność dziedziczna Polaków, niezgoda, a także i wada herezji, rozszczepienie się w wielu sektach, w kalwinistów, luteranów, antitrinitariuszów, czeskich braci i t. p. i robota Jezuitów zapobiegły zwycięstwu nowej nauki w Polsce.

Polska i do dziś dnia została ogniskiem różnych sekt. Świadczy o tem prędkie rozpowszechnienie się sekty marjawitów, przedewszystkiem już z tego powodu, że do niej przeszło wielu duchownych. Od przyszłego rosyjskiego wpływu w połączeniu z neutralnością obecnego rządu polskiego trzeba się obawiać rozpowszechnienie się sekt.

Aby zakończyć z historycznym przyglądem stanowiska Polski do Kościoła katolickiego, przypomnijmy, dla sprawiedliwości, że prosty naród polski i średnia szlachta była zawsze wierna katolickiej wierze, od końca 17. stulecia do dzisiaj.

Chociaż wierność ta pochodziła przedewszystkiem z przyczyn i dążeń narodowych, ponieważ Polacy obawiali się stracić zarazem z wiarą katolicką i narodowość do Rosji, albo Niemczech, jednak trzeba przyznać, że była ona wzruszającą, nieraz dochodziła nawet do męczeństwa. Lecz za

wiele powiedziano jeśli twierdzono, że Polska była przedmurzem kultury zachodniej przeciwko Mongołom albo Turkom.

Twierdzenie, że niby Polska była przedmurzem przeciwko napadom Mongołów, nie ostaje się; a jeżeli też była nim, to bardzo ułomnem. Mongoły zniszczyły wszędzie w roku 1241 słabe nieregularne polskie tłumy, które posyłano przeciwko nim. Bez wielkiej trudności zabrali oni Sandomierz i Kraków, przeszli pod Opolem Odrę i przeszedszy plądrując ziemię Łęczycką, Sieradzką i Kujawy, stanęli na początku kwietnia na Śląsku Dolnym. Tu wyruszył ks. Henryk Nabożny, syn Henryka Brodatego i św. Jadwigi, tatarskim hordom naprzeciw ze swoim śląskim i też górnośląskim wojskiem. Dziewiątego kwietnia 1241 r. stoczono sławną bitwę na polu Walstattskim pod Lignicą (Liegnitz), za którą książę zapłacił swoim życiem. Mongoły stracili odwagę do dalszej walki, ponieważ nowa armja składająca się z Niemców i Czechów posunęła się przeciwko nim. Uniknęli więc nowej bitwy i cofnęli się w stronę miasta Kłodzka. Na śląskich górach hordy mongolskie posuwały się z wielkim trudem naprzód i spróbowali przez Austrię dostać się do swych siedzib, lecz zostali zatrzymani i odbici przez wojska niemieckich księci.

Podobnie ma się rzecz z twierdzeniem, niby to Europa Zachodnia zawdzięcza Polsce ratunek od Turków.

Jeżeli w „Polnische Blätter“ niejaki Turek Midhat twierdzi, że Polska zawsze szukała sprzymierza z Turcją, to w gruncie rzeczy ma rację ¹⁾. Już w roku 1414/15 byli Jagiełło i książę Witold Litewski sprzymierzeńcami Turków przeciwko Węgrom i cesarzowi Zygmuntovi. W r. 1410 zawołali oni w bitwie pod Tannenbergem, jak wyżej już zaznaczyliśmy, tureckie wojska na pomoc przeciwko Zakonowi ²⁾. W roku 1490 zawarli Polacy uroczyste sprzymierze z Turkami ³⁾.

¹⁾ T. r. 1915.

²⁾ „Polnische Blätter“, Bd. VIII, 142.

³⁾ Konopacki, Chronologia dziejów Królestwa Polskiego 128.

O oswobodzeniu Wiednia warto przeczytać dzieło austriackiego historyka Onno Kloppa „Rok 1683.“ Szlachetny król Jan Sobieski sam jeden zgromadzał wojsko przeciwko Turkom w Polsce, natrafiając przytem na opór polskiej szlachty. Te 20 000 żołnierzy, których przydzielono niemieckiemu wojsku, byli tylko ochotnicy, ponieważ szlachta sprzeciwiała się pospolitemu ruszeniu przeciwko Turkom. Niemieckich wojsk pod Wiedniem było trzy razy więcej i stosownie do ich liczby daleko więcej uczynili. Ale ponieważ Jan Sobieski, jako król, miał główne dowództwo, więc na niego i na Polskę padła sława zwycięstwa. Zapomniano przytem, że elektorzy bawarski i saski, książę Lotaryngji, dwóch margrabji badeńskich, pięciu falcgrafów Neuburgu, książęta Württembergji, Lauenburgu, Holsztyna, bayreutcki i wiele narodu niemieckiego brali udział w bitwie pod Wiedniem. Trzeba tu jeszcze zaznaczyć, że na początku litwy polski pułk huzarów udał się do ucieczki, i zdawało się, że pociągnie za sobą całą konnicę polską. Sobieski przyćmił swą sławę przez to, że odsuwał według możliwości Niemców od zdobyczy, tak że Załuski, polak, wtenczas powiedział: „Zabrawszy Niemcom laury i nie cierpiąc towarzysza w sławie, sami wtrąciliśmy się w przepaść.“

Znamiennem dla stanowiska słowiaństwa wogóle ku Kościołowi katolickiemu jest dosyć interesujące zdanie dziejopisarza Caro o husytyzmie i słowiaństwie. Względem wielkiego panslawistycznego spisku przeciwko katolickiej Rzeszy Niemieckiej i Kościołowi katolickiemu w 15. stuleciu, ten Kościołowi wrogo usposobiony historyk mówi:

„Rozpatrując rzecz z punktu widzenia narodowo-psychologicznego okazuje, że Kościół Rzymski z jego hierarchją i wielkim rozgałęzieniem była organizacją niestosowną dla słowiaństwa, ponieważ, stosownie do swej istotności, zdolności i obdarzeń dąży ono do atomistycznego (t. j. rozdrobnionego) stanu społeczeństwa. Można to zauważyć tam wszędzie, gdzie ważne historyczne wpływy nie starły jeszcze pierwiastko-

wości. Już kilka razy nadała się sposobność wskazania na nienaturalność tego połączenia rzymskiej kościelności ze słowiaństwem. W czasach, gdy ono znajdowało się pod wpływem albo naciskiem innej jakiejś narodowości, nie-szczęsne skutki niezdrowego tego splecienia nie odznaczały się. Lecz gdy nastał czas, kiedy żywioły słowiańskiego obdarzenia wystąpiły z epoki dzieciństwa i zażądały praw na byt, na czynność, w żaden sposób nieharmonijne połączenie musiało okazać się nieznośnem. Nie czyni się za-dużo, jeżeli się w ruchu husyckim widzi usiłowanie z wewnątrz słowiańskiego geniusza, aby poprawić swój los i wydostać się siłą z tego niezdrowego stanu bytowego. Nie jest też błędem, uważać za pobudek husyckiej rewolucji poczucia narodowe, a jego celem niezawisłość narodową. Lecz między pobudkiem a celem leżała konieczność złamania i zgięcia zarozumiałego i nierozumnego panowania nad całym światem starego Kościoła katolickiego. Nie bacząc na to, że się husytyzmowi tego nie udało, że do dokonania tego przeznaczona była inna narodowość, inne czasy ¹⁾, wszakże słowiaństwo świata oddało wielką usługę ²⁾. Od ciosu, zadanego przez czeskich słowian, stary Kościół dotychczas nie wrócił do dawnego stanu" ³⁾.

Bez wątpienia Caro powinien byłby dodać, że bez moralnego poparcia i bratniej pomocy Polaków, Husyci nie zdołali by zaszkodzić tak dalece katolickiemu niemiectwu, że w następным stuleciu okazało się ono za słabem, aby stawić skuteczny opór własnej niemieckiej herezji (Luterstwu).

Na tem zakończymy przegląd historyczny stanowiska Polski ku Kościołowi katolickiemu w przeszłości.

Nie zaprzeczamy, że Polska miała zasług co do Kościoła katolickiego, ale z naciskiem zaznaczamy, że Państwo Polskie i szlachta — bo polski lud w historii

¹⁾ Zrozumieć trzeba tu ruch przeciwko Kościołowi w 16. stuleciu.

²⁾ Jesteśmy o tem naturalnie przeciwnego zdania.

³⁾ Caro 3, 500.

dotychczas żadnego znaczenia jeszcze nie miał — natomiast przestał postępować podług zasad katolickich, jeżeli zdawało się, że to się nie zgadza z ich pożytkiem narodowym, i że Kościołowi katolickiemu na Górnym Śląsku i w Polsce grozi energiczne ugniecenie ze strony rządu, skoro państwo wewnętrznie okrzepnie.

Rozdział trzeci.

Wrogie usposobienie „polskiej inteligencji“ wobec Kościoła.

Właściwością, którą Polak zachował i do dziś dnia, jest wrogie stanowisko przeciwko Kościołowi, o ile Kościół się nie umizguje jego nacjonalizmowi, albo go nie wspiera dostatecznie. Ta skłonność gruntuje w stawieniu dóbr naturalnych nad nadnaturalnemi, węzłów pokrewieństwa nad Świętych obcowaniem, królestwa świeckiego nad Królestwem Bożem.

W naszym czasie Polak narodowy napada na księży, swych biskupów, nawet na papieża, jeżeli ich działalność albo opowiadania obrażają jego nacjonalizm przegórowany. A to wcale nie przypadkowo, bo napady te zostają teoretycznie broniące.

Nie tylko z ust laików i redaktorów, ale nawet z ust duchownych słyszałem niejednokrotnie w Polsce zdanie:

„Ma się rozumieć, że narodowość stoi nad religją. Najprzód rodziłem się Polakiem, potem dopiero zostałem ochrzczony, najpierw jestem Polakiem, potem dopiero katolikiem.“ Fałszywość i zgubność tego zdania dla życia kościelnego katolikom nie potrzebuje być dopiero dowiedzionem. Polscy nacjonałisci nie uznawają, że dusza ludzka przoduje nad ciałem, i że prawdziwa ojczyzna też polskiej duszy nie leży w Polsce, ale na tamtym świecie, w niebieskiej ojczyźnie.

Wystarczy przytoczyć parę przykładów przeciwieństwa nacjonalno polskich przywódców przeciwko Kościołowi katolickiemu, jeżeli im się zdaje, że działalność Kościoła zagraża ich nacjonalistycznym dążeniom.

„Dziennik Berliński (nr. 189 z 18. sierpnia roku 1991) pisze:

„My katolicy polscy łączymy pod słowem „Niemiec“ albo „Szwab“ pojęcie chrześcijańskiego poganina bez różnicy, czy się rozchodzi o katolika czy protestanta, tylko z tą różnicą, że do protestanta mamy większe zaufanie, możemy go łatwiej nawrócić... W całych Niemczech Polacy będą musieli trzymać się następujących zasad:

Po pierwsze: Przeciwno wszystkim ceremonjom kościelnym trzymanych w języku niemieckim, energicznie protestować¹⁾.

Po drugie: Chrzest w nagłej potrzebie u dzieci i wzbudzenie skrucy u umierających powinno uważać za wystarczające²⁾.

Po trzecie: Mijać niemieckie kościoły. Można najwyżej posłuchać cichej Mszy św., też śpiewu niemieckiego, natomiast powinno trzymać polskie kazania w osobnych najętych salach.

Po czwarte: Masowe wystąpienia z Kościoła w Niemczech są zalecone.

Ta sama gazeta mówi (nr. 169 z 26. lipca roku 1901):

„Polak, który sobie stawia pytanie, co stoi wyżej, katolicyzm albo narodowość, znajduje się na najlepszej drodze do zwyrodzenia (wynaradawiania)“.

¹⁾ Tych zasad się często trzymano. Przypominamy oburzenia na OO. Dominikanów i przeszkodzenie kazania w kościele św. Pawła w Berlinie w roku 1913 przy okazji pierwszej Komunii św. dzieci.

²⁾ To znaczy odparcie niemieckiego duchownego nawet w godzinie śmierci! Na szczęście najradykałniejsi Polacy są za nabożne, aby się trzymać tej rady.

O papieżu mówi ta sama gazeta w tym samym artykule: „Papież-polityk, który dąży do tego, aby swą czysto świecką władzę za pomocą swej armji, składającej się z jezuitów, papieżców itd. rozpowszechnić, którzy naszą siłę narodową, naszą energję narodową skorzystać chcą dla swych ziemskich (!) celów, jest dla nas potęgą, z którą się liczyć i którą z walczyć musimy, jak z Rosją, Prusami itd.

Dla papieżników narodowość nie ma znaczenia, nie ma wartości; im się rozchodzi jedynie o to, aby uzyskać jaknajwięcej sił dla osiągnięcia swych celów. Niemieccy duchowni, którzy ludowi na każdym kroku tłómaczą, że jest rzeczą zupełnie obojętną, czy się spowiadają w języku niemieckim albo polskim, czy się słuchają kazania w niemieckim lub polskim języku, czy każą swe dzieci po niemiecku lub po polsku ochrzcić, nie czynią to, ażeby zwiększyć potęgę Państwa Niemieckiego, ale żeby wzmocnić papiestwo“.

Rzeczywiście nie tylko w Polsce, ale i w Poznaniu i Zachodnich Prusach niektórzy księża dali swym parafjanom (robotnikom sezonowym) do zrozumienia, że spowiadać się po niemiecku jest grzechem, prócz koniecznej potrzeby. Skutkiem tego było bardzo rzadkie przyjmowanie św. Sakramentów przez polskich robotników. Zdarzało się, że wielu z nich tą wymówką omieszkalo przez długie lata się spowiadać, bo chociaż w Środkowych i Zachodnich Niemczech odbywają się parę razy na rok polskie nabożeństwa ze spowiedzią, często się zdarza, że prawie na oznaczony dzień dużo robotników i robotniczek nie może być uwolniono! A chociaż władają dobrze językiem niemieckim i go używają w awanturniczych miłostkach, przekleństwach i wszelkiego rodzaju podejrzliwego obcowania, wołają jednak wskutek przegórowanego nacjonalizmu, albo przynajmniej biorąc go za wymówkę, nie spowiadać się w języku niemieckim, jeżeli nawet byłoby konieczne potrzebne.

Wrogie usposobienie przeciwko niemieckim i polskim biskupom i księżom, którzy w taki albo inny sposób sprzeciwiali się polskiej agitacji, albo nie ustępowali jej, pokazało się w ostatnich dziesięcioleciach w polskich gazetach w sposób wprost oburzający.

Przytaczamy tutaj tylko niektóre z nich:

Tak „Dziennik Berliński“ między innymi napaściami upomina o „szkaradnościach Koppa i pomocnikach“.

„Kopp jest podobny do Simara, jak jedno jajko do drugiego. Do tego towarzystwa można zaliczyć jeszcze niejednego niemieckiego biskupa“¹⁾.

Jedno z poznańskich pism znieważa kardynała Koppa w jednym z swych artykułów wstępnych pod nagłówkiem: „Pruski lakaj w purpurze kardynalskiej“²⁾.

Organ Korfanteo „Kurjer Śląski“ występuje przeciw kardynała Koppa (dnia 3. grudnia 1907 r.) następniemi słowami: „Oburzać musi każdego Polaka pasterska działalność kardynała Koppa. W dalszem ciągu te polsko-nacjonalne pismo znamionuje go „arcypasterzem“, przyczem słowa arcypasterz przytacza w cudzysłowie.

„Nowiny Raciborskie“ (z dnia 9. lipca 1907 r.) przynoszą artykuł pełen potajemnego szczuwania przeciwko Papieża, ale tak zgrabnie zamaskowany, że zapewne ludność górnośląska go nie zrozumiała.

Dalsze dowody polskiej nienawiści ku Papieżowi można znaleźć w rozdziale trzecim i pokazały się licznie w polskich gazetach, kiedy Papież Pius X. wystosował list do biskupów kanadyjskich, ażeby przeciwdziałali przeszkodzonemu nacjonalizmowi.

O napaściach przeciwko katolickiemu duchowieństwu na Górnym Śląsku z powodu od roku 1890 sztucznie do Górnego Śląska przeniesionego ruchu polsko-narodowego wspomnimy w innem miejscu.

1) Nr. 174 z dnia 1. sierpnia 1901 r. Celuje na kardynała Koppa i biskupa Simara Paderbornskiego.

2) Postęp (Poznań) nr. 20 z dnia 24. stycznia 1907 r.

Rozdział czwarty.

Przegląd historii świeckiej Górnego Śląska.

Ażeby charakter narodowy górnośląskiej ludności dobrze ocenić, trzeba przejrzeć przeszłe stulecia historii Górnego Śląska pod względem zarówno kościelnym jak i świeckim.

Nacjoniści polscy, którzy na początku ostatniego dziesięciolecia przeszłego stulecia podjęli się rozpowszechnienia „narodowej oświaty na Górnym Śląsku“, mniemali w górnośląskim narodzie zauważyć uczucia polsko-narodowe, które tylko drzemały i które potrzeba było tylko obudzić. Ale i niemieccy nacjoniści i prusko-protestanczy dziennikarze dali się nakłonić do tego, aby Górnoślązaków przedstawić jako gorliwych i zawziętych Prusaków. Z własnego i długiego doświadczenia i uczucia jako górnoślązak natomiast stwierdzam, że ani jedno, ani drugie zdanie nie jest właściwem. Górnoślązak nie może się zapalać ani dla polskiego ani dla pruskiego państwa nacjonalistycznego. Zapewne do Państwa Polskiego, które mu historycznie obce jest, o którym sądząc po emigrantach, szmuglerach i polskich żydach mógł sobie tylko zrobić obraz nędzy i moralności, o wiele mniej jak do Państwa Pruskiego, którego porządek i ochronę prawną przyznaje i wdzięcznie odczuwa. Jednak dotychczasowy protestancko-nietolerancki duch rządu pruskiego nie dał powstać wielkiej miłości ku Prusom. Ale to miało miejsce i u niemieckich katolików.

Lecz jaki jest sposób myślenia katolickich polsko mówiących górnoślązaków? Rzut oka na historję Górnego Śląska przybliży nas poznaniu tego pytania.

Znajdując się między trzema narodami i państwami, Polską, Czechami i Niemcami, które się prawie ciągle kłóciły o Górny Śląsk, kraj nasz nigdy nie mógł mieć jednolitego, nacionalnego i go do dziś dnia niema, mimo wszystkich twierdzeń płatnych polskich agitatorów i redaktorów.

Przynależność do rozpadającego państwa Bolesława Chrobrego od roku 1000 do 1163 wprawdzie nie była wstanie się głęboko utkwic w natenczas duchowo nisko stojącym i dopiero od niedawna przez niemieckich mnichów wychowaniem narodzie górnośląskim, zwłaszcza gdy Polska przechodziła wtenczas krwawy powrót do pogaństwa i nie wyszła jeszcze ze stanu barbarzyństwa. Panowanie książąt śląskich trwało od r. 1163 do 1526. W zatargach między Polską a Czechami książęta górnośląscy przyłączali się do Czech, zwłaszcza gdy ten kraj pod panowaniem domu Luksemburczyków się poddał wpływowi niemieckości i przez to rozkwitł.

Germanizacja na Górnym Śląsku rozpoczęła się właściwie już przy rozpowszechnieniu chrześcijaństwa przez niemieckich apostołów. Jest prawdą, że germanizacja Śląska więc i Górnego Śląska, wychodzi od Kościoła katolickiego i przez niego była prowadzoną. Germanizując, Kościół nie dążył do celów narodowych, gdyż jest on międzynarodowym i szuka tylko Królestwa Boskiego, lecz religijnych i kulturalnych. Po drugie, nacionalizm albo szowinizm narodowi niemieckiemu aż do 19-go stulecia nie był znany, podczas gdy u Czechów i Polaków już w 15. stuleciu bardzo ostro się odznaczył. U Czechów nacionalizm był pobudzicielem i najsilniejszym sojusznikiem husytyzmu, ale i Polska skłaniała się jakżeśmy już pokazali, z powodów nacionalnych ku tej herezji.

Jeżeli Kościół, biskupowie, bractwa i książęta, zwłaszcza największa germanizatorka Śląska, św. Jadwiga, wnieśli niemieckość do Śląska, to było to jedynie ze względu na religję i wyższą kulturę, tak samo jak misjonarze i dziś jeszcze — nieraz nawet bez swej woli — są u dzikich poprzednikami tego chrześcijańskiego narodu, z którego pochodzą.

Nie było można Górnego Śląska skatolizować i z bagna życia pogańskiego wznieść do wysokiej kultury chrześcijańskiej przez Polaków, bo Polacy wtenczas jeszcze sami byli odbiorcami a nie krzewicielami kultury. Do nawracania sąsiednich narodów pogańskich Polacy, jak już wspomniano, ani byli zdadni, ani w stanie.

Z poczucia naturalnego, że tylko z Zachodu niemieckiego może być wprowadzona religja i kultura w ich ziemiach, książęta Górnego Śląska przyłączali się do Czech i przyznawali cesarzy niemieckich jako ich zwierzchników, którym także i Polska chociaż i w luźnej zawisłości, podlegała.

Już w roku 1289 książę Kazimierz Bytomski uznał Wacława, króla Czech, jako swego zwierzchnika, dwa lata później zjawili się Mieszko, książę Cieszyna i Bolesław, książę Opolski, przed królem czeskim w Ołomuńcu i przysięgli uroczyste na część drzewa Chrystusowego posłuszeństwo i pomoc wojskową przeciwko Polsce ¹⁾.

Królowi Janowi Luksemburczykowi poddali się 18. lutego 1327 roku Kazimierz II, książę Cieszyna i Bolko, książę Niemodlina, dzień później Władysław Kozielski i książęta Bytomscy Ziemowit i Grzegorz, 24. lutego Jan, książę Oświęcimski i Leszko Raciborski.

Husytyzmowi Śląsk stawiał zacięty i mężny opór, — dowód, że książęta, lud i mieszczaństwo mimo częściowo słowiańskiego języka, czuli i myśleli po niemiecku, bo husytyzm był, pominąwszy nikłą treść religijną, najpierw

¹⁾ Chrząszcz, Kirchengesch. Schlesiens p. 55.

panslawizmem, a potem bolszewizmem XV. stulecia. Ale i dziś jeszcze — niech będzie dozwolona tu ta uwaga, — nie znikło niebezpieczeństwo, że wszechsłowianizm używa dla siebie ideę bolszewicką.

Spór między Mateuszem Korwinjuszem węgierskim i polskim księciem Władysławem, królem Czech, skończył się pokojem Ołomuńskim, który wydał Górny Śląsk chwilowo Węgrom. Po śmierci Korwinjusza Władysław otrzymał jako król czeski zwierzchnictwo nad Śląskiem, aż w roku 1526 po śmierci jego syna Ludwika w bitwie pod Mohaczem Czechy i Śląsk znowuż przyszedł pod panowanie domu Habsburgów.

Już za czasów Władysława protestantyzm wtargnął z łatwością przez poparcie śląskich Piastów do Śląska, fakt, który jest dowodem, że między Śląskiem a Środkowymi Niemcami panowały żywe stosunki, ale z drugiej strony dowodzi, że polska krew nie wstrzymała Piastów odpaść od starej wiary i skonfiskować dobra Kościoła.

Nareszcie w roku 1763 Górny Śląsk był zdobyty aż po Opę przez Prusy. Kwestji prawnej tego czynu Fryderyka Wielkiego tu nie poruszamy. Wszakże mówi Fryderyk II sam w swych memorjałach, że jego młodość, dzielne wojsko i pełna kasa wojenna, którą jego ojciec mu pozostawił, była dla niego wystarczającym powodem, spróbować zdobycie Śląska.

Rozdział piąty.

Charakter narodowy Górnego Śląska.

Spojrzyjmy teraz na obecny charakter narodowy ludu górnośląskiego. Górnoślązacy są narodem mieszanym, jak to ich język na to wskazuje. Historia ich, którą na prędko przeszliśmy, świadczy wyraźnie o tem, że nigdy pobudek narodowych od Polski otrzymać nie mogli ani chcieli. Wszystkie prawa na Górny Śląsk, które Polacy mogli by rościć z przyczyn historycznych, król polski Kazimierz Wielki zaniechał, a mianowicie ze zgodą swych magnatów i biskupów, gdy w roku 1335 w traktacie Tręczyńskim, „na wieczne czasy“ wyrzekł się wszystkich praw Polski na Śląsk.

Struktura wewnętrzna ludu górnośląskiego też świadczy o tem, że także mało związany był z Polską umysłowo, jak i politycznie. Z tego względu możemy przytoczyć miarodajny, narodowo-polski, i kościelny głos. „Kurjer Poznański“ (nr. 229, z roku 1892), wówczas organ Poznańskiej kapituły, mówi w jednym artykule, który słusznie przypisują arcybiskupowi Florianowi Stablewskiemu, co następuje:

Śląsk w zakres politycznej działalności i do dążeń Polaków po r. 1772 złączonych z Prusami wciągnąć, jest widocznie niestosownie i bezprawnie. Polityczne stanowisko Polaków w Poznańskim jest wcale inne, jak na Śląsku. Śląsk jest od przeszło 700 lat od monarchji polskiej rzeczywiście i praw-

nie odłączony i nie może od tutejszych Polaków jako pole działalności wielkopolskiej w rachubę wzięte zostać. Na Śląsku brakuje ludowi wszelka historyczna tradycja. Gdyby atoli lud górnośląski w teraźniejszych czasach nawskroś centrowców, polskich pośłów wybierać chciał, możemy być przekonani, że polska frakcja do grona swego przyjąć ich nie może, gdyż nie byłaby do tego upoważnioną, ponieważ na zupełnie innem stanowisku polskim stoi. Jesteśmy zupełnie przeciw temu, aby z pośrodku nas agitacja polityczna na Śląsku w jakimkolwiek bądź kierunku powzięta została“.

Niestety, przestroga ta, która pochodzi z ust wysokiego duchownego, została puszczona na wiatr. Akurat wienczas rozpoczęła tak zwana inteligencja polska z Poznania i Galicji „oświecać lud górnośląski narodowo“. Stało to się przedewszystkiem przez założenie kilku gazet prowokacyjnych, których redaktorzy nie byli Górnoślązacy, lecz po większej części ludzie, którzy stali na dosyć niskim poziomie wykształcenia, co się też wykazało w ich pismach. Musimy o tym ruchu powiedzieć jeszcze nieco, lecz wróćmy do naszego zacnego ludu górnośląskiego.

Już uwarstwienie społeczne jego wskazuje na to, że nigdy z Polską nie był w związku. Podczas gdy szlachta w Polsce była wszyskiem — a dziesiąta część ludu liczyła się do niej — na Górnym Śląsku nie było wcale szlachty krajowej.

Tak samo wskazuje budowa ciała, mowa, dążenie duchowne Górnoślązaków, starego plemienia Chorwackiego, na wielką różnicę pomiędzy nimi a plemieniem Polaków. Górnoślązak zawsze wykazywał wstręt ku „Polakowi z Królestwa“, tak samo jak Polacy w Poznaniu i innych dzielnicach zaborczych mówili z pogardą „Odrak“ ¹⁾ o Górno-

¹⁾ Wyznanie Narodowe Górnego Śląska, Opole 1919, str. 12.

ślązaku, jeżeli go wogóle uważali. Słusznie zaznacza tu jedno warszawskie pismo („Robotnik“): „Arcypolski kraj (?) Górny Śląsk został zupełnie zapomniany, bo tam niema Polaków — właścicieli większych posiadłości, niema także polskiej burżuazji, mieszka tam tylko lud robotniczy, proletariusze, pasierby, sieroty. O ich prawach burżuazja polska nie myśli, o ich los nie troszczy się chciwy polski imperializm“.

Jeszcze dziś mówi po polsku mówiący Górnosłazak o poddanym dawnego państwa polskiego dumnie: „Ten jest Polak, jo jest Ślązok“. Jeszcze dziś jest w użyciu koło granicy polsko-śląskiej przysłowie górnośląskie: „Kto się w Polsce nie rodzi, niech do Polski nie chodzi.“

Niemieckie urzędowe źródła i polskie pisma narodowe rozmaicie podają wysokość Polaków na Górnym Śląsku, przyczem źródłom urzędowym oddać trzeba pierwszeństwo summienności. Według spisu ludności z roku 1910 w obwodzie regencyjnym Opolskim mieszkało 884 045 Niemców i 1 169 340 Polaków t. j. 400,4 Niemców i 529,6 Polaków na tysiąc ogółu ludności tegoż obwodu. Przytem trzeba zauważyć, że liczba Polaków coraz się zmniejsza.

Lecz mimo dokładności aparatu urzędniczego przy liczeniu, powyższe liczby nie dają prawdziwego obrazu ludu górnośląskiego pod względem narodowym. Albo wiem jest wcale mylnem, dzielić Górnosłazaków na Niemców i Polaków. W Poznaniu, Galicji i Kongresówce może to być bardzo słusznem, lecz co się tyczy Górnego Śląska, daje to zupełnie odwrotny obraz. Można tu mówić tylko o po niemiecku i po polsku mówiących Górnosłazakach. Kto na Górnym Śląsku się wychował, wie, że kiedy po polsku mówiący Górnosłazak nazywa się „Polakiem“ a czyni on to niechętnie i bardzo rzadko, ma zupełnie inne znaczenie, aniżeli w wyżej wymienionych dzielnicach. Ponieważ chce tem tylko dać do zrozumienia, że władza polskim językiem.

Gdy w siedemdziesiątych latach przeszłego stulecia znakomity polski misjonarz Karol Antoniewicz trzymał kazanie pielgrzymkie w Niem.-Piekarach blisko granicy polskiej i naród nazwał „Polakami“, lud wysłał do niego delegację i poprosił go, aby tego więcej nie uczynił, ponieważ nie są Polakami ¹⁾. To donoszą nawet gazety polskie. „Dziennik“ z roku 1912 pisze:

„Prawda, że dzisiejsi rodzice są innego zapatrywania niż dawniejsi. Ze zmianą stosunków i okoliczności zmienili się także ludzie, od 40 lat mamy niemieckie szkoły na Górnym Śląsku (przedtem były one w przeciągu 150 lat dwujęzyczne, tak samo w miastach w średniowieczu. — Autor); wskutek tego 40 roczników pobierało niemiecką naukę w szkołach. Oprócz tego liczba niemieckich obywateli powiększyła się znacznie z powodu przyływu urzędników i przemysłowców. Z czasem zmiana stosunków w składzie ludności wywarła wielki wpływ na duchowne usposobienie rodziców wobec języka niemieckiego. Kto zna stosunki, panujące wśród narodu, wie, że wielka część rodziców górnośląskich rozmawia ze swymi dziećmi po niemiecku, że odmawiają one pacierz po niemiecku, że w domach czytają niemieckie pisma i gazety, że rodzice chętnie biorą udział w niemieckich zabawach, że wstępują w niemieckie kółka, a nie polskie. Duchowni zauważyli, że wielu ojców, chociaż przy wyborach odgrywają rolę radykalnych, posyłają swych dzieci do niemieckiej nauki, że młodzi ludzie, chociaż chodzili na polską naukę i spowiadali się po polsku, każą robić zapowiedzie i śluby swoje w języku niemieckim. Kto to zaprzecza, nie zna właśnie stosunków“.

Tak jest w rzeczywistości. Ale brak polskiego poczucia narodowego u Górnoślązaków datować można nie od 40 lat, lecz już od dawna. Że i po polsku mówiący Górno-

¹⁾ „Czas“ od 10. 4. 1903.

ślązacy nie posiadają wcale poczucia polsko-narodowego, już widać z tego, że rodzice polscy, posyłali dzieci swych na naukę religii w języku polskim w bardzo nieznacznej liczbie, gdy nowy rząd ludowy to uchwalił i nakazał. Gazety polskie bardzo ubolewały nad tem¹⁾. Rezultat zaprowadzenia nauki polskiej, nauki religii jest następny: Z 250000 dzieci szkolnych z niemieckim językiem ojczystym zażądało tylko 94000 = 37,6 % nauki polskiej albo morawskiej, co stanowi 22 % wszystkich dzieci szkolnych Górn. Śląska.

Pewien rektor szkolny pisze: Do polskiej nauki religii zgłosiło się w jednej szkole wszystkiego 62 uczni; naukę wykładający nauczyciel zawiadomił mnie, że uczniowie go wcale nie rozumieją i że dzieciom brak najprostszych polskich wyrazów. Był przeto często zmuszonym posługiwać się niemieckim językiem. Dalej opowiadał mi nauczyciel, że żadne dziecko nie jest w stanie, zmówić pacierz po polsku. Na następnej lekcji byłem obecnym przy udzieleniu polskiej nauki, i przekonałem się, że oświadczenia nauczyciela są zupełnie słuszne.

Nauczyciel religii sam jeszcze dodaje:

Liczba dzieci uczestniczących do polskiej nauki religii coraz więcej ubywa, ponieważ dzieciom, jak się same płacząc żalą, polski język jest za trudny.

Właściwie jest zbyt ciężkiem tracić słowa, kiedy same fakty już dosyć wyraźnie mówią. Lecz wielu nie chce ani widzieć ani słyszeć. A tu nam powszechnie stwierdzona prawda pokazuje, że tylko 20 % górnośląskich dzieci przyjmuje udział w nauce polskiej religii, ponieważ te 62 dzieci pochodzą z pięciu klas, z których każda napewno będzie liczyć po 62 głowy. Dalej: Po co rodzice zgłosili swych dzieci do polskiej nauki religii? Tylko po to, aby ich uczono w ich języku ojczystym; bo jest to prawo każdego człowieka. Dobrze! Ale wtedy trzeba zażądać, żeby dzieci przed wstąpieniem do szkoły o tyle znali swój język

¹⁾ Ekspoze o Górnym Śląsku. Materiał III a.

ojczysty, aby nauka im mogła być udzielona. Jeżeli dzieci, jak powyższe sprawozdanie mówi, wcale nie rozumieją nauczyciela, jeżeli brak im najzwyklejszych polskich wyrazów, jeżeli nauczyciel nawet jest zmuszony, uciec się do języka niemieckiego — bardzo ważny środek zaradczy — każdy wtedy pozna, że takiego rodzaju nauka nigdy nie osiągnie swego celu, a dla obu części tylko jest plagą. Niema więc w tem nic dziwnego, jeżeli dzieci, płacząc się żalą, że im polski język, którego nie umieją, za trudny i że liczba dzieci, uczących się po polsku, wciąż ubywa“.

To samo tyczy się całego narodu. Odczuli to nawet wielkopolscy agitatorzy, podczas wyborów w styczniu 1919. Byli kilkakrotnie zmuszeni posługiwać się niemieckim językiem, bo masa górnośląskiego ludu nie rozumiała ich „wysokopolskiego“ języka. W rzeczywistości niema pewnie Górnoślązaka, który by się nie lepiej po niemiecku mógł wyrazić niż „Warszawską mową“, a jego polski język jest w takiej mierze przepleciony niemieckimi słowami, że mógł by go Niemiec od biedy zrozumieć.

Nie można dość często podnieść z naciskiem, że Niemcy a Polacy na Górnym Śląsku nie są dwa, lecz jedno plemię, naród mieszany, który w miastach mówi prawie tylko po niemiecku, na wsi zwykle po polsku. Bardzo często bracia i siostry z jednej i tej samej rodziny są dwujęzycy wskutek ich ożenku lub miejsca zamieszkania. Niema na Górnym Śląsku ani jednej po polsku mówiącej rodziny — wiem to z własnego przekonania — która by nie miała niemieckich krewnych, t. j. mówiących w domu po niemiecku. Tak n. p. osiedli się syn rodziny ze wsi w mieście, ożeni się z córką obywatela miejskiego i trudni się rzemiosłem; staje się on niemieckim, chociaż polski język zachowuje w swym interesie. Naodwrot zdarza się, że człowiek z miasta żeni się z córką wieśniaka i wtedy ze swą rodziną rozmawia po polsku, nie zapominając przytem niemiecki język, co dla Górnoślązaka jest zupełnie niemożliwym.

Jeżeli się przechodzi podczas targu przez ulice i place miasta górnośląskiego, można usłyszeć nie tylko w miastach przemysłowych, jak Bytom i Katowice, ale i w miasteczkach wiejskich, jak Lubliniec i Olesno, oba języki.

Którą więc jest narodowość Górnoślązaka?

Można powiedzieć, że jest ona tak osobliwą, że ją ani niemiecką ani polską nazwać nie można i jest z powodu tej osobliwości zrozumiałem, jeżeli na Górnym Śląsku pewne dążenia domagają się ogłoszenia samodzielnego państwa Górnośląskiego.

Lecz jeżeli ktoś się uśmiecha nad narodowością Górnośląską i jeżeli ona się jemu zdaje zbyt nieznaczną, aby móżdż utworzyć samodzielne państwo, to niech pomyśli, że katolicka wiara w zupełności zastępuje Górnoślązakowi narodowość. Jeżeli mamy jednym słowem wyrazić jednolity charakter narodu Górnoślązaka, musimy powiedzieć: jego narodowością jest „Katolickość“.

Dlatego też jest on przywiązany do swych duchownych, do nabożeństwa i nie używa nabożeństwa i religji nigdy jak Polak z Kongresówki to czyni, do celów świecko-narodowych.

Nawet lekkomyślny chłopiec, który podnosi rękę w czasie politycznych rozruchów na duchownego, całuje ją chwilę później w największym skupieniu i żalu podczas spowiedzi. Nawet trwałe usiłowania Polaków, aby wzniecić w po polsku mówiących Górnoślązakach polsko-narodowe idee poszły w niwecz i zrobiły naród górnośląski, jeżeli ten ich się słuchał, nie narodowo-polskim, lecz po większej części niekościelniejszym i radykalszym, niż był on tem w czasach pokojowych. Uderzająca w oczy zniżka polskich głosów przy wyborach w roku 1912 powinna była roztworzyć oczy osocznikom politycznym z Galicji i Poznania. Przy wyborach do parlamentu niemieckiego w latach 1907 i 1912 (powszechnie, równe, tajne i bezpośrednie wybory wszystkich 25-letnich obywateli) spadło na posłów

	Polskich.	Niemieckich.
1907:	118 733	172 689
1912:	111 526	208 334

głosów.

Co do wyborów do narodowego zgromadzenia niemieckiego 1919, to jest wiadomem, że cała narodowo-polska prasa nakazała katolickim Polakom, aby nie szła na wybory. Ponieważ, że było by to popieraniem wzbierania socjalistycznego, ks. biskup dr. Bertram odezwał się we własnem liście pasterskim, że jest obowiązkiem wiary katolickiej iść do wyborów. Lecz gazety polskie oświadczyły, że ci zdradzają polszczyznę, którzy wogóle przyjmują udział w wyborach. Pomimo tego padło 70% wszystkich głosujących na korzyść niemiectwa, jeżeli wziąć jeszcze pod uwagę, że z innych przyczyn niepolitycznych, 10% się wstrzymało od głosowania¹⁾. Polacy, którzy nie brali udziału w wyborach, szkodzili przez to bardzo wierze katolickiej i Kościołowi katolickiemu, nie przynosząc narodowości swojej żadnego użytku. Jest najwyżej 30% Górnoślązaków, którzy, będąc podszczuwani przez gazety narodowo-polskie i nieznaczną liczbę narodowo-polskich duchownych, dowiedli wstrzymaniem się od głosowania, że wezwania ich polskich gazet mają dla nich więcej znaczenia, niż słowo pasterskie biskupa. Wszakże pożytek tego podszczuwania ma daleko więcej radykalizmu niż idea polska. Jeżeli przy 2 milionach katolików (187 tysięcy protestantów) socjaliści otrzymali 2½ tysiąca głosów, radykalni (niezawiśli) 52 276, nie bacząc już na 5000 unieważnionych głosów, które oddane były na Liebknechta i Różę Luxemburg, to są to raczej owoce polsko-narodowego podszczuwania, które świadomie podkopało zaufanie do duchownych i świeckich urzędów. Jeżeli w prawie zupełnie katolickim powiecie bytomskim katolicka partja

¹⁾ W liczbie tych 30% nie głosujących znajdowały się oprócz Polaków jeszcze spartakowcy, którzy też ogłosili wstrzymanie się od głosowania.

ludowa otrzymała 14 585 głosów, niezawisli 10 206, w Hindenburgu przy 10 629 głosach katolickich, 22 692 zostały oddane niezawisłym socjalistom, to jest to wyrok potępiający podszczuwanie narodowo-polskie na Górnym Śląsku.

Jak statystyka wyborów wskazuje, poszedł górnośląski robotnik pomimo polskiego zakazu na wybory i udowodnił tem, że mu polska narodowość jest zupełnie obojętną, ale ponieważ przez prasę, która wciąż poruszała duchowieństwo i rząd, zupełnie się radykalizował, wołał obrać socjalistę radykalnego, aniżeli katolika. Tak też wynika z wyborów do niemieckiego zgromadzenia narodowego, że Górny Śląsk nie odczuwa narodowo po polsku. Pomimo tego, że gazety polskie twierdziły, że każdy Polak, który idzie na wybory, staje się stronnikiem Niemiec, 70% Górnoszlązaków oświadczyło się przez przyjmowanie udziału w wyborach za Niemcami.

Uznanie, że większa część robotników polskich należy do socjalizmu radykalnego, nie do nacjonalnego polonizmu, w kołach górnośląskich niemieckich jak i polskich jest teraz powszechnem. „Oberschlesische Mitteilungen“ (23. 3. 1919) wywodzą na podstawie dokładnych dowodów: „Większa część robotników polskich jest dziś więcej stronnikami partji komunistycznej, aniżeli partji wielkopolskiej. Tem można sobie też wytłómaczyć, że nie wybuchło żadnego strejku po aresztowaniu posła Sosińskiego, jak to się zwykle stało po aresztowaniach innych przewodniczących wielkopolskich, bo właśnie polscy robotnicy teraz mniej trzymają za wielkopolakami niż za kommunistami¹⁾).

Zostało się jeszcze parę słów do powiedzenia o twierdzeniu wypowiedzianem często w polskich gazetach, że niby germanizacja Polaka wstrząsa i naraża na niebezpieczeństwo jego wiarę katolicką. Twierdzenie to, będąc jak

¹⁾ Trzeba tu zaznaczyć, że radykalizm Górnoszlązaka trwa tylko podczas wyborów i innych niespokojnych czasów.

ewangelija powszechnem kazaniem, nie sprawdza się w stosunku do Górnego Śląska. Ziścić ono się może w Poznaniu albo Prusach Wschodnich, szczególnie w Królestwie, gdzie duchowieństwo ciąglem wbijaniem zdania, że polskość i katolicyzm jedno i to samo, zrobiło dogmatem. Duchowni z Królestwa, Galicji i Poznania powiadali mi często, że dogmat ten jest dobry środek do utrzymania Polaków przy wierze katolickiej, ponieważ łatwo mogli by dostać się do protestantyzmu albo rosjanizmu. W rzeczywistości statystyka dowodzi, że po Czechach polscy emigranci z Królestwa i Galicji najprędzej odpadają w okolicach protestanckich od wiary, w ostatnim rzędzie dopiero poznaczący i górnoślązacy. Lecz pomimo tego nie jest dobrem świadectwem dla siły wiary, jeżeli potrzebuje podpory narodowościowe, aby się oprzeć i utrzymać. Najważniejszą podporą wiary jest gruntowna nauka religji, a że jej brak, używają podpory narodowościowe.

Dogmat ów, że niby polskość i katolicyzm jest jedno i to samo, popierał także prusko-protestancki rząd, twierdząc, że ewangelizm i niemieckość są identycznymi. Dogmat ten rząd pruski zastępował słowem i czynem¹⁾.

Na Górnym Śląsku nie jest prawdą, że przez germanizację rodziny, jej katolicka wiara zostaje wstrząśniętą. Naodwrot połowa górnośląskich gmin miejskich składa się ze zgermanizowanych po polsku mówiących Górnoślązaków, którzy ze wsi zgromadzili się do miasta, a tam z chęcią i łatwo dali się germanizować. Są oni często jądrem najlepszym katolickich parafji. Do ich słowiańskiej nabożności i dewocji ku Kościołowi i duchowieństwu dołącza się niemiecka, gruntowna nauka religji i niemiecka tak wielce rozwinięta apologetyczna i ascetyczna literatura, której w Polsce prawie wcale nie ma i podnosi umięających po niemiecku czytać na wyższy odklarowany katolicko-religijny punkt widzenia.

¹⁾ Odsyłam na osiedlenie jedynie niemiecko-protestanckich gospodarzy w Poznaniu i Prusach Zachodnich i na upośledzenie niemiecko-katolickich elementów w tej samej okolicy.

Można i trzeba powiedzieć, że w tych wypadkach germanizacja polsko-górnośląskich rodzin, przeprowadzonych się ze wsi do miasta, przyniosła wierze katolickiej i Kościołowi górnośląskiemu wielką korzyść.

Zdanie to na doświadczeniu oparte, lecz, jak zaznaczam wyraźnie, nie tyczące się Poznania i Prus Wschodnich, każdy duszpasterz górnośląski potwierdzi. A przecież brak polskiej ascetycznej, czysto kościelnej literatury odczuwa się bardzo mocno. Nawet „Głosy Katolickie“, wydawane przez jezuickich braci w Krakowie, chociaż działają bardzo dobrze, wszakże używają myśli narodowe i muszą nieraz na korzyść polonizmu narażać prawdę historyczną, aby wogóle wywrzeć jakieś wrażenie. Prócz tego w Polsce brak ascetycznej literatury w takiej mierze, nie bacząc już na modlitewniki, że $\frac{4}{5}$ dzieł ascetycznych, które ogłaszają polskie nakłady np. „Miarka“ w Mikołowie G./Ś. i księgarnia „św. Wojciecha“ w Poznaniu, są tłumaczenia niemieckich dzieł. Zato karmią biedny polski naród czysto politycznym pokarmem duchownym, a sprzeczność: Niemiecko-Polskie przeżywają w różnych odmianach.

„Listy katechizmowe powinniście dać biednemu ludowi polskiemu, zamiast waszych wiecznych gazet politycznych, pełnych nienawiści“, powiedział raz zacny ksiądz górnośląski do duchownego agitatora polskiego, „a z tych całe setki tysięcy, jak to czyni niemieckie towarzystwo narodowo katolickie“.

Katolickość — to jest wyznanie narodowe polsko-niemieckiego Górnoślązaka. Religja i Kościół zastępują mu nie znane mu polskie ideały narodowe. Jeżeli tu być może mowa o jakimś poczuciu narodowym, to jest to tylko głębokie, ciche przywiązanie do swego Śląska, do swych księży, którzy pochodzą z tego samego ludu, i mają ten sam sposób myślenia, i do swych kościołów.

Jeżeli był by możliwy plebiscyt, który oddał by niesfałszowane wewnętrzne istotstwo i życzenia Górnoślązaka, brzmiał by następująco: „Chcę należeć do państwa, w

którem moja wiara katolicka mogła by się rozwinąć i działać najspokojniej, najswobodniej i najzupełniej“. Lecz takie głosowanie nigdy nie wypadłoby na korzyść Polski. Jeżeli by nawet głosowanie to odbyło się tylko wśród po polsku mówiących Górnoślązaków, to i wtedy usłyszelibyśmy to samo, co w wielu polskich manifestacjach, głosząno: „Chcemy być katolikami, mówić po polsku, a zostać przy Niemczech“, Górnoślązak, zwłaszcza w obwodzie przemysłowym, zna bardzo dobrze uciążliwe społeczne i moralne stosunki poza granicą, w Galicji i w Poznaniu.

Jest to tylko obawa przed wynikiem głosowania ze strony Polaków; polscy agitatorzy zaraz po zawieszeniu rozejmu twierdzili, że ententa bez żadnego głosowania przyzna im Górny Śląsk. Do mnie osobiście powiedziała deputacja narodowo-polska, która podróżowała po Śląsku, aby wywierać wpływ na polsko mówiących Górnoślązaków, że tymczasowej polskiej władzy w Polsce „Naczelnej Radzie Ludowej“ głosowanie na Górnym Śląsku „zdaje się rzeczą bardzo wątpliwą“ ¹⁾.

¹⁾ Dlatego też krwawe bunty i napaści na Górnym Śląsku w lipcu 1919, wzbudzone wszechpolskiem pieniądzem i podburzeniem.

Rozdział szósty.

Kościół katolicki a Górny Śląsk.

Ponieważ nie piszemy jedynie dla ludu górnośląskiego, lecz także dla kierowników Kościoła, powinniśmy zbadać pytanie :

Czy przyłączenie Górnego Śląska do Państwa Polskiego przyniesie Kościołowi katolickiemu i wierze katolickiej korzyść albo szkodę?

Wejście w historję biskupstwa śląskiego nie da się tu omijać, bo trzeba się zastanowić nad pytaniem, czy Kościół polski domagać się może prawa historycznego do Górnego Śląska.

I tu powinno wpierv stwierdzić, że organizacja kościelna Polski nie posiada praw na Górny Śląsk, ponieważ Górny Śląsk nie został nawrócony przez Polskę. Wychowanie chrześcijańskie ludu śląskiego nie zostało wykonane nigdy przez Polskę, tylko przez Niemcy. Choć dziekanat bytomski aż do roku 1821 należał do biskupstwa krakowskiego, wszakże to nie odbiło się wcale na życiu duchownem i społecznem, przynależność ta nie pozostawiła żadnych śladów i została zapomniana. Jeżeli zachcianoby z tej przynależności wywnioskować polskie prawa kościelne, to na podstawie tego samego prawa dziekanaty Kępno (Kempen) i Ostrzeszów (Schildberg) w Poznańskim powinny by należeć do Wrocławia, względnie do Niemiec, ponieważ należały one aż do roku 1821 (Bulla de salute animarum) do dyjecezi Wrocławskiej.

Pod względem politycznym jest to naturalnie marnym i fraszką, jeżeli naród jakiś chce udowodnić prawo na pewne kraje przytoczeniem, że przed wielu wiekami żyły tam plemiona swego języka, jak to teraz czynią Polacy, żądając na tej zasadzie Pomorze, Śląsk, Łużyce, już nie mówiąc o Prusach Wschodnich i Poznaniu ¹⁾.

Chociaż nie ma to znaczenia pod względem politycznym, jednakże wieloznaczącym dla rozumowania kościelnego jest pytanie, skąd światło ewangelji przyszło do kraju, kto byli jego pierwsi duszpasterze, skąd pochodził prąd kultury chrześcijańskiej, który go odnowił i zrobił go prowincją wielkiego Królestwa Bożego.

Jeżeli postawimy pytanie to odnośnie do Śląska, historia jako też tradycja odpowiadają jednogłośnie: „Chrześcijaństwo zanieśli tu apostołowie niemieccy.“

Słynny historyk polski prof. Abraham mówi o tem w swem dziele: „Organizacja Kościoła w Polsce do połowy wieku XII“ niby następujące:

Wywiódłszy, że w czasie tak prędkiego upadku państwa morawskiego Swatopluka, wpływ misjonarski apostołów słowiańskich Cyryljusza i Metodjusza, prawdopodobnie był w stanie rozszerzyć się także na Poznańskie i Śląsk (680—890 p. Chr.) mówi dalej dosłownie:

„O dalszych losach późniejszego Śląska i Małopolski (okolica Krakowa) aż do czasu, gdy stały się przedmiotem spornym pomiędzy Polską a Czechami, prawie wcale nie jest wiadomem. Według dosyć ciemnych podań Konstantego Porfirogeneta miały te kraje, zwane „Wielka albo Biała Chrobacja a w 10. stuleciu jeszcze nie ochrzczone,

¹⁾ NB. Nauka już dawno skonstatowała, że przed Słowianami całe Niemcy Wschodnie a także i nasz Śląsk zamieszkały był przez plemiona germańskie (Wandalowie, Silingowie, Gotowie), którzy je w 5. stuleciu opuścili, aby udać się na Zachód i południe. Patrz dzieło prof. Dra Kossiny: „Die deutsche Ostmark, ein Heimatboden der Germanen“. Sonderabdruck aus der Monatsschrift „Oberschlesien“, 17. Jahrg. Märzheft 1919.

własnego księcia i stały pod zwierzchnictwem Niemców, będąc stale narażeni na wyprawy wojenne tych, jako i Węgrów i Pieczeniegów... Nie były to czasy, sprzyjające misjonarstwu, ale pomimo tego rozpowszechnienie się chrześcijaństwa w tych okolicach nie zaprzestało zupełnie. Brunon donosi w swem „Żywocie św. Wojciecha“, że późniejszy arcybiskup magdeburski Wojciech posłany został wtenczas na Ruś, a po drodze bawił przy dworze ojca św. Wojciecha i bierzmował go ¹⁾).

Czechy należały wtenczas jeszcze do dyecezji salzburskiej i regensburskiej i chociaż nie były jeszcze zupełnie nawrócone, wszakże okazały się wdzięcznem polem misjonarskim dla misjonarzy z Południowych Niemiec i Frankonji. W Łużycach misjonował klasztor Fulda, który otrzymał od hrabiego łużyckiego Takulfa posiadłości.

„Oczywiście“, mówi historyk polski, „że pierwszymi misjonarzami Polski nie byli Czesi lub Morawiacy, lecz Niemcy z klasztorów Południowych i Środkowych Niemiec, ci sami, którzy byli misjonarzami Czechów ²⁾).

Na północnym wschodzie polsko-słowiańskich krajów nawrócenie było nie tak łatwe. Z Słowianami zachodnimi prowadził już wojny Karol Wielki i poddał ich sobie, podług sprawozdań kronikarzy, aż do Wisły, ale gwałtowne nawrócenie mieczem było trudniejsze, niż spokojne nawrócenie nie tak wojowniczych Ślązaków i Polaków.

W roku 963 margrabia Gero zwyciężył Łużyczan, a wtenczas i Polska już złożyła hołd cesarzowi niemieckiemu. Południowe plemiona słowiańskie zostały nawrócone przez biskupstwo hamburskie, gdzie się znajdowała nawet szkoła, w której pogańskich podrostków słowiańskich wykształcono na misjonarzy swego kraju, tak samo, jak to jeszcze teraz Kościół katolicki chętnie czyni ³⁾).

¹⁾ Abraham p. 6.

²⁾ I. c. p. 6.

³⁾ Abraham p. 10.

W roku 963 saski kronikarz Widukind wzmiankuje o królu „Misaca“ i nazywa jego plemię barbarzyńcami; w roku 967 wspomina znowu o „Misace“ (Mieszko) i nazywa go „amicus caesaris“, przyjaciela cesarza ¹⁾).

W roku 965 ożenił się książę polski Mieszko z czeską księżniczką-chrześcijańską Dąbrówką, która namówiła go, aby przyjął chrześcijaństwo. Oznaka Mieszka, jako „przyjaciela cesarza“, oraz imię chrześcijańskie Lambert, które otrzymał przy chrzcie, udowadniają dostatecznie, że chrzest odbył się przez niemieckich biskupów w obecności legatów cesarza.

Adam Bremeński donosi o arcybiskupie Wojciechu, wychowawcy św. Wojciecha, „że kazaniami swemi nawrócił wielu plemion słowiańskich.“ Anały mnicha Widukinda i dużo innych oznak, jak Abraham dokładnie donosi, ²⁾ udowadniają, że chrześcijaństwo do południowej Polski także zaprowadzone zostało przez niemieckich mnichów z klasztoru Korwey. W roku 968 zostało założone biskupstwo Poznańskie. Pierwszy biskup poznański nazywał się Jordan, Niemiec, prawdopodobnie z dyecezyi Lüttich ³⁾).

W roku 1000 Gniezno zostało odłączone od Magdeburga i uznane przez papieża i cesarza niemieckiego jako siedzibą metropolity całej Polski. Bolesław, książę polski, złożył hołd cesarzowi i został mianowany „Patrycjuszem cesarstwa Rzymskiego“. Założono jednocześnie biskupstwa Kołobrzeg, Wrocław i Kraków pod biskupem Janem I. i podporządkowane arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu. Poznań został jednakże dalej pod Magdeburgiem. Jak chronikarze donoszą, podział Polski na dyecezye został przez cesarza niemieckiego Ottona III. samego przeprowadzony ⁴⁾).

¹⁾ e. c. p. 12.

²⁾ l. c. p. 16.

³⁾ Abraham p. 36.

⁴⁾ Abraham p. 42.

Gdy w roku 973 założono biskupstwo Praskie, to i to podporządkowano arcybiskupstwu Magdeburskiemu¹⁾, do którego należały także części Śląska na lewym brzegu Odry. Gdy w roku 982 św. Wojciech, uczeń i syn duchowny arcybiskupa Wojciecha, znacznego apostoła słowiańskiego i znawcy krajów słowiańskich, mianowany został biskupem praskim, zaczął on na Śląsku, który był jego ojczyzną²⁾, kazania prawić, a mianowicie w Bytomiu i Opolu. W krajach słowiańskich zapewnił on rzymsko-katolickim obrządkom skuteczność, potem gdy starosłowiańskie po krótkim okresie blasku diecezji św. Metodjusza prawie znikły zupełnie, i spoił ich mocniej ze stolicą apostolską i rzymsko-niemieckim państwem.

W roku 999 zdobył dzielny a barbarzyński książę polski, Bolesław Chrobry w wojnie z Czechami Śląsk aż do Zinny. I chociaż Górny Śląsk należał do roku 1163 do Polski, jednakże znajdował się, jak i Polska sama, zawsze pod wpływem Niemiec. Benedyktyni z Turyngji i Cistercy z Francji byli u nich szerzycielami oświaty. W dzikich czasach, gdy Polska przeżyła powrót do pogaństwa i wciąż znajdowała się w walce z Czechami, biskup wrocławski Walter polecił biskupstwo swoje osobnej opiece papieża.

Z dokumentu brzmiącego od 23. kwietnia 1155 wynika, że Górny Śląsk już wtenczas należał do biskupstwa wrocławskiego, a Racibórz, Koźle i okolice nad Dramą (Pyskowice) są osobno wymienione³⁾.

W roku 1163 osadził cesarz Fryderyk Barbarossa wojewód Bolesława, Mieszka i Konrada jako niezależnych wolnych książąt na Górnym Śląsku. Z tym rokiem rozpoczyna Śląsk swój własny polityczny i kościelny byt, związany z Niemcami daleko więcej niż z Polską. Pod rządami Henryka Brodatego wrocławskiego i jego małżonki

1) Chrząszcz, Historia kościelna Śląska p. 11.

2) Chrząszcz, p. 12.

3) Chrząszcz, p. 13.

św. Jadwigi, pochodzącej z Tyrolu, nastąpiła pierwsza wielka kolonizacja Śląska przez Niemców. Przez kolonizację powiększono liczbę kościołów, ponieważ Niemcy byli przyzwyczajeni w każdej wsi mieć swój kościół.

Zmiana w odstawianiu podatków kościelnych — ponieważ oddano w pierw duchownemu każdy dziesiąty sнопek z zebranego zboża, gdy potem do oddania wyznaczona została pewna miara — poniosła za sobą dobrobyt całego kraju i rozkwit ruchu handlowego. Zwłaszcza na Górnym Śląsku zostały po najeździe Mongołów założone plebanie nowego typu, jako dowód ich niemieckiego pochodzenia. Posiadamy bardzo interesujący dokument, który oświeca dosyć jasno olbrzymie przekształcenie, jakie spowodowało osiedlenie niemieckie na Górnym Śląsku; jest to sprawozdanie o świętopietrzu w dziekanatostwie opolskim od roku 1447, z którego dowiadujemy się, że ułożenie parafjalne Górnego Śląska, tak samo jak i jego ogół spraw miejskich i zakładanie wsi polegają zupełnie na niemieckiej podstawie prawnej. Było już wtenczas 20 miast na Górnym Śląsku, założonych na prawach niemieckich i 220 plebań nowszego typu — znak niemiecko-kościelnego zakładania¹⁾).

Tak można powiedzieć, że Kościół germanizował na Śląsku, ale tylko w jedynym godnym jego względzie, aby lepiej móg ratować dusze i lepiej zajmować się duszpaństwem.

Jest wogóle podziwiającem, a żaden prusko-protestancki historyk nie próbował i nie zdołał tego objaśnić, że katolicka niemieckość średniowieczna zaszła od Łaby aż do Newy w krajach słowiańskich, podczas gdy prusactwo protestanckie pomimo wszystkich wydanych miliardów nie zdołało zgermanizować małą prowincję. Nie odważono się jeszcze wysnować bliski wniosek, że ówczesna katolicka

¹⁾ Patrz Prof. P. Lambert-Schulte O. F. M. in „Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte“, Bd. 23 p. 193.

kultura niemiecka była silniejsza, niż dzisiejsze protestantkie prusactwo.

Nie mówmy dalej o późniejszych kościelno-językowych losach Górnego Śląska. Chcieliśmy tylko pokazać, że i pod względem kościelnym Górny Śląsk należy do zakresu niemieckiej kultury średniowiecznej; nie z Polski, lecz od niemieckiego Kościoła katolickiego otrzymał wszystko. To przyznają mężowie najwyższego znaczenia, nie tylko co do Śląska, lecz co do całej Polski. Tak mówi Maurycy Straszewski: „Czem jesteśmy, zawdzięczamy przynależności do katolickiego Zachodu“. A dalej dodaje: „Do wzrostu protestantyzmu na kresach zachodnich sami przyłożyliśmy rękę“¹⁾.

Nawet wielcy Święci Polski tamtego czasu należą po większej części do Śląska, albo pochodzili ztamtąd; znajdowali się w ciągłej styczności z Niemcami, Francją i Włochami, gdzie spędzali wielką część swego życia.

Wzmiankujemy św. Jadwigę, św. Jacka, św. Czesława, św. Bronisławę, św. Jana Kantego, bo i ten († 1478), urodził się w roku 1397 w księstwie Oświęcimskim, które aż do roku 1462 należało do Górnego Śląska²⁾. Powyżej wymienieni Święci, oprócz św. Jadwigi, są wszyscy Górnoszlązacy.

Było wtedy tylko zewnętrznem wykonaniem dawno już odbytego rozłączenia Górnego Śląska od Polski, gdy król Kazimierz 2. sierpnia 1335 roku w układzie Tręczyńskim na wieczne czasy zrzekł się wszystkich praw Polski na Śląsk.

Chodził wprawdzie jeszcze spór w wrocławskiej kapitule katedralnej pomiędzy wpływami polskimi a czeskimi, lecz w wyborach biskupskich górowały zawsze czeskie, t. j. niemieckie, ponieważ Czechy, rządzone przez cesarza niemieckiego Karola IV., były wtenczas ogniskiem porządku

¹⁾ Ankieta p. 206. To się odnosi do wspomnianej przez nas opiece i zwodzeniu Wielkiego Mistrza Albrechta.

²⁾ Patrz Konopackiego Szymona, „Chronologia dziejów Królestwa Polskiego“, Poznań 1878, str. 120 i 126.

w duchu niemieckim. Lecz gdy pod panowaniem brutalnego króla Wacława i bardzo zajętego cesarza Zygmunta wybuchł husytyzm, który we względzie politycznym prawił nienawiść na Niemców i pansławizm, Śląsk, także i Górny Śląsk stawiały hordom husyckim mężny opór i tysiące górnośląskich mężów i obywateli ofiarowało swe życie Rzeszy Niemieckiej i wierze katolickiej, którą Słowianie, Czesi, Polacy i Rosjanie nazywali tedy „niemiecką wiarą“.

Na Śląsku, jak już wyżej zaznaczyliśmy, rządzonym przez lekkomyślnych książąt i bojaźliwych biskupów, nowa nauka Lutra później miała dosyć łatwy wstęp.

Warto jeszcze zaznaczyć, że ostatnie rokowania, prowadzone w celu zaboru ziem Zakonu Marjańskiego przez Polskę, a które przed papieżem i Zakonem samem dłuższy czas były zatajone, odbyły się w Gliwicach na Górnym Śląsku, skąd Albrecht, zdrajca Niemcech, udał się na haniebane składanie hołdu do Krakowa ¹⁾).

Naucza nas więc nie tylko historia powszechna, lecz też dzieje kościelne Górnego Śląska, że Polska naszej ojczyźnie jeszcze nic nie dała, ani religji, ani kultury, ani obywatelstwa, ani przemysłu. Co ważnem było dla dawnych stuleci, ważnem jest jeszcze teraz.

¹⁾ Patrz: Joachim, Politik des letzten Hochmeisters. III. Bd. p. 134. Nieborowski „Peter von Wormdith“, p. 251 i Vota, „Untergang des Deutschordensstaates“ etc.

Rozdział siódmy.

Polska narodowa „oświata“ na Górnym Śląsku.

Jedyny, ale zgubny dar, którym dawniejsze polskie ziemie w ostatnim czasie ojczyznę naszą obdarzyli, jest polsko-narodowy szowinizm, i to we formie, która powadze katolickich księży i posłuszeństwu Kościołowi w najcięższy sposób zagraża. Dajemy krótki opis wzięty z polskich źródeł, o polskim ruchu narodowym na Górnym Śląsku. „Świat Słowiański“ (Kraków) pisze w numerze z str. 66 r. 1910 pod tytułem „Po dwudziestu latach“:

Było to przed dwudziestu laty, w pierwsze święto Zielonych Świątek roku 1890. Na stacji kolejowej w Krakowie oczekiwała liczna publiczność z sokołami, strażą ogniową z orkiestrą i z zmarłym posłem Ferdynandem Weiglem na czele, niezwykłych gości: Górnośląskich Polaków.

Polacy z Górnego Śląska dawniej już często i licznie gościli w Krakowie. Żadna uroczystość w Krakowie nie odbywała się bez tego, żeby w niej nie brały udział gromady dobitnych, bardzo przyzwoicie ubranych postaci męskich i żeńskich z Mysłowic, Bytomia, Opola i Raciborza; ale uważam ich w pewnym stopniu jako cudzoziemców, i oni sami czuli się pod niektórym względem obcymi sercu Polski.

Przyjeżdżali do Krakowa wyłącznie dlatego, żeby posłuchać nabożeństwa i kazania i spowiadać się w Kościołach Krakowa, więc w celach religijnych, bez żadnego porozumienia z obu stron na własną rękę.

„Co tych ludzi, których przecież nie prześladowano w ich rodzinnych stronach za wykonywanie religii, którzy w swych miastach i wsiach posiadali śliczne kościoły, dla których duchowieństwo odprawiało nabożeństwa z pełną zewnętrzną wystawnością, często nawet naumyślnie, — tak przyciągało i przywabiło do Krakowa, dlaczego się nie udawali do Wrocławia, gdzie rezydował ich właściwy biskup?“ ¹⁾

Polskie źródło uważa, że przyczyną był czysto-polski język w Krakowie, co bardzo mylne. Górnoślązacy wolą w kościele prostą niż wysoko brzmiącą polszczyznę. Polak w dalszym ciągu wywodzi:

„Kochali swoją mowę ojczystą, lecz tylko przez odziedziczoną siłę przyrodnych uczuć i tradycji a nie jako główną cechę swej narodowości; bo ten naród, chociaż mówił po polsku, nie uważał się jako polski... Był wtenczas za bardzo skrępowany pętami wpojonego mu sztucznie ducha pruskiego, ażeby bez zewnętrznego pobudzenia dojść do tej świadomości. Przybył do Krakowa jako „polsko-mówiący naród“ nie jako polski naród.“ ²⁾

Dalej opisuje przebieg wycieczki i zaznacza, że była to pierwsza organizowana górnośląska wycieczka, która przybyła do Krakowa nie z religijnych ale nacjonalnych przyczyn. Prałat Chotkowski mówił Górnoślązakom bardzo polityczne kazanie, a wieczorem zaprowadono ich do teatru na polsko-nacjonalną sztukę.

¹⁾ Przyczyna ta, że do Krakowa lżej niekiedy przejechać z Górnego Śląska niż do Wrocławia i że tam się znajduje wiele mogił Świętych.

²⁾ Zasługujące na uwagę jest prawdziwe poznanie górnośląskiego narodu i przyznanie, że polskie uczucie narodowe miało im być sztucznie i umyślnie wpojone.

„Podczas tego przedstawienia“, — mówi pisarz polski, „nie brakowało ciekawych i charakterystycznych epizodów. Przez patriotyczną sztukę wznieceni uczestnicy wycieczki zwracali się z pewnym niepokojem do swych przywódców z pytaniem, czy im się jako poddanym pruskiego króla godzi, brać udział w uświetnieniu „polskiej rewolucji i polskich kosynierzy“. Lecz nie brakowało i takich, którzy pod wpływem wewnętrznego rozdwojenia pomiędzy obudzającym się w nich patriotycznym uczuciem a wpojona im trucizną pruską opuścili teatr.

Ale ich wątplenia znikwały nazajutrz pod wpływem nowych wydarzeń... Nastąpił punkt kulminacyjny tych obojga dni narodowego posiewu. W kościele OO. Franciszkanów przemawiał do nich po raz pierwszy prawdziwy polski biskup, śp. Kardynał Dunajewski, i nie tylko po polsku, ale i w duchu polskim. Gdy tylko biskup wszedł do kościoła, odegrała się wzruszająca scena...¹⁾ Z głośnym płaczem rzucili się heloci polscy do nóg biskupa, całując ornat i ręce jego, które ich błogosławiły nie tylko do dalszej walki życiowej, ale i do walki narodowej.

Po tym akcie, który był wpleciony w program wycieczki dzięki staraniom Feodorowicza, preora OO. Paulinów... w duszy każdego nie było żadnego wątplenia“. (Potem odbyto uczty z patriotycznymi mowami i t. d.) A kiedy tej samej nocy wracali do domu, było ich 400 nawróconych... 400 żwawych polskich agitatorów“.

Z tego opisu bez wszystkiego wynika, że 400 nabożnych górnoślązaków zaprowadzono na pielgrzymkę, ale potem częstowano politycznymi uroczystościami i drażniącymi mowami.

Że Górnoślązacy padali do nog biskupa i kardynała, nie ma nic wspólnego z uczuciem narodowym, lecz tylko z przysłowiową pobożnością Górnoślązaków. Już po przywitaniu się w Krakowie poznaje Górnoślązaka, powiedział

¹⁾ I tu wyzyskano dla celów narodowych uszanowanie Górnoślązaka dla biskupów i księży.

mi jeden ksiądz z Krakowa, bo Górnosłazak przywita się słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, gdy Polak posługuje się przy przywitaniu świeckimi wyrazami. Że do znieważenia pobożności Górnosłazaków potrzebny był „nadprogramowo“ kardynał, jest bardzo smutne.

Dalej opisuje „Świat Słowiański“ (Kraków) wprowadzenie polskości do Górnego Śląska. Autor wywodzi: „Wycieczka ta była uskuteczniiona z inicjatywy ślazaka, skromnego zecera drukarni „Katolika“ z Bytomia, Józefa Gallusa, ale pod kierownictwem trzech swego czasu na Górnym Śląsku czynnych polskich — albo jak ich Niemcy nazywają — wielkopolskich agitatorów: Bronisława Koraszewskiego, Adama Napieralskiego i J. K. Makowskiego — i dzięki ich poprzedniej, dwuletniej, żywej pracy narodowej w tym kraju ¹⁾).

W roku 1888 sprawa polska na Górnym Śląsku wyglądała bardzo smutnie. Po wypędzeniu wydawcy i redaktora bytomskiego „Katolika“ przez biskupa Koppa z kraju ²⁾), wydawali to pismo ślazacy, akademicy i kandydaci na księży, uczucie narodowe, których było słabo rozwinięte i którzy nawet nie umieli poprawnie pisać po polsku. Ówczesny Katolik, który był nastraszony przez duchowieństwo i który się ślepo liczył z jego wolą i z publicznością, nie odważył się nawet górnosłazkich Polaków nazywać „Polakami“, lecz posługiwał się zawsze wyrazem „Ślazak“ albo „Katolicy polskiej mowy“.

W końcu tego samego roku pojawił się na Śląsku wtenczas jeszcze młody Bronisław Koraszewski z Poznania, który, za pomocą rodowitych górnosłazaków, drobnych rzemieślników i obywateli z Królewskiej Huty zaczął wydawać pismo „Głos ludu górnosłazkiego“ i to w szczerym duchu polskim. Prawie i w tymże czasie przyjął redakcję „Katolika“, liczący wtenczas około 7000 abonen-

¹⁾ I tu zeznanie, że polski ruch narodowy wniesiony był do Górnego Śląska zewnątrz. Jego początek pada więc na rok 1888.

²⁾ Był to ksiądz Radziejewski.

tów, nie o wiele starszy, ale więcej doświadczony i utalentowany, dzisiaj w Polsce powszechnie znany Adam Napieralski; w marcu roku 1889 pojawiły się w Raciborzu założone przez rodowitego Ślązaka dr. Józefa Rostka „Nowiny Raciborskie“, których redakcję przyjął Markowski. Bronisław Koraszewski przesiedlił się później do Opola, gdzie założył do dziś dnia wychodzącą „Gazetę Opolską“.

„Te trzy pisma“, tak mówi Gazeta Krakowska, „były fundamentem narodowego odrodzenia tego polskiego kraju“. Jako środek do rozpowszechnienia ruchu narodowego było w roku 1893 założone polsko - górnośląskie Towarzystwo Akademiczne, które, jak zeznaje polskie pismo, miało być w myśli jego założenia narodową szkołą dla przyszłej „polskiej inteligencji“ na Górnym Śląsku. Co do tego związku, to autor tego pisma z osobistych doświadczeń może dać wyjaśnienia, bo i on, jak i niejeden jego przyjaciel był zaproszony do wstąpienia, ale odmówił. Z wtenczas bardzo licznych członków większa część Górnoszlązaków wkrótce znowuż wystąpiła, jak się poznali na jego skrajnych celach narodowych; także i nieporządek na jego zebraniach i pijaetykach nie mógł zrobić pomyślnego wrażenia, szczególnie na teologów. Zjednoczenie to zostało wkrótce rozwiązane przez ówczesnego ministra oświaty Goslera; ale ono zasnęło by samo przez się z powodu braku wewnętrznego znaczenia. Tu jak i często nadzwyczaj wielka bojaźliwa ostrość pruskiego rządu dopomogła nieznacznym rzeczom do pewnego rodzaju sławy. Polak Markowski mówi o tem:

„Przedewszystkiem dla tamtejszych stosunków znamiennym jest, że z jego członków Polakami zostali tylko ci, którzy się poświęcili stanowi duchownemu, ale i z tych nie wszyscy“. Trzeba zaznaczyć, że większa część tych, którzy wstąpili do tego zjednoczenia, ani nie była nigdy narodowo-polską, ani nie chciała nią być, i że ci, którzy czuli się narodowymi Polakami, byli i zostali nimi i bez tego zjednoczenia. Polski dziennikarz zarzuca tym duchownym, którzy celom twórców owego zjednoczenia

odmówili, że to zrobili tylko dla „tłustych prebend“ i mówi dalej: „Ci członkowie wymienionego zjednoczenia, którzy obrali sobie świecki zawód, z wyjątkiem dr. Józefa Rostka i dwóch albo trzech innych, wszyscy dla polskości straceni, bądź pod naciskiem walki o byt, bądź przez ożenienie się z Niemką. A jeżeli który z nich jeszcze czuje i myśli po polsku, to ogranicza to na własną duszę — w sprawach narodowych nie bierze żadnego udziału“.

Dalej żali się ów Polak, że trzej importowani redaktorzy mieli trudną robotę, bo nie byli poparci przez „inteligencję“, bo i takiej nie było. Dalej mówi on:

„Jak wyglądało wtenczas uczucie polskie u narodu?... Wogóle naród śląski się nie czuł mimo długoletniej pracy Karola Miarki i Józefa Lompy pociągniętym do polskiej narodowości. W niektórych stronach słowo „Polak“ oznaczało nawet ubliżenie. Znaczna część górnośląskiego duchowieństwa starała się górnośląski naród przekonać, że jego bracia z Galicji, Poznania i Kongresówki są odrębną narodowością“. (Zupełnie słuszne mniemanie. Autor). Jeszcze w roku 1887 oznajmił ksiądz dr. Schaffer z Raciborza w swoim dziele o Zakonie Najśw. Marii Panny, następujące logiczne monstrum: Różnica między polskimi a niemieckimi Ślązakami jest tylko językowa, nie narodowa“ ¹⁾.

„Nieśląskich Polaków przedstawiano ludowi śląskiemu nie tylko w szkole ale i w kościele jako niepoprawnych rewolucjonistów, którzy tylko marzą o rozbiciu Prus, jako nieprawnych katolików, jako głodomorów pod względem gospodarczym, wogóle jako ludzi bez uczucia honoru i wiary“.

„Względnie uczucia narodowego ogół jeszcze nie był

¹⁾ Ten pogląd wielce zasłużonego górnośląskiego poety, dziejopisarza i pasterza prałata dr. Szaffera jest zupełnie słusznym i odpowiada poglądowi górnośląskiego duchowieństwa, również jak i ludowi, z którego wyszedł.

oświecony, zapal patriotyizmu polskiego musiał być dopiero podniecany. Ile trudności stało temu w drodze! Nie zważamy już na prześladowania i szykany rządu, ale było dużo księży, którzy się wydawali za obrońców mowy macierzystej ludu śląskiego, jak n. p. ksiądz Engel¹⁾ ale się oburzali na nas redaktorów, jeżeli nazywaliśmy Polaków z Poznańskiego, Galicji i Królestwa braćmi górnośląskiego narodu. „Nazywajcie wszystkich Słowian, nawet Rosjan braćmi, tylko nie tamtych Polaków“. Było to osobiste uprzedzenie albo fałszywe mniemanie o prawdziwym położeniu rzeczy, które powstały z powodu braku uczucia narodowego?... Na tej narodowej i religijnej podstawie powstała pierwsza nacjonalna wycieczka do Krakowa... To była pierwsza bresza w chińskim murze, który dzielił sztucznie polski lud w Śląsku od reszty polskiej narodowości, mur przesądu i fałszywych pojęć.

Jeżeli dziennikarz polski w końcu swego artykułu się cieszy nad „cudownym odrodzeniem narodowym Górnego Śląska“, to my udowodnimy i pokażemy, że nacjonalizm polski na Górnym Śląsku i dziś jeszcze stoi na zbyt słabych nogach.

W roku 1902 spotykamy w dziennikarstwie Górnośląskim nowego człowieka, który chociaż moralnie bardzo podejrzliwy, wszakże miał wielkie polityczne powodzenie i wywarł bardzo szkodliwy wpływ na stosunek ludu górnośląskiego do swego duchowieństwa. Był to Wojciech Korfanty. Najpierw on przyjął redakcję „Kurjera Śląskiego“ w Katowicach, który zaraz w najostrzejszy sposób napadł na duchowieństwo, rząd i niemieckość Górnego Śląska. Zaraz potem „Gazeta Robotnicza“ (4. 4. 1903) zarzuciła temu agitatorowi, że jeszcze przed niedawnem czasem był współpracownikiem tej socjalistycznej gazety i się nawet starał o miejsce redaktora tego pisma. Następnie redagował gazetę „Górnoślązak“ w Katowicach. To same socjali-

¹⁾ Ksiądz Engel wydał polskie książki szkolne, mianowicie elementarze.

styczne pismo zarzuciło mu 18. 8. 1908 podejrzliwe bankowe operacje (bank Silvana). Przy wyborach w roku 1903 osiągnął pomyślnych rezultatów, co znowuż można przypisać więcej radykalnemu oburzeniu górnośląskich robotników, niż ich nacjonalizmowi. W dalszym ciągu założono cały szereg narodowo-polskich gazet, w których Korfanty rej prowadził.

Później założył Korfanty jeszcze gazety „Polak“ i „Dziennik Śląski“. Mimo swych pieniężnych manipulacji Korfanty odczuwał zawsze brak w pieniądzach. Przeto w roku 1908 zaproponował dzielnemu Napieralskiemu przejąć swe pisma. Napieralski w listopadzie 1910 roku też odkupił je, tak że w swych rękach obok „Katolika“ miał jeszcze 4 pisma: „Górnoślązaka“¹⁾, „Dziennika Śląskiego“, „Polaka“ i „Kurjera Śląskiego“.

Napieralski, bardzo zdolny, rozważny ale politycznie skryty człowiek, swego czasu otwarcie wypowiedział, że centrowa partja dla niego tylko jest środkiem dla osiągnięcia politycznego celu i już w roku 1903 zawiadomił, („Katolik“ z 15. 9. 1903) że w dogodnym czasie opuści centrum. Mimo tego ufali mu niemieccy i polscy katolicy dalej, również jak i duchowieństwo, aż w roku 1908 wystąpił z partji centrowej, przeciągając na swoją stronę kilku księży²⁾. Od tego czasu występuje otwarcie w swych organach w obronie narodowo politycznej partji sejmku pruskiego i parlamentu rzeszy, chociaż i nie tak hałaśliwie, jak to czynią małe, mniej mądre narodowe pisma.

Ale zanim Napieralskiemu się udało pisma Korfantego dostać w swe ręce, doszło do zawziętej walki między Bytomiem a Katowicami, w przeciągu której obie strony powiedziały sobie bardzo gorzkie prawdy. Tak stwierdził „Katolik“ (29. 3. 1910): „Gazety Korfantego obniżają moralny i kulturalny poziom pol-

¹⁾ Tę gazetę Napieralski nabył już w roku 1905.

²⁾ Gaz. Rob. z 8. września 1908.

skiej ludności na Śląsku". Tem tylko powiedział prawdę.

Złączenie górnośląskich narodowo-polskich pism było przez nie ogłoszone 7. listopada 1910 roku w odezwie, podpisaną przez Adama Napieralskiego i Wojciecha Korfantego pod brzękającym tytułem „Pokój na Śląsku“. Oprócz wspomnianych narodowo-polskich pism założono w Gliwicach w roku 1903 pismo „Gwiazda“. Wyżej wspomniane złączenie było, jak mówi „Dziennik Berliński“ (list. 1910): „Zwycięstwem Napieralskiego, przez co pozbył się z jednej strony swego więcej krzykliwego niż poważnego przeciwnika, a z drugiej strony moralnie go zabił, zadając mu ciężką, moralną klęskę.

„Zupełnie sprawiedliwie“, mówi ta gazeta, w myśli „Kurjera Poznańskiego:“ „Korfanty w tej odezwie ukarał samego siebie za kłamstwa i wydał tem samem narodowy wyrok o sobie.

Mimo tych przez samych Polaków przyznanych moralnych zdań udało się Korfantemu, który bardzo zgrabnie skorzystał ze skrajnych tendencji, zdobyć w obu frakcjach polskich taką pozycję, że się go więcej bali niż uważali.

Że polsko mówiąca ludność Górnego Śląska jeszcze dotychczas niema narodowo-polskiego uczucia, ale nawet ten sposób myślenia zaraz więcej idzie wstecz, dowodzą statystyczne dane spisu ludności, jak i wynik wyborów roku 1912 i 1919.

Polsko mówiąca ludność Górnego Śląska życzy sobie, jak to wyraziła w demonstracjach w ostatnim czasie: być katolicką, mówić po polsku i zostać przy Niemczech.

Jednym z główniejszych środków polskiej propagandy na Górnym Śląsku było założenie polskich towarzystw, które przeciwnie życzeniom górnośląskiej ludności zrzekły się współpracownictwa z duchowieństwem i kierownictwa

przez niego. Zdanie, wypowiedziane przez dr. Teodora Rzymkiego, gorliwego wychwalacza niemiecko-katolickiej działalności towarzyskiej o szkodach, jakie przynosi narodowo-polska idea katolickiemu życiu towarzyskiemu, okazała się bolesną prawdą szczególnie na Górnym Śląsku. Przez założenie narodowo-polskich towarzystw przybyli redaktorzy próbowali wydrzeć lud górnośląski wpływowi jego księży, co im się częściowo też udało. Zarazem z założeniem małych narodowo-polskich pism szczujących na Górnym Śląsku (1889—1905) założono także sokolskie i śpiewacze stowarzyszenia, których kierownictwo powierzono często zecerom tychże gazet. Przeto członkowie, przeważnie młodzi ludzie zostali odstręczeni wychowaniu księży i często stawali się polskimi bohaterami, którzy jeżeli trzeba było, też wybijali szyby swym księżom. Nawet założono kółka matek bez duchownego kierownictwa. Również towarzystwa wstrzeźliwości, zwane „Straż“, które się zrzekają tytoniu, kobiet, alkoholu i kart, ale i błogosławieństwa Kościoła, ponieważ czynią wstrzeźliwość tylko z powodów narodowych, „dla przyszłości ojczyzny“. Także przeciwie encyklikom papieży Leona XIII. i Piusa X. (*Rerum novarum* und *Singulari quadam*) założono polskie, z samych katolików się składające zjednoczenie robotnicze „Związek wzajemnej Pomocy“, organizację, która zrzeka się współpracownictwa duchowieństwa i stoi na gruncie „niekonfesyjnych gwerkszaftów“. Jak bardzo te polskie, de facto katolickie, w swych zasadach ale nie katolickie zjednoczenie zwalczało przez papieża błogosławione katolickie zjednoczenie towarzystw polskich i niemieckich robotników (siedziba Berlin), i wogóle szkodziło katolicyzmowi na Górn. Śląsku, wynika z ostatniego „sprawozdania o działalności zjednoczenia katolickich towarzystw robotniczych (siedziba Berlin) górnośląskiego obwodu przemysłowego“. W tym sprawozdaniu czytamy: ¹⁾ Na czysto gospodarczym

¹⁾ Patrz str. 5.

programie polegająca cechowa działalność polskich zjednoczeń zawodowych okazała się jako skuteczny środek propagowania między katolickimi robotnikami Górnego Śląska dla socjalistycznych organizacji¹⁾.

¹⁾ Patrz str. 48.

Rozdział ósmy.

Duchowieństwo a duszpasterstwo.

Rozważmy teraz, czy dla powodzenia katolicyzmu na Górnym Śląsku i dla Kościoła katolickiego wogóle byłoby dobrze, dopuścić przyłączenie Górnego Śląska do Polski bez oporu. Przyglądając się duszpasterstwu w obwodzie przemysłowym na Górnym Śląsku, spostrzeżymy, że ono mimo nagromadzenia ludu i stosunkowo nieznacznej liczby duszpasterzy jest o wiele mocniejsze i pilniejsze niż w Kongresówce, Galicji, a nawet w Poznańskim i Prusach zachodnich. Jest na to dużo dowodów, aczkolwiek właśnie dla Polski i Galicji dokładna statystyka jest niezupełna i trudna do nabycia.

Przytaczamy tylko niewiele przykładów, które nawet przy najłagodniejszym osądzeniu dowodzą, że mniej intensywniejsze duszpasterstwo, niżej stojąca moralność, niższy stopień kulturalny polskich ziem w stosunku do Górnego Śląska gruntują właśnie w polskim kierownictwie, w polskiej naturze, w polskim niedołęstwie i płochości. A z tego znowuż wynika, że nasz Górny Śląsk, gdyby pod względem państwowym i kościelnym dostał się pod polskie panowanie, gdyby jego granice zostały otwarte dla nisko stojącego, polskiego i żydowskiego proletariatu, doznałby w myśli prawdziwego katolicyzmu, t. j. nie tylko względnie wiary, ale mianowicie względnie moralności pożałowania godnego upadku. A temu musi energicznie przeciwdziałać każde od Boga dane zwierzechnienie.

Co się tyczy liczby kapłanów, to przez się wprawdzie w Kongresówce bardzo nieznaczna, ale i niezbyt rozliczna od tej na Śląsku.

Podług podań arcybiskupa Zdzitowieckiego ¹⁾ w „Ankiecie Przeglądu powszechnego“ wynosiła liczba katolików w kościelnej prowincji warszawskiej w roku 1906 7 603 381 wiernych, a mianowicie

Arcydiecezja Warszawska	1 742 289
Diecezja Kaliska	1 297 820
„ Płocka	793 298
„ Lubelsko-Podlaska	1 313 225
„ Kielecka	945 524
„ Sandomierska	819 753
„ Sejneńska (Suwałki)	691 672

Te diecezje mają razem 1680 probostw z 2743 duchownymi, z której liczby jednak trzeba ująć 262, którzy dla duszpasterstwa nie wchodzą w rachubę. Więc na każdego księdza wypada 3062 parafjan.

Szczegółowo :

Arcydiecezja Warszawska	3674
Diecezja Kaliska	2581
„ Płocka	2312
„ Lubelsko-Podlaska	3730
„ Kielecka	3448
„ Sandomierska	3136
„ Sejneńska (Suwałki)	3141

Natomiast austriacka koronna ziemia Galicja od roku 1867 pod zupełną polską autonomją, opatrzona obficie w kościoły, duchowieństwo i klasztory, a jednak moralność stoi tam na pożałowania godnym niskim poziomie, jakżeśmy już udowodnili i jeszcze udowodnimy. Główna przyczyna jest obok mało intensywniej pracy duchowieństwa i wad polskiego charakteru narodowego i tu to, że nacjonalizm wszędzie wypiera religję.

¹⁾ Ankieta p. 27.

Katolików wszystkich trzech obrządków w Galicji jest 7112 574 (1392 Ormjan, 34 104 protestantów, 871 895 żydów).

Rzymsko-katolickiego obrządku w Galicji (3 731 569 katolików) posiada 2 arcybiskupstwa, 3 biskupstwa, 5 kapitułów katedralnych, 3 kapituły kolegialne, 95 dziekaństw, 870 probostw, 730 innych urzędów kapłańskich, 4 seminarja, z 425 wychowawcami. Liczba kapłanów wynosiła w roku 1911 1961, ogólna liczba kleru sekularnego 2431. Grecko-katolickiego obrządku (ogólna liczba 3 379 613) 1 arcybiskupstwo, 2 biskupstwa, 3 kapituły, 1858 probostw, 290 innych urzędów kapłańskich, 3 seminarja, 2375 duszpasterzy; ogólna liczba kleru sekularnego 2732. Oprócz tego należą: do rzymsko-katolickiego obrządku

a) zakonów męskich: 44 klasztorów, 55 filji, 1747 członków,

b) zakonów żeńskich: 33 klasztorów, 465 filji, 4642 członków.

Do grecko-katolickiego obrządku:

a) zakonów męskich: 18 klasztorów, 219 członków,

b) zakonów żeńskich: 30 klasztorów, 13 filji, 253 członków.

Ponieważ i gęstość mieszkańców dla duszpasterstwa odgrywa ważną rolę, przypominamy jeszcze, że w Galicji wypada na 1 qkm 102 mieszkańców i że Galicja ma dwa wielkie miasta, mianowicie Kraków z 154 141 i Lwów z 206 113 mieszkańcami i 36 miast z przeszło 10 000 mieszkańcami każde.

Jeżeli do kleru sekularnego obojga obrządków — ormjański nie ma wielkiego znaczenia — doliczymy połowę zakonników jako duszpasterzy, to otrzymamy dla całej Galicji 5335 duszpasterzy, albo 1322 parafjan na jednego duszpasterza, co stanowi nadzwyczaj pomyślny stosunek! W Galicji, w której jest 2728 kościołów, wypada na jedno probostwo 2863 parafjan, co również umożliwia pomyślne duszpasterstwo.

A pomimo tego mało widać owoców tej opieki duchownej, o wiele mniej jak na Górnym Śląsku, który nie ma tego szczęścia, posiadać tak licznych duszpasterzy.

Na Śląsku wypada na jednego kapłana 2510 dusz, w tem na austriacki udział dyecezyi 2522, w obwodzie delegatury¹⁾ 3287. Liczby parafjan w obwodzie przemysłowym Górnego Śląska przewyższają polskie o wiele. W dekanacie Bytomskim G.-Ś. wypada na jednego kapłana:

W Bytomiu parafia św. Marji	5750 parafjan.
„ „ „ „ Trójcy	5375 „
„ Eintrachthucie	4318 „
„ Bobrku	5126 „
„ Godulahucie	5200 „
„ Łagiewnikach	3810 „
„ Karfie	3365 „
„ Miechowicach	6225 „
„ Orzegowie	4119 „
„ Rozbarku	6876 „
„ Szombierkach	3500 „

Chociaż i zakonnicy z Panewnika i liczny kler szkolny bierze w miarę możliwości czynny udział w duszpasterstwie, jest jasnem, że ten stosunek liczebny stawia inne zadania do kleru jak stosunki w Polsce²⁾.

A mimo tego — jaka różnica w owocach tego duszpasterstwa, w liczbie corocznych Komunii, w istniejących i gorliwie pielęgnowanych organizacjach społecznych, w wyższym -poziomie moralności, pomimo że tu tyle ludzi mieszka! Przypuśćmy nawet, że i w dyecezyi Poznańskiej i w Kongresówce brak duchownych, to jednak różnica w owocach duszpasterstwa w szczegółowo polskich obwodach tak olbrzymia, że ją można sobie objaśnić tylko faktem, że duszpasterstwo opanowano przez narodowo-polskie wpływy.

¹⁾ Schematyzm dyecezyi Wrocławskiej r. 1912 i 1919.

²⁾ Schematyzm dyecezyi Wrocławskiej r. 1912, tabela III. i schematyzm roku 1919.

Niestety mamy do dyspozycji tylko ograniczone statystyczne dane o moralności w Polsce i Galicji. A że moralność w obu tych krajach stoi na stosunkowo niższym poziomie jak na Górnym Śląsku, można dowieść.

To dowodzą wstrząsające skargi duchowieństwa Śląska, Środkowych i Zachodnich Niemiec na sezonowych robotnikach z Polski i Galicji. Uboga znajomość religii i lekko-myślny charakter narodowy polski są przyczyną ciągłego przekroczenia piątego, szóstego i siódmego przykazania. „Dzieweczka i flaszeczka” jest dewizą przeważającej części tych robotników sezonowych. Troska o tych setkach tysięcy leży jedynie na ramionach kleru niemieckiego, iść w ślad za swymi owieczkami, prawie nic nie miarkować.

„Germanja” przewodniczące pismo katolików w Niemczech, wskazuje na kościelne niedbalstwo, rabunek, kradzież i rozpustę rusko-polskich robotników sezonowych i skarży się: „Na obczyźnie, gdzie się człowiek czuje mniej pilnowanym, popuszcza hamulca namiętnościom. Możliwe nawet twierdzić, że młodzi ludzie umyślnie opuszczają ojczyznę, ażeby się oddać plugactwu i zmasie. Wyrwani z swego otoczenia, padają coraz więcej i są zmartwieniem dla niemieckich diaspora-katolików (31. sierpnia 1910). Ale trzeba dodać: też dla protestantów! I przez to szkodzą Kościołowi katolickiemu niezmiernie. W Szlezwigu, Szwecji, Danii są Polacy często pierwszymi katolikami, których tamtejsi protestanci widzą na oczy. A po nich się sądzi mimowoli o katolicyzmie. Jemu przypisują całą winę ich niskiego poziomu kulturalnego. Co protestanta widzącego to, może zachęcić posłuchać prawdę w kościele katolickim — — —?

A jeżeli się wskazuje na ciemnotę polskich robotników sezonowych jak na uniewinnienie, to i ta jest jednak cechą wyłącznie polską. Według Grabskiego¹⁾ 590 od tysiąca wszystkich ponad 9 lat starych ludzi są analfabetami.

¹⁾ Rocznik statystyczny Królestwa Polskiego 1914. Niestety bez odpowiednich niemieckich danych. To działo, jak się zdaje, podług ustawiania liczebnych grup przeznaczone więcej dla ententy jak dla Niemiec.

W Galicji 406 od tysiąca, na Górnym Śląsku i w Poznańskim 5 od tysiąca! To jest zrozumiałem, jeżeli się pomyśli, że w roku 1911 w Galicji 202 764 dzieci w wieku szkolnym nie uczęszczało do szkoły¹⁾.

Liczba urodzeń na tysiąc osób płci żeńskiej w odpowiednim wynosiła w roku 1900 w Niemczech 154. W powiecie Bytomskim 265.

Procent nieślubnych urodzeń wynosił podług Krosego (Podręcznik kościelny 1917/18) w Poznańskim 5,28, w obwodzie regencji Opolskiej 5,40. Przy tych zbliżonych procentach trzeba jednak wziąć pod uwagę, że w Poznańskim wypada przeciętnie tylko 76 ludzi na kwadratowy kilometr, natomiast w obwodzie regencji Opolskiej 167, a w powiecie Bytomskim nawet 1695, w powiecie Katowickim 1109. Przy tak gęstym zaludnieniu ten niski procent nieślubnych urodzeń jest najlepszym świadectwem intensywniej pracy i czynności górnośląskich duszpasterzy.

We Lwowie (86⁰/₀ Polaków, 11⁰/₀ Rusinów), liczba dzieci nieślubnych wynosiła podług Ankiety²⁾ od 6129 nowonarodzonych 1918, t. j. prawie trzecia część. Dla całej Galicji procent wynosi 9⁰/₀. Co się tyczy Polski, nie można było osiągnąć statystycznych danych, ale zawzięci nacjonałści polscy, jak później pokażemy sami, przyznawają i skarżą się na niski poziom moralny w Polsce. Niektóre przestępstwa, które górnośląski lud nawet po imieniu nie zna³⁾, są rozpowszechnione daleko po Galicji i Polsce, co może być udowodnione oświadczeniami wyższych duchownych.

Co się tyczy Królestwa Polskiego i Galicji, to prostytucja i niechlujstwo w tych przecież zupełnie katolickich krajach t a k p o w s z e c h n e, jak na Górnym Śląsku nie daje się i pomyśleć. Żadne jakie takie znaczne miasto w Polsce jest bez domu rozpusty tak zwanego „zakładu“, a w większych miastach, jak n. p. Częstochowie, w mieście

¹⁾ Austr. stat. Podręcznik. Wiedeń 1913.

²⁾ Ankieta p. 269.

³⁾ Bestialitas.

pielgrzymek, przedewszystkiem ale w Krakowie i Warszawie, takie domy można znaleźć prawie na każdej większej ulicy. Skrętni ludzie, szczególnie żydzi, oczekują już na stacjach kolejowych podróżnych i polecają im te domy. Ta czysto polska właściwość zaprowadzona już i w Poznaniu pod nowym, gwałtownym rządem polskim. Niemiecki kupiec, który do kwietnia 1919 roku bawił w Poznaniu, poświadcza to¹⁾: „Lekki sposób życia polskiego został zaraz przeniesiony i do Poznania. Wszędzie panuje ruchliwe życie. Karczmy i restauracje są przepelnione; założyono liczne bordele. Życie w dzisiejszym Poznaniu podobne do życia Warszawy i Paryża“.

Panna Marja Moczydłowska, przewodnicząca polskiej ligi kobiet, dowodzi za pomocą statystyki, że prostytucja nigdzie w Europie nie jest tak rozpowszechniona jak w Polsce²⁾.

Co się tyczy moralnego i kulturalnego poziomu polskich krajów³⁾, to wskazujemy na nieprzecnie niepodejrzane dokumenta, bo według naszego zwyczaju, powołujemy się jedynie na polskie źródła. W r. 1906 wystosował przewodniczący katolicki organ „Przegląd Powszechny“ w Krakowie kolejne pytanie do wybitniejszych mężów Polski „o dzisiejszych zadaniach katolicyzmu w Polsce“. Chociaż oddana krytyka moralnego i kulturalnego stanu w Polsce była dość skąpa i ostrożnie traktowana, ponieważ miała być opublikowaną z podpisami, to jednakowoż z tego można wnosić, że przewodniczący mężowie w Polsce przyznawają, że Polska w porównaniu z Niemcami i Śląskiem pod każdym względem bardzo nisko stoi. Niektórzy z nich przypisują nawet ten niski poziom charakterowi polskiej szlachty i ludu i wadliwemu klerowi.

1) O. M. nr. 85, 18. czerwca 1919 roku.

2) „Gazeta Częstochowska“ nr. 33, 9. lutego 1919.

3) „Bliskość rosyjskiej i austriackiej granicy wywiera niestety niekorzystny wpływ na kryminalistę (górnos Śląskiego) obwodu przemysłowego“. (Podręcznik 233).

Sławny pisarz Sienkiewicz pisze: ¹⁾

„Naród nasz stoi jednak pod względem etycznym na stopniu bardzo niskim w porównaniu z ludami zachodniej Europy. Mówiąc to, nie myślę wyłącznie o chwili dzisiejszej, w której rozpasaly się wszelkiego rodzaju namiętności, ani wyłącznie o miastach . . . Ale weźmy np. wieś polską, na którą głównie, zwłaszcza w Królestwie, należy zwracać uwagę. Niewątpliwie do jej demoralizacji przyczyniła się ciemnota . . . wiemy jednak, że stosunki polityczne i wszelkie płynące z nich złowrogie usiłowania nie zdołały zachwiać wiary ludu ²⁾. A jednak dość jest posłuchać samych włościan, by stwierdzić, ile namnożyło się wśród ludu przestępstw, zdziczenia, krzywd wzajemnych, szkód, podpalai, nienawiści i kradzieży . . . Otóż jest rzeczą wielokrotnie zauważoną, że nawet chłopci, którzy na każdym kroku rozmijają się z przykazaniami Boskimi i kościelnymi, wierzą jednak, uczęszczają do kościołów i praktykują. Dowodzi to niewątpliwie faktu, że wiara ich jest martwa, mechaniczna, polegająca jedynie na zachowaniu pewnych przepisów (np. postów) i udziale w kościelnych obrzędach. Nie wchodzi ona w ich krew, nie przenika do sumień, nie oddziaływa na ich czyny . . . Stwierdzam przytem na mocy własnej i cudzej obserwacji, że ta skostniałość wiary szerzy się coraz bardziej i że religijność ludu, — poniekąd z winy kapłanów, którzy zwracają zbyt wyłączną uwagę na formy nie na treść — polega coraz przeważniej na mechanicznem tylko spełnianiu obrządków.

W końcu ten sławny i wybitny polak zaznacza, że Kościół katolicki w Polsce musi rdzę, która go pokrywa, zetrzeć i się postarać, tchnąć nowego ducha w moralne życie polskiego społeczeństwa.

¹⁾ Ankieta, p. 310.

²⁾ Trzeba zwrócić uwagę, że w Galicji, pomimo polskiego rządu, ciemnota i niemoralność te same jak i w Polsce. Porównaj broszurę nacjonalisty polskiego Antona Chudzinskiego, str. 90.

To przekonanie o niskim moralnym poziomie polskiego społeczeństwa pod nieniemieckimi rządami wyraża Sienkiewicz i w swoich nowoczesnych romansach „Bez dogmatu“, „Rodzina Polanieckich“ a przede wszystkim we „Wirach“, lecz Polacy nie zrozumieli, co on im tam chciał powiedzieć.

W rzeczywistości stoi tak zwana „Inteligencja Polska“ na o wiele niższym poziomie jak prosty lud, bo ich nadnaturalna wiara bardzo spróchniała. To jest ta „Inteligencja“, która w przyszłości ma panować w Polsce i na Górnym Śląsku.

Jeszcze otwarciej mówi o nieznanym wiary chrześcijańskiej i o niskim poziomie moralnym wyższych sfer profesor Dr. Kalina, który dłuższy czas bawił w Niemczech. Opisuje przekroczenia i straszne zabobony we wszystkich warstwach polskiego społeczeństwa i widzi przyczynę tego w tem, że ci ludzie nie czują i poznawają, co jest grzech, bo nie znają katechizmu i są nieświadomi religji. On mówi:

„Kto zna inne wyznania i miał sposobność, jak piszący te uwagi, dłuższy czas spędzić pomiędzy innowiercami, przypatrywać się ich życiu, wchodzić z nimi w rozmowy na tle religijnem, ten przyzna mi słusność, że znajomość zasad wiary własnej jest u nich wielka, o wiele większa w sferach nawet mniej oświeconych, aniżeli u nas w sferach najoświecieńszych. Nie zdarzyło mi się nigdy i nigdzie z taką ignorancją zwykłych zasad wiary jak u nas“¹⁾.

O moralności mówi profesor Kalina:

Mamy wszyscy w świeżej pamięci głosy, podnoszone na ankietach i ubraniach sfer nauczycielskich i rodzicielskich we Lwowie i gdzieindziej w kraju i poza granicami Galicji, odsłaniające straszny upadek moralności, panujący w szkołach, nie tylko średnich ale nawet ludowych, w których dzieci 10-letnie chorują na zaraźne choroby płciowe, które w szkołach średnich osiągnęły wysoki procent²⁾.

¹⁾ Ankieta, p. 290. Przede wszystkim w Galicji.

²⁾ Nic dziwnego, bo uczniowie szkół wyższych i średnich są niezwykle gośćmi zakładów.

A przecież moralność nie ogranicza się tylko do świata płciowego: skarżą się powszechnie na krnąbrność w szkołach, brak uszanowania, kradzież, samobójstwa“.

Profesor Kalina wskazuje na liczne dzikie małżeństwa, które podług niego we Lwowie stanowią trzecią część wszystkich małżeństw, na straszne panowanie alkoholu w Galicji, na ówczesne rewolty w Królestwie, przyczem nawet zatruto studnie i zapasy żywnościowe.

O alkoholizmie, który w Galicji niszczy corocznie tysiące chłopskich egzystencji, mówi inny polski moralista:

„Czesi słyną swym talentem muzycznym, żydzi zdatnością do kupiectwa i oszczędnością, Niemcy — zamiłowaniem porządku i przedsiębiorczością, Francja — modą, Ameryka — wielkimi majątkami. Lecz czem może zaszczycić się przed światem Galicja!? — Nędzą i tylko nędzą! — Dosyć zejść do izby pierwszego lepszego chłopca, aby poznać nędzę narodu naszego. Jak nędzni są mieszkania chłopów na wsi i robotników w miastach! Nie raz stajnie są w porównaniu z niemi — pałace! A jakie jest odżywienie? — We Wschodniej Galicji jedzą na śniadanie mamałygę, na obiad mamałygę, a na kolację znowu mamałygę. A w Zachodniej Galicji jedzą na śniadanie kapustę z kartoflami, na obiad kapustę z kartoflami, a na wieczór znowu kapustę z kartoflami! A jak się ubierają? — Znałem ja wioskę w okolicy Stanisławowa, gdzie ludzie spali na worku, przykrywali się tym workiem i ubierali się w ten worek, gdy wychodzili paść bydło. A ta bieda ma swą przyczynę w karczmach! Nie do uwierzenia, ale prawdą jest, że nasz naród jedynie 50 milionów złotych, t. j. 100 milionów koron corocznie zanosi do karczmy. — To samo można powiedzieć o narodzie w Królestwie i po części o narodzie w Poznańskim.

„Wszędzie“, mówi dr. Kalina, „znajdujemy zarażki, toczące organizm społeczny, które lęgną się w atmosferze

a niskiej temperaturze moralnej, w tem leży przyczyna, że nie mamy opinii ani etyki moralnej“¹⁾).

W innym miejscu dr. Kalina mówi o zabobonach w Polsce:

„Gadząc się na „głęboką religijność“ ludu naszego²⁾, zapytać się godzi z drugiej strony, skąd to pochodzi, że obok gorącej wiary ludu tego, obok i mimo jego budującej pobożności, na dnie duszy tego ludu chowa się cały świat pogański z jego wierzeniami w siły nadprzyrodzone, ich związek i wpływ na życie i losy człowieka, wierzenia w moc i potęgę tworów przyrody, czy to ze świata roślinnego czy zwierzęcego? — widocznie tradycja ludowa okazała się silniejszą od nauki Kościoła, który nie był w stanie zatrzeć świata pogańskiego“.

To też nasze zdanie. Wiara katolicka od czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce jeszcze nie przeszła w krew i ciało ludu polskiego, jeszcze nigdy nie była zupełnie zrozumianą. Szarpane przez wydarzenia historyczne, które były spowodowane brakiem uczucia porządku i moralności, ani szlachta, ani lud mogli w pełni przejąć ideały chrześcijaństwa i nigdy je urzeczywistnić, jak to było w Niemczech. Dlatego też objaw, że ani szlachta, ani polski lud będąc katolickim, nie starali się o cnotę katolicką.

Na „martwą wiarę“ w Polsce skarży się bardzo wiele mężów „Ankiety“ np. dr. Rudolf Sikorski³⁾, dr. Kazimierz Krotoski⁴⁾, hrabia Mierorzewski⁵⁾, Stanisław Tomkowicz⁶⁾, profesor Karol Klecki⁷⁾, dr. Maksymilian Thullie⁸⁾, Ludomir Benedyktowicz⁹⁾, hrabina Cecylja Plater¹⁰⁾ i inni.

- | | | |
|-----|---------|------|
| 1) | Ankieta | 272. |
| 2) | „ | 289. |
| 3) | „ | 42. |
| 4) | „ | 89. |
| 5) | „ | 124. |
| 6) | „ | 128. |
| 7) | „ | 141. |
| 8) | „ | 197. |
| 9) | „ | 227. |
| 10) | „ | 128. |

„A przesady te i wierzenia“, pisze dr. Kalina, „nie są udziałem tylko ludu, ale panują one również wśród warstw oświeconych czy to pod postacią wiary w potęgę słowa i zaklęć, czy też wiary w sny, przeczucia, jasnowidzenia i tym podobne.

Dla każdego, kto patrzy głębiej w sprawy, nie jest tajemnicą, że cała religijność, nie tylko ludu naszego, ale rzecz można, całego narodu, zasada się na gorliwym spełnianiu form religji katolickiej, ale żeby życie swe jednostka starała się stosować do przykazań Boskich, żeby istota jego a więc uczynki były wyrazem i odbiciem żywym nauki Chrystusowej, tego twierdzić niestety! nie można¹⁾. — A więc zakłada się bractwa, stowarzyszenia religijne, sodalicje, urządza się procesje, pielgrzymki i tym podobne występkę, które głośniej wprowadzie akcentują formę katolicyzmu, ale nie przyczyniają się do jego pogłębienia. Lepszy środek podało tych stu doktorów wszystkich zawodów naukowych, którzy przed kilku laty w Krakowie odnieśli się do władzy kościelnej, by nauczyla ich katechizmu!“²⁾.

Nie omijamy wskazać na skalę, siły katolickiego życia. Jest to częstość przyjmowania świętych Sakramentów, szczególnie św. Komunii.

I tutaj polskie prowincje Niemiec stoją bardzo wstecz za dyecezą Wrocławską, przedewszystkiem ale i za obwodem Opolskim (Górnośląskim), jak też zaznacza „Kościelny Podręcznik dla katolickich Niemiec“³⁾. Liczba Komunii wynosiła w roku 1915 w Niemczech przeciętnie 9,35 na osobę. Pojedyncze kościelne obwody mają różne przeciętne cyfry. Ksiądz dr. Piontek⁴⁾ dzieli odnośne obwody jurysdykcyjne na sześć grup, przyczem szósta z przeciętnie 1,36 Komunjami (wikarjat saksoński) nie wchodzi w ra-

¹⁾ Ankieta 289.

²⁾ „ 291.

³⁾ Roku 1916 i 1917/18

⁴⁾ Dodatek do „Germanji“ z 10. lutego 1918.

chubę. Przytem bardzo niespodzianem jest, że biskupstwa Chełmno (Kulm) i Gniezno-Poznań się znajdują w piątej grupie z najmniejszą cyfrą Kommunji, w której zwykle się znajdują obwody dyasporyczne, choć obie dyeceze przedstawiają zawsze katolickie prowincje. Ksiądz dr. Piontek tłómacząc niską cyfrę Kommunji w Chełmnie i Gnieźnie-Poznaniu nielicznymi zakonami, wywodzi w dalszym ciągu:

„Jeżeli omawialiśmy warunki, które mogły poniekąd wytłómaczyć niską cyfrę Kommunji, to nie możemy jednakowoż milczaco ominąć okoliczność, która właśnie w Chełmskim i Gniezno-Poznańskim biskupstwie pozwala oczekiwać wyższą cyfrę Kommunji, mianowicie zupełny, albo prawie zupełny brak dyaspory. Nigdzie zewnętrzne warunki dla licznych Kommunji są tak niepomyślne, jak właśnie w dyasporze. Katolicy, którzy żyją w otoczeniu innowierców, decydują się o wiele trudniej do intensywnego czynu kościelnego, jak ci w czysto katolickich miejscowościach, gdzie szeroki potok życia kościelnego porywa za sobą i niejednego obojętnego. Przedewszystkiem zaś utrudniają dalekie przestrzenie w dyasporze przyjęcie Kommunji. Te utrudnienia wypadają zupełnie tylko w dyecezach Chełmskiej i Gniezno-Poznańskiej. Gniezno-Poznań właściwie nie ma dyaspory, a w Chełmskiej tylko nieznaczna. W tych dyecezach więc warunki dla licznych Kommunji są pomyślne. Nadmieniamy jeszcze, że w obu tych dyecezach są tylko dwa większe miasta, Poznań i Gdańsk, że więc przeważająca większość przynależących do dyecezji mieszka na wsi albo w małych i średnich miasteczkach. Także i to jest dla częstych Kommunji pomyślna zewnętrzna okoliczność. W wielkich miastach jest tyle zmysłowe popędy ludzkie drażniących zboczeń, napady ateizmu dochodzą z taką siłą i wytrwałością, że zwyczaj częstych Kommunji bardzo utrudniają.

Dla poglądowego porównania weźmiemy dyecezę Wrocławską. Ta ma na Dolnym Śląsku, w Brandenburgji

i na Pomorzu ogromne przestrzenie dyasporyczne ¹⁾. Z trzech milionów katolików tej dyecezzji mniejwięcej 1 milion mieszka w dyasporze. W dużo razach złączają się z trudnościami dyaspory i to dużych miast. Zresztą nigdzie nie wypada tylu parafjan na jednego duchownego, nie baczając na wikarjat Saksoński, jak w dyecezzji Wrocławskiej, mianowicie 2370. Pomimo tego przeciętna cyfra Kommunjii w tej dyecezzji jest o wiele większa niż ta w Chełmnie i Gnieźnie-Poznaniu.“

Cyfra Kommunjii na rok 1917/18 przedstawia się dla Wrocławia na 7,1, dla Gniezna-Poznania na 4,7. Dla obwodu Opolskiego cyfra ta będzie znacznie większą, ponieważ obwody dyasporyczne Środkowego i Dolnego Śląska, dla których cyfra Kommunjii odpowiednio do Berlinskiej delegatury przedstawia się na 4,7, odpadają. Dla Górnego Śląska możemy co najmniej wziąć cyfrę 9.

Że i obwód przemysłowy przewyższa w tem polskie dyecezzje o podwójne, pokazują następujące cyfry dekanatu Bytomskiego.

Kommunjii w roku 1917 było:

W Bytomiu, parafji św. Marji	200 175	} ²⁾
„ „ „ „ Trójcy	394 250	
„ Eintrachthucie	106 390	
„ Bobrku	37 600	
„ Godulahucie	65 100	
„ Łagiewnikach	71 144	
„ Karfie	50 000	
„ Miechowicach	46 650	
„ Orzegowie	46 149	
„ Rozbarku	123 700	
„ Szombierkach	72 500	
„ Rokitnicach	73 546	

¹⁾ Również i na Śląsku Środkim.

²⁾ To jest 574 425, prawie 600 000 przy 44 500 parafjan w tak dużym mieście! To wynosi na duszę 13,6 Kommunjii, t. j. o dużo więcej niż w Rzeszy Niemieckiej i więcej jak trzy razy tyle jak w Poznaniu.

Razem 1 287 204 Kommunji na 144 962 katolików, t. j. 9,5 Kommunji na osobę, więcej jak podwójne Poznańskiej dyecezyi i więcej jak przeciętne Rzeszy Niemieckiej ¹⁾.

W końcu swych wywodzeń tyczące się tego punktu, mówi dr. Piontek: „Było by bardzo pożądanym, żeby duszpasterze obojga dyecezyi (Chełmna i Gniezno-Poznań) się wypowiedzieli w tej nadzwyczajnej sprawie“.

N a s z e t ł ó m a c z e n i e, polegające na dość doskonałej znajomości Wrocławskiej i Poznańskiej dyecezyi, polega na tem, że gorliwość i pracowitość górnośląskiego kleru przewyższa gorliwość i pracowitość kleru poznańskiego.

Inną miarą kościelnego życia i gorliwego duszpasterstwa jest życie w organizacjach społecznych katolickiego kraju. I tu przoduje przed wszystkimi innymi krajami, tembardziej Polską, niemiecki i górnośląski kler. Tak samo jak Polacy się słusznie skarżą „nie mamy katolickiej partji“ ²⁾, tak samo dziwnie powiadać, nie mają katolickich stowarzyszeń i związków, z wyjątkiem czysto kościelnych bractw i kongregacji. Mają owszem różne towarzyskie zjednoczenia; towarzystwa śpiewu, gimnastyczne, sportowe, chłopskie i t. d., które się składają z samych katolików, ale się nigdy zwią katolickimi, lecz polskimi. „Polskie“ używają zamiast „katolickie“ to im wystarcza zupełnie. Stowarzyszeń, które się zarazem zwią katolickimi i zasadniczo żądają za przewodniczącego księdza, jak niemiecko-katolickie organizacje robotnicze (związek Berlin) i stowarzyszeń czeladzi, w Poznańskim i Galicji jest tylko bardzo mało, i to po większej części tam, gdzie były założone przez niemieckich katolików. Dyecezya Poznańska względnie kościelnych organizacji stoi daleko wstecz za drugimi Niemcami. Weźmy np. stowarzyszenie czeladzi katolickiej; z wyjątkiem paru niemieckich miast z Poznańskiego nigdzie ich się nie znajdzie. Przeglądając listę związków „Dzieciątka Jezus“,

¹⁾ Własne wyrachowanie podług urzędowych stwierdzeń.

²⁾ Ankieta p. 146.

które tyle czynią dla misji wewnętrznej, zauważymy, że w Poznańskim tylko słabo są zastąpione. Przeglądając składki, które poszczególne dyecezje niemieckie czynią dla związku św. Bonifacego, widzimy, że z polskich okolic Niemiec, z wyjątkiem Górnego Śląska, prawie nic nie wypływa, chociaż przecież Polacy, robotnicy sezonowi, są tymi, którzy stawiają największe wymagania względnie utworzenia nowych duszpasterstw. Podług wykazu dochodów głównego zarządu miał związek św. Bonifacego

w roku 1916: 1917:

Ogólnego dochodu	459 922,75 mk.	604 714,62 mk.	} ¹
z arcydyec. Gniezno - Poznańsk.	585,50 mk.	1 080,15 mk.	}
z dyecezji Wrocławskiej	30 488,31 mk.	38 043,90 mk.	

Że w tem polski nacjonalizm całkiem powstrzymał katolikom dobroczynną rękę, rzuca się w oczy.

Związek wstrzemięźliwości kapłanów dyecezji Wrocławskiej liczył na początku roku 1919: 123 członków, 2 nadzwyczajnych członków i 205 przyjaciół. Dyecezja Gniezno-Poznańska: 8 członków, 1 nadzwyczajnego członka, 1 przyjaciela. Dyecezja Wrocławska liczy 43 filje tegoż związku, Poznańska nie ma żadnej. Nieliczny odosobniony związek kapłanów w Poznaniu wobec tego nie zasługuje na uwagę.

Zastanawiając się nad wzmiankowanemi wadami polskiego społeczeństwa, nie powinno także zapomnieć, że wyższe warstwy świeckie idą złym przykładem naprzód, podczas gdy duchowieństwo polskich ziem już przez swe wykształcenie nie posiadają tej oświaty, energii i dominującej moralności, która dla polepszenia i odnowienia takich stosunków jest niezbędną. Że duchowieństwo polskie w Królestwie i Galicji, a nawet i w Poznaniu, się nie może porównać z duchowieństwem śląskiem, nie potrzebuje być dopiero dowiedzionem.

¹) Na ostatniem miejscu.

Biskupowie i wydatniejsi mężowie, którzy w „Ankiecie“ wskazują na drogi do podniesienia Polski pod względem religijnym, także podnoszą konieczność lepszego wykształcenia duchowieństwa. Fakt, który dosyć mówi, i bez ścisłej krytyki, od której i my się tu wstrzymamy.

Jeżeli zaś Górny Śląsk, kraj religijnie i moralnie wyżej stojący, zostanie przyłączony do Polski, która pod tym względem stoi o wiele niżej, jest jasnem, że przez to katolicka moralność i kultura w Polsce nie zostanie podniesioną, ale że Górny Śląsk będzie znizony na niższy poziom, już jedynie przez napływ niższych elementów Polski i Galicji.

Przytaczamy tylko jedno miejsce z „Ankiety“. Książe A. Woroniecki mówi:

„Dla nas przedewszystkiem powinna służyć za przykład działalność społeczna duchowieństwa niemieckiego, tak zawsze jednolita i karna; nieraz też była ona przedmiotem pochwał ze strony Leona XIII.“¹⁾

Na drugiej stronie mówi M. Zdziechowski:

„Zdobycie kwiatu inteligencji dla katolicyzmu jest koniecznością tak dla nas, jak dla całego świata katolickiego. Kto ideę Kościoła odczuł, ten się jej nie wyrzeczy; komu obca, ten dzieckiem jest albo kaleką duchownym. Z niewoli ubóstwa tego i kalectwa wyprowadzić trzeba Polskę“²⁾.

Czy my księża katoliccy, czy księża katoliccy całego świata mogą się bezczynnie przypatrywać, jak Górny Śląsk zostaje wprowadzony w to duchowne ubóstwo i kalectwo —?

¹⁾ Ankieta, p. 243.

²⁾ Ankieta, p. 147.

Rozdział dziewiąty.

Przyszli regenci Polski.

Porównawszy wartość różnych stanów w Polsce i na Górnym Śląsku, co do ich stanowiska i pożyteczności dla katolickiego Kościoła, nie trzeba przedewszystkiem ominąć tych warstw, które są duchownymi przywódcami polskiego narodu i w przyszłości też się dostaną do steru politycznego. Publicystyka polska nazywa ich „polską inteligencją“. Ta inteligencja polska składa się przeważnie ze szlachty, duchowieństwa i innych wykształconych warstw obywatelskich. O duchowieństwie się rozpisaliśmy, o ile na katolickim stanowisku stojące pismo publiczne się na ten temat rozpowszechnić może. Spójrzmy teraz na szlachtę i na innych wykształconych ludzi na właściwie polskich ziemiach.

Szlachta od 14. wieku, kiedy osłabła władza królewska, aż do 18. wieku kierowała losami Polski. Swe powodzenia i niepowodzenia Polska w pierwszym rzędzie zawdzięcza swej szlachcie.

Już starożytny historyk Długosz, chwalcą Polski, rysuje obraz polskiej szlachty zgodny z nieznacznymi wyjątkami z dzisiejszą rzeczywistością ¹⁾. „Szlachta polska jest

¹⁾ *Historja Poloniae*, I 38 B. *Polonorum Nobilitas gloriae appetens et in rapinas prona, periculorum et mortis contemtrix, promissiparum tenax, subditis et inferioribus gravis, lingua praeceps, ultra facultatum modum expendere solita, Principi suo fida, agrorum sationi et armentorum nutrimento dedita, in advenas et hospites humana et benigna, et hospitalitatis ultra caeteras gentes amatrix.*

pełna żądzy chwały, ma skłonność do rabunków, pogardza niebezpieczeństwami i śmiercią, źle dotrzymuje słowa, jest sroga wobec swych poddanych i niżej stojących, zbyt pośpieszną w słowach, rozrzuca majątek, jest wierna książętom, zajmuje się rolnictwem i chowem bydła, wobec obcych i gości jest łaskawa i uprzejma, lubi gościnność więcej od innych narodów.“

Z wyjątkiem wierności wobec książąt, która okazała się w historii nieraz wątpliwą¹⁾ i gorliwości w rolnictwie, to opisanie musimy przyznać trafnym i dla dzisiejszej szlachty.

Przypatrzmy się dzisiejszej szlachcie polskiej: Jej śmiałe i energiczne wystąpienie w sprawie katolickiej wiary, co często spotykamy w polskiej historii, osłabło znacznie w naszych czasach. Tak np. w życiu publicznym polska szlachta w obronie katolickiego Kościoła w Galicji i Prusach nie szła razem z katolicką partją niemiecką. I gorliwość religijna szlachty polskiej ustała, i mało się widzi w tych sferach socjalnej i dobroczynnej pracy, którymi tak się odznacza katolicka szlachta niemiecka.

Stryj mój, który po skończonych studiach osiedlił się w Kongresówce i miał zażyłość ze szlachtą, powiedział mi raz: „Nawet szlachta posiadająca jeszcze jakąkolwiek religijną gorliwość, spogląda na duchownego po większej części jak na wielkanocną „maszynę do rozgrzelenia“; zresztą zostawiają duchownego na uboczu“. Nie podlega wątpliwości, że niekościelność i bezinteresowność ku życiu katolickiemu w tych sferach jest duża. Podczas gdy katolicka szlachta na Śląsku w pracy dobroczynnej, socjalnej i nawet w partyjno-politycznej pracy katolickich towarzystw stoi na przodzie — wzmiankuję tylko wspaniałą pracę związku maltańskiego, i licznych przewodniczących związków św. Wincentego, Caritas i towarzystwa św. Bonifacego itd. — polska szlachta w sprawach politycznych zachowuje się prawie zupełnie obojętnie.

1) Przypominamy Chmielnickiego, Glińskiego, odpadnięcie polskiej szlachty i jej przymknięcie ku Szwedom (1634).

O wiele gorzej ma się jeszcze z innymi wykształconymi, z właściwą „inteligencją polską“, bo ona przesiąknięta aż do kości mózgu niereligijnością.

Znamiennem jest skarga pewnego pisma polskiego¹⁾, że w wielkim Poznaniu nie można było znaleźć odpowiedniego laika na głównego przewodniczącego towarzystwa św. Wincentego, tak że znów osoba duchowna musiała objąć ten urząd honorowy. Nie brak przy tem bolesnego spojrzenia z boku na niemiecki katolicyzm.

Do polskiej inteligencji odnoszą się przejmujące skargi hrabiny Cecylji Plater:²⁾

Tu, niestety, ujawnia się na każdym kroku tryumf poganizmu... Trudno nie dostrzedz, że nie tylko arena życia politycznego spoganiała na wskroś, ale spoganiały: życie społeczne, towarzyskie, nawet rodzinne. Wszystkie składni życia przesiąkły poganizmem. Pogańskimi są: beletrystyka, poezja, powieść, pogańskimi sztuka i teatr, pogańskimi w wielkiej mierze dziennikarstwo i nauka, a co gorsza — zasady, pojęcia, poglądy, zwyczaje i obyczaje mało już co z ducha chrześcijańskiego zachowały. Pytam, kto dziś w naszym kraju stoi u steru wszelkiego ruchu, wszelkiej inicjatywy społecznej — czy wyznawcy Chrystusa, czy jego wrogowie?... Tu z odpowiedzią nikt się chyba nie zawaha.

... Wystarcza np., aby jaka książka obrażała moralność i wywracała podstawy etyki chrześcijańskiej, aby była rozchwytaną; wystarcza, aby jakie przedstawienie sceniczne wywlekało brudy, aby budzić entuzjazm; wystarcza, aby jaki literat wystąpił z negacją prawdy lub jakim bluźnierstwem, aby wnet stał się popularnym; wystarcza, aby który profesor uczył bez Bożej zasady, aby zyskał sławę i na odwrót wystarcza, aby jaka inicjatywa naukowa, wychowawcza lub społeczna była w myśli Bożej poczęta, aby

¹⁾ „Wiadomości“ 1918.

²⁾ Ankieta, p. 429 i następujące.

niepopularność była jej udziałem, owszem, aby opinia ją szarpała na strzępki...

A co najbardziej zadziwia, że za tym osobliwym prądem zdążają nie tylko ci, którzy jawnie z Bogiem zerwali, ale także i ci, którzy za dobrych chrześcijan uchodzą.

Czy całe nasze chrześcijaństwo nie opiera się na spełnianiu pewnych praktyk, na pewnych formułkach i aktach urzędowych, a czy poza tem pogański modernizm nie wdarł się już w dziedzinę życia naszego, czy nie stał w naszej duszy delikatności zmysłu chrześcijańskiego?... Czy np. nie pochwalamy pojedynków; nie tolerujemy niemoralności, nie stajemy w obronie rozwodów, czy nie uznajemy odrębnej etyki dla mężczyzn, wyzwolenia sztuki z pod praw moralności? A mowa nasza czy nie zdradza osobliwego spoganięcia naszego ducha, bo czyli „bogowie“ nie zastąpili nam Boga... „Mesjasz idei“ — Chrystusa, a „Kobieta przyszłości“ — Niepokalanej Dziewicy?... Nie przyzwyczajono uważać cnotę niewiasty za „brak temperamentu“, czyli nie zowią jej godności „konwencjonalnością“, równość charakteru „banalnością“, wiarę — „bezkrytycyzmem?“ To prawda, — zauważmy wszakże, że między złem, jakie się przed laty objawiało, a złem obecnem zachodzi ta znamienna różnica, że dawniej w rzeczy samej — grzeszono z ułomności, dziś grzeszy się z zasady... A taki jest teroryzm świata, że rzadko który młodzieniec ośmieli się modlić z książki w kościele, z obawy, aby go nie posadzono o bigoterję... Skoro która rodzina zasady Chrystusa w czyn wprowadza, wnet takową mianują klasztorem lub piętnują znamieniem dziwactwa...

Przytoczywszy jeszcze dużo takich znaków niereligijności w wyższej warstwie polskiej, hrabina Cecylja Plater dalej powiada:

„Oto jednostki bywają u nas przeważnie chrześcijańskie, a całość z nich składająca się jest pogańską. Czem sobie wytłómaczyć to osobliwe zjawisko? Tem zapewne,

że chrześcijaństwo u wielu jednostek bywa u nas powierzchowne, bo polega przeważnie na formach, na utartym obyczaju, a życia nie przenika¹⁾.

Najpoważniejsze i najjaśniejsze opisanie dzisiejszej „inteligencji polskiej“ podaje nam Polak Anton Chudziński w polskiej broszurze publicznej skierowanej do Polaków²⁾.

„Gorzej niż bilans materialny przedstawia się, zdaniem mojem, nasz bilans moralny i polityczny. Wprawdzie bowiem masa naszego narodu stanowi pod względem pojętności ogólnej rasę nadzwyczaj uzdolnioną i posiada z natury wiele przymiotów, nadzwyczaj cennych charakteru, ale za to nasza klasa rządząca przedstawia się jako rasa zupełnie zdegenerowana. Aby uniknąć nieporozumień, zastrzegam się wyraźnie przeciw przypuszczonemu, że pod wyrazem „panująca klasa“, zrozumiałem jedynie szlachtę. Do panującej klasy zaliczam także i naszą inteligencję pochodzącą z klasy obywatelskiej, odgrywającą rolę posłów, nie szczędząca słów i urządzająca bale i zabawy. Lecz nie zaliczam tych z szlachty, które nie bacząc na politykę, orzą i sieją i wychowują swe dzieci Bogu na chwałę i ludziom na pożytek. Panująca klasa jest podług mego zdania ta, która wodzi za stryczek w rzeczywistości całe nasze społeczeństwo.

Matka natura odmówiła jej wszystkich przymiotów, stanowiących niezbędny warunek politycznej wielkości i potęgi u wszystkich narodów, a nieszczęsny rozwój dziejów naszych zabił u niej wszelki zmysł organizacyjny. Włóknik jej krwi pozbawiony jest energji i elastyczności, szara masa jej mózgu do natężonej fosforescencji jest niezdolna. Stąd też wszelkie wrażenia ślizgają

¹⁾ Ankieta 438 i nast. Trzeba się przy tem poważnem opisanu zgadzać na to, że i w Niemczech nie o wiele lepiej. Ależ rozważyć musimy, że Polska jest krajem katolickim i że Polacy wychwalali swój katolicyzm jako na osobliwie wysokim stopniu stojący i w końcu, że e my porównamy niemiecki a śląski katolicyzm z polskim.

²⁾ „Sprawa polska w Prusiech.“ Anton Chudziński str. 20 i nast.

się u niej po wierzchu, nie dochodząc do głębi, a wszelkie objawy woli mają u niej charakter patologiczny. Gotowa dzisiaj, pod wrażeniem chwili, świat kruszyć w jego posadach, łamie się jutro jak trzcina zdeptana pod naciskiem lada przeciwności. Do przeprowadzenia jakowejś myśli, wymagającej długoletniej pracy i długoletniego poświęcenia, jest ona zdolna chyba tylko pod działaniem zewnętrznego nacisku. Natomiast jako on pierwotworny nął płynny z Etny leje się z niej w chwilach, gdy działać trzeba, niewyczerpanemi potoki chępliwość i gadulstwo. Chępliwość jest też i dzisiaj jednym elementem, w którym czuje się błogo, a szyk wrodzony i talent aktorski zastępują jej głębokość umysłu i energją woli.

Pod względem politycznym nareszcie pomściłby się na nas srodze nasz dotychczasowy wstręt do pracy rzeczywistej na tem polu. Pomimo bowiem, iż żyjemy w państwie konstytucyjnem i mieliśmy sposobność choćby tylko w komisjach parlamentarnych, jak to czasu swego w swym liście otwartym radził poseł Skarżyński, zaprawiać się do spraw publicznych, znaleźlibyśmy się w Polsce wymarzonej przez Gońca kompletnie bez ludzi, mających choćby tylko blade pojęcie o tem, co należy do spełniania tych wielolicznych funkcji, jakich wymaga wprawianie w ruch ciągły i regularny maszyny o tak skomplikowanej mechanice jak nowoczesne państwo. Do dwóch tylko kategorii urzędników znaleźlibyśmy, jak się zdaje, kadry zawsze gotowe t. j. z jednej strony do stróżów nocnych, woziwodów, zamiataczy ulicy i t. p. piastunów godności publicznych, z drugiej do kanclerzy, ministrów, ambasadorów i t. p. dygnitarzy. Ludzi ostatniej kategorii mielibyśmy nietylko na własny użytek, ale moglibyśmy ich nawet, powiązanych w soroki jak skóry sobolowe, eksportować za granicę. Co do reszty urzędów chybaby nam przyszło w ludzi spraw publicznych świadomych zapożyczyć się w Galicji, gdzie, jak wiadomo, auto-

nomja liczy dwudziesty trzeci roczek życia¹⁾. Wtenczas zaś ciesz się szczęśliwy, i trzykroć szczęśliwy narodzie polski! Albowiem pod ich światłem kierownictwem zakwitłyby prawdopodobnie ład i porządek, jaki widzimy na każdym kroku w tym szczęśliwym kraju. Wzmogłyby się sztuki, handel i przemysł; budowałyby się koleje (à la kolej transversalna)²⁾, zakładałyby się banki (à la bank rustykalny)³⁾, a ceny spirytusu nawet bez premji eksportowych podniosłyby się w sposób naturalny. Albowiem wszyscy apostołowie wstrzemięźliwości, nie wyjmując poznańskiej Jutrzenki⁴⁾, poszliby w socjaliści i jako tacy wygnaniiby zostali tam, gdzie pieprz rośnie (à la ks. Kruszką)⁵⁾, a pp. Trzeciecy⁶⁾ i im podobni jużby przytrzymali chłopstwo do tego, iżby swoją nową szczęśliwość oblewało obfitemi strumieniami spirytusu⁷⁾. Zgoła, byliśmy szczęśliwi jak żaden inny naród w świecie i do zupełności szczęścia chyba nam, jak mówią, ptasiego mleka niedostawało⁸⁾. A kto by mimo to nie był zadowolony, temu otwarta droga

¹⁾ Było to pisane w roku 1891.

²⁾ Budowa kolei, przy której najpoważniejsi mężowie dopuścili się wprost oburzających przekupstw.

³⁾ Lwowski bank rolniczy, przez który włościanie galicyjscy stracili ostatnie swe mienie.

⁴⁾ Radykalne stowarzyszenie wstrzemięźliwości w Poznaniu.

⁵⁾ Pan Kruszką, ksiądz z Poznańskiego, który podczas walki kulturalnej przesiedlił się do Galicji i tam odważył się występować przeciwko bezwstydnemu wyzyskiwaniu włościan przez posiadaczy wielkich gorzelni i przez żydowskich karczmarzy, za co został jako wichrzyciel i zagraniczny poddany, wypędzony.

⁶⁾ Przez pobudkę pana Trzecieckiego został pan Kruszką wypędzony z Galicji.

⁷⁾ Już teraz skargi na przekupstwa urzędników i na straszne paskarstwo w Polsce, mnożą się tak olbrzymie, że w niedalekiej przyszłości można oczekiwać wybuchy rewolucyjnej. Polska nie istnieje jeszcze, a przesyła już liczne nadużycia (panamy).

⁸⁾ Pizysłowie w tem sensie: Największą pociechą byłoby dla rolnika, gdyby mógł także drób doić.

w świat boży! Spółka wadowiecka¹⁾ ze swą znaną bezinteresownością podjęła by się wyekspedjowania go za granicę.

Czemu ja się tak często powołuję na przykład Galicji? Bo w Galicji mieliśmy sposobność pokazać nasze uzdolnienie do samoistego bytu i ta próba wypadła tak nad wszelki wyraz upokarzająco. A mylili by się, ktoby sądził, iżby z nami było lepiej, gdyby nas na własne postawiono nogi. Bo choć przeczyć nie można, iż mamy poczet znaczny ludzi, wzbudzających bezwarunkowy szacunek w każdym uczciwym człowieku, to z drugiej strony rzeczą niemniej jest pewną, iż ci ludzie zacni i prawi, których my znamy i szanujemy i na których przodownictwo chętnie się zgodzimy, nic a nic nie mają do gadania. Zbytek delikatności i brak odwagi cywilnej, wreszcie bezprzykładna tyranja ze strony tak zwanej publicznej opinji, piętnującej każde niezależne zdanie zdradą i odstępstwem, sprawiły, iż nie oni u nas ster spraw dzierżą w swem ręku, ale szajka blagierów i szarłatanów, kartel rozpróżnionych gazeciarzy, zbankruciących rozpustników i rozbałamuczonych przedwczesnemi panegirykami ze strony pieczeniarskiej pracy młokosów. A gdyby nam Bóg dziś dał niezależność, byłoby stokroć gorzej. **Albowiem wszystko to, co dzisiaj, potraciwszy majątki we Wiedniu, Paryżu, Monaco, Dreźnie, Berlinie, w domach gry i rozpusty, lub poprzedawszy je kolonizacji, dogorywa na bruku ulicznym lub jako niena-**

¹⁾ Towarzystwo wychodźców w Galicji znane przez olbrzymi proces skandaliczny.

sycona szarańcza pasorzytów leży załogą po domach tych, którzy jeszcze co mają, podniosłoby się ze swego barłogu i przyszłoby w imię kuzynostwa i kuzynkostwa domagać się synekur w postaci urzędów publicznych. A mylą się ci, którzy sądzą, iż my, ludzie pracujący i dorabiający się jesteśmy już dość silni, by tym ich zachciankom tamę skuteczną położyć! Z pomocą naszego gazeciarstwa, z pomocą zlokalizowanej inteligencji, z pomocą własnych płuc i gart, zaprawionych do krzykactwa wszelkiego rodzaju, zafukaliby nas, zmiażdżyli i w błoto wdeptali ¹⁾.

¹⁾ Antoni Chudziński. Kwestja polska w Prusiech, p. 17—21.

Rozdział dziesiąty.

Szowinizm polski.

Wiele polskich mężów „Ankiety“ podnoszą trudność krytykowania polskich stosunków, ale tylko dwoje się poznali na największem źle polskiego katolicyzmu, mianowicie jego narodowo-szowinistyczny charakter. Dr. W. Rubczyński mówi:

„Będąc z natury swej rzecznikiem zasady powszechnej, ogólnoludzkiej sprawiedliwości, może Kościół katolicki najskuteczniej ochraniać nasze uczucia narodowe przed wyrodzeniem się w szowinizm, przed wytworzeniem etyki bezwzględnej narodowego egoizmu, która w najlepszym razie tylko na niedaleką metę mogłaby wydawać owoce zbawienia“¹⁾. To jest ostrożna ale dość wyraźna krytyka głównej wady polskiej inteligencji.

Dr. Rzymiski omawia katolickie organizacje społeczne w Polsce, którym w zachwycający sposób przeciwstawia przewagę katolickich organizacji społecznych w Niemczech, i mówi:

„Zbyteczne akcentowanie narodowych zdań organizacji łatwo daje powód słabszym przynajmniej charakterom do zastąpienia rzetelnej, gruntownej pracy, łatwą i taną frazologią patriotyczną. Jest niebezpieczeństwo, że działalność takich organizacji ograniczy się do urządzenia wieców patriotycznych, do wygłaszania gorących mów podniecają-

¹⁾ Ankieta, p. 337.

cych chwilowo ale żadnego nie przynoszących rezultatu realnego. Co więcej zapal i uniesienie tego rodzaju hasłami i przemowami patryotycznymi wywołane, nieraz istotnie jak wielka łuna olśniewająca, wprowadza w błąd bardzo fatalny, jak i społeczeństwo z daleka nań patrzące. Po jednej i po drugiej stronie wywołuje wrażenie, że dzieje się coś wielkiego, że masy ludowe wielkimi i dodatnimi hasłami zupełnie są przesiąknięte i zupełnie dla katolickiego programu zdobyte. Pierwsze dopiero przesilenie większych rozmiarów, pierwsza walka czy burza, do której odparcia nie mów, nie pochodów i demonstracji, ale czynów, wysiłków i ofiar realnych potrzeba, złudzenie to rozbija¹⁾.

Polski moralista następnie wskazuje na niemiecko-katolickie organizacje ludowe (Volksvereine).

Jest największą wadą polskiego katolicyzmu, że nie cierpi krytyki swego przegórowanego nacjonalizmu, że nie chce przyznać, że nacjonałiści polscy na miejsce katolickiej wiary i katolickiej moralności wielokrotnie stawiają nacjonalizm. Kto jest nacjonalistą, ten eo ipso jest i dobrym katolikiem i temu przebaczą wadliwą moralność i kościelność, nawet brak wiary. I właśnie ta okoliczność przeszkadza publiczne krytykowanie wadliwych narodowych stosunków.

Przywędrowani Poznańczycy i Polacy z Zachodnich Prus w Berlinie i w Zachodnich Niemczech są wprawdzie dziećmi boleści dla tamtejszych duchownych, i trzeba przyznać, że niemieccy księża, którzy zaopatrzają tych polskich patryjotów, cierpią prawdziwe męczeństwo przez trudności, które im wyżądza nacjonalizm. Zadawaliśmy się kilkoma zdaniami „Germanji“, przewodniczącego organu katolików w Niemczech, które nigdy zajmowało stanowiska wrogo usposobione polakom.

„Germanja“ z 8. lipca 1910 roku pisze:

¹⁾ Ankieta, p. 477.

„Polacy są słusznie dumni z tego, że są katolikami. Szczególnie radykalni chętni są nadzwyczaj ze swego katolicyzmu, i to w sposób, żeby mniej było więcej. W rzeczywistości rzecz się ma zupełnie inaczej: dla nich katolicyzm jest tylko rękorządzie dla osiągnięcia politycznych celów. Któremu katolikowi rumieniec złości nie oblał już lice, czytając bezczelności, które sobie pozwalają wielkopolskie organy przeciwko swym arcypasterzom, jeżeli się nie stósują do ich woli? A bojkot Kościoła, jeżeli duchowni nie skaczą tak, jak oni przygrywają! Wszystko to rzeczy, które się nie zgadzają z prawdziwym katolicyzmem i które dowodzą, że tym ludziom katolicyzm jako prawda zbawienna zupełnie obojętny.

11. maja 1910 roku:

„Jeżeli polskim gazetom chciało by się odmówić katolicki charakter, czuli by się bardzo obrażeni. Ale jednak bardzo mało można nazwać rzeczywiście katolickimi. U reszty zawsze góruje w sprawach wątpliwych ciągłym zmianom podlegająca zasada nacjonalistyczna.“

26. maja 1910 roku:

„W polskim obozie brakuje faktycznie katolicka prasa. Nabożny lud jest karmiony względem wiary nacjonalistycznymi frazesami, przez co coraz więcej zasypia się i oddala się od prawdziwej wiary.“ —

I tak jest w rzeczywistości. A dlaczego nieszczęście ciąży jak przekleństwo na biednym ludzie polskim i Polsce? — Dlatego, że kierujący mężowie polscy od stuleci gardzili słowem Króla nad królami i narodami: Szukajcie najpierw Królestwo Boże i jego sprawiedliwości — a i wszystko inne będzie wam dane! Polacy szukali najpierw królestwo tego świata — i stracili to i wszystko inne. — Ale i sposób, w jaki Polacy chcą dzisiaj odzyskać swoje państwo, nie zaręczy im błogosławieństwa Bożego.

Ten szowinizm, który myśli, że narodowość poświęca wszystko, znieważa i dziś jeszcze katolickie instytucje, jak

Marjański Zakon, w romansach i broszurach. Tak jak niemiecki filistyn wszystko złe cechuje słowem „jezuity“, tak nacjonalista polski używa słowo „krzyżak“.

Lecz temu, kto wewnętrzne religijne styczności cenić umie, zwracamy uwagę na rażący fakt. Cały rok (1910) chcieli Polacy świętować zniszczenie rycerzy Najświętszej Panny Marii w bitwie pod Grunwaldem (15. lipca 1410 r.) „Rok 1910 nazwali rokiem „Grunwaldskim“. Ale jak by kara Matki Bożej za zuchwałe świętowanie zniszczenia Jej zakonu, Zakonu św. Marii“ — zaszły w tym roku przerażające ohydności w narodowej świątyni polskiej, w klasztorze Matki Boskiej Częstochowskiej; zrabowanie obrazu Panny Marii przez mnichów polskich i Helenę Krzyżanowską i morderstwo wypełnione przez mnicha Damazego Macocha, którego wykrycie nastąpiło właśnie w lipcu 1910 roku. — Tak skończył się „rok Grunwaldski“ ogólną żałobą i płaczem, a polska zuchwałość i haniebne obelgi na katolicki zakon zamilkły. — Co się tyczy polskiej świątyni narodowej, to też pierwsze zrabowanie tego obrazu w roku 1430 było wykonane przez polskich szlachciców, między innemi i księcia Feduszko — bratanka króla Jagiełły — za pomocą przyjaznej bandy husyckiej¹⁾ — Klasztor ten był założony i obdarzony przez górnosłaskiego księcia Władysława Opolskiego w roku 1382, który ten cudowny obraz przeniósł z Kijowa do Częstochowy²⁾. A w roku 1655 więcej polskich niż szwedzkich pułków obleżyło klasztor Częstochowski, w którym zresztą cudowny obraz już się nie znajdował³⁾.

Te straszne zajścia z roku 1910 wspominamy tylko dlatego, bo w nich widać rękę Boską, która zuchwałość szowinizmu w taki sposób ukarała.

1) Długosz, Hist. Poloniae ad a. 1430.

2) Konopacki, p. 91.

3) Ten czasokres wspaniale opisany w „Potopie“ Sienkiewicza.

Rozdział jedenasty.

Historja polityki pruskiej wobec Polaków na Górnym Śląsku.

Zdanie polskich gazet narodowych, jakoby rząd pruski od 150 lat uciskał ludność polską, jest wielkim błędem wpływającym z potrzeby agitacyjnej.

Faktycznie ustawodawstwo pruskie rozpoczęło z wydawaniem antypolskich rozporządzeń dopiero z chwilą, kiedy agitacja antykatolicka zaczęła uważać za jedno niemieckość i protestantyzm.

Dopiero, kiedy miarodajne koła protestanckie, tak konserwatywne jak i liberalne, w siebie wmawiali i wmawiać dawali, że jedynie urzędnik ewangelik, lub wielki właściciel, chłop i kolonista ewangelik jest obrońcą i ochronicielem niemczyzny, wydano rozporządzenia krzywdzące prawa ludzkości i równouprawnienia religji, które zostały zagwarantowane przez konstytucję. Z rozpoczęciem walki kulturalnej, t. j. z wydaniem prawa szkolnego Falk-Bismarcks'kiego od 13. marca 1872 roku, w Poznańskim, Prusach Zachodnich i nawet na Górnym Śląsku spokojna praca na rzecz niemczyzny ustąpiła miejsce nerwowemu szczywaniu na katolicyzm, przez co ta praca została bezwydajną.

Wiedząc, że Górnoszlązak nie ma szczególnych dążeń państwowych, na Górnym Śląsku postępowano ostrożniej. Ustawa jednakże zostaje ustawą i musi być przeprowadzo-

ną. I tak radcy regencyjne i szkolne, którzy byli przeciwni katolicyzmowi, protestancy inspektorzy szkół i urzędów mogli napadać na katolicyzm i wysuwając na pozór walkę za niemczyznę.

Ależ w każdym razie w najwyższych urzędowych sferach było na tyle rozsądku, aby zrozumieć, że nie trzeba identyfikować zabiegi Poznańczyków do odłączenia się i narodowych krzykaczy polskich z Górnym Śląskiem.

Bez ustawodawstwa „walki kulturalnej“ i bez rozporządzeń antypolskich napewne nie byłoby na Górnym Śląsku polskich gazet narodowych oprócz starego „Katolika“. Nie mogłyby się utrzymać te gazety na Górnym Śląsku; i nawet dziś utrzymują się z trudnością i to przez obce subwencje, a gdyby nie zawsze nosili maski katolickiej, czytano by je na Górnym Śląsku jeszcze mniej. Mają one na czele katolickie przywitania lub jak „Katolik“ powołują się na błogosławieństwo Ojca świętego i przytaczają co chwilę i w najzawziętszych artykułach politycznych Boga i wiarę katolicką. Tem te gazety się przyznawają, że przez hasło: „Niech żyje Polska“ nie mogą pobudzać Górnoszlązaków i że do dzisiejszego dnia większość polskich Ślązaków nie posiada polskiego uczucia narodowego.

Polska książeczka „Wyznanie Narodowe Śląska, Głos jego Poezji“¹⁾ daje nam dobry obraz tego nastroju górnośląskiego ludu.

Ta książeczka podziela poezję na trzy periody:

Po pierwsze, poezję bez wszelkich przejawów patryjotycznych.

„Pierwsze próby poezji polskiej na Śląsku to niezliczone pieśni ludowe; ale napróżno szukałbyś w nich dźwięków narodowych. Nic w tem dziwnego, bo przebudzenie narodowe nastąpiło tu w ostatnim dopiero czasie“.

To sztucznie wywołane „przebudzenie“ jednakże nie

¹⁾ Str. 4.

wyłowiło polsko-patriotycznych pieśni ludowych. Natomiast mamy na Górnym Śląsku polskie pieśni ludowe, zawierające patriotyzm niemiecki, jak n. p. piosnka: Jak ja pójdę na Francuza, płakać będzie moja Zuza. Ze starych czasów utrzymały się po większej części w rękopisie, piękne pieśni kościelne i pielgrzymские. Autorami tych pieśni są organiści i polskie śpiewaki, t. j. przewodnicy pielgrzymek. Później pieśni pielgrzymские układane zostały przez księży, przez co one traciły nieraz swój prosty charakter nieomal humorystyczny. Ksiądz Frysztacki ułożył katechizm dyceczjalny w polskich wierszach.

Nabożeństwo i religja — są więc charakterystycznymi cechami górnośląskiej poezji, odzwierciadlającej charakter ludu.

W utworach drugiego perjodu przebija tendencja lokalnego patriotyzmu, ograniczającego się na mowę i ziemię Śląska (Śląska swojszczyzna)¹⁾. Głównym poetą śląskiej swojszczyzny jest ks. Norbert Bończyk († 1893) z Bytomia. Jego utwory „Stary Kościół Miechowski“ i „Góra Chełmska“ posiadają prawdziwą wartość literaturną. Jest oznajmującym, że te utwory nie zostały przyjęte do polskiej literatury narodowej. Nie czytamy w nich nic o polskiej ojczyźnie, tylko o górnośląskim kraju rodzinnym, o górnośląskiej pobożności i o wiejskim spokoju.

Tu polska książeczka narodowa przyznaje się, że tylko przez księży utrzymano polski język i polskie obyczaje. „Oni występują w obronie mowy ludowej, jako potężnego środka ku wyższym celom“. Podczas gdy polskie duchowieństwo narodowe religję, kościół, kazania i nawet najserdeczniejsze pełnienie obowiązków duszpasterskich używało jako środki do polonizacji i do politycznej obrony od germanizacji²⁾, duchowieństwo górnośląskie posługiwało się językiem ojczystym, miłością

¹⁾ Wyznanie, str. 5.

²⁾ Mogą być przytoczone liczne przykłady; jestem jednak tego zdania, że polskie duchowieństwo się z tego chętnie zrzeknie.

ku ojczystemu krajowi i nawet uczuciem narodowym, jako środkami ku wyższym celom, do prowadzenia i wybawienia dusz.

Wiersze księdza Lubeckiego, Juljusza Ligonja (Ligoń), kowala z zawodu Karola Piechy, robotnika Michała zrzekają się Polski i powtarzają z Ligoniem: „Jestem Śląskie dziecko!” Wiersze ks. dziekana Gabriela napisane są z głębokiem uczuciem i chociaż bez większej literaturnej wartości, opiewają jedynie śląską ojczyznę i mowę ojców. Czytamy w pięknym wierszu ks. Gabriela:

Dwie lipy.

Ślązaku! Stań się jak lipy te stały,

Przy ojców mowie na wieki wytrwały!

Nie musisz przez to być wrogiem cesarza,

Ni państwa, którem Bóg Ciebie obdarzał!

Trzeci perjod poezji, który podług „Wyznania“ rozpoczyna się około roku 1900 (oprócz ks. Damrotha), ma już zawierać, jak opiewa ta książka, w sobie tubylczą polską poezję narodową na Górnym Ślązku. Lecz poety jak Borys, ks. Damroth, Koraszewski, których ona przytacza, nie są rodowitymi Górnoślązakami. Borys († 1885), wychwalający „wskrzesicieli Górnego Śląska, jest redaktorem. Ksiądz Damroth († 1895) jest kujawskiego pochodzenia.

„Tenże ukryty pod pseudonimem Lubińskiego swobodnie upust daje swym uczuciom polsko-narodowym“¹⁾.

Wiersze Lubińskiego mają charakter polityczno-poetyczny, jednakże nie są bez wartości. W końcu przytaczamy Górnoślązaka ks. Skowrońskiego, polskiego poetę narodowego, który oczywiście napisał tę książeczkę. Szczyci się on w niej być „godnym uczniem ks. Damrotha.“ Wiersze jego świadczą o politycznej nienawiści, która wyszukuje motywy religijne i traci na wartości poetycznej. Był on założycielem i przewodniczącym „Towarzystwa Oświaty na Śląsku imienia św. Jacka“. Ks. Skowroński

¹⁾ Str. 20.

był zdolnym, chociaż i często odpartym obrońcą polskich idei hypernarodowych na Górnym Śląsku. We swym „narodowym wyznaniu“ złożonym w roku 1894 pięknym wierszem „Jam zmartwychwstanie“ on w bardzo złośliwy sposób przesadza uciemiężenie Polaków. Żali się on w tych wierszach, że skarżył się tylko drzewom na cmentarzu, bo nie znalazł duszy ludzkiej, której mógł by się powierzyć. Złośliwie co mówi w jednym miejscu:

„Na grobie ojca, którego prochów
Nie mógł wydalić nieludzki kat,
Płakałem doli wygnańców braci,
Jak płacze brata rodzony brat.“

Spieszycie on zatem do krzyża, uklęka i prosi o jakiś znak, że jego modły za Polskę wysłuchane. Nie otrzymując żadnego, popada w rozpacz i bluźni Stworzyciela; w tem spostrzega przy świetle księżyca napis na jakimś krzyżu „Jam zmartwychwstanie“ — i znów nabiera otuchy.

W swych politycznych pismach wpada on w wielkie błędy, tak n. p. przypisuje on, jak Polacy wogóle, mowie ojczystej nadzwyczaj wielkie, prawie boskie znaczenie. A we swych pismach polemicznych powiada, że katolickiemu Kościołowi dużo zależy osobiście na nauce w języku macierzystym. Nie poznaje on jednak, że Kościołowi tylko wtedy zależy na tej nauce, gdy ojczysty język jest wprawdzie stosownym środkiem, aby zakorzenie głęboko w sercu znajomość religji i zachować ją tam. Zwracamy uwagę tylko na to, że pierwsze gminy chrześcijańskie w Judei więcej po grecku niż po żydowsku mówiły¹⁾; zwracamy uwagę na misje chrześcijańskie a ich praktykę u narodów nie posiadających piśmiennego języka.

¹⁾ Przepisy św. Pawła 1 Kor. 14 dowodzą, że w chrześcijańskich kościołach często przemawiano do ludu przez tłumaczy. Skowroński powołuje się we swej książeczce na ten rozdział (p. 11). Co poczynili by polscy nacjonaści z św. Pawłem, gdyby on, jak i przed wiekami dał rozkaz, aby przemawiać do ludu w kościołach przez tłumaczy.

Nawet dziś polski język na Górnym Śląsku nie jest właściwym językiem piśmiennym i nawet najmłodszy uczeń szkół ludowych wolą czytać po niemiecku niż po polsku¹⁾. I nauczyciel religji powinien zwracać uwagę nie tylko na to, aby znajomość wiary i miłość ku niej utkwiała w duszy podczas nauki, ale i na to, aby one zapuściły korzenie w życiu. Doświadczyć można, że olbrzymia większość górnośląskich dzieci szkolnych dostaje się w niemieckie otoczenie i że z tego punktu widzenia jest korzystniej uczyć się religji i przyjmowania Sakramentów w tym języku, w jakim mieć można każdego czasu ojca duchownego. W Niemczech i na Śląsku takim językiem jest niemiecki, którego nie przesadzając, nazwać można drugą mową ojczystą, będącej bardzo chętnie używaną przez górnośląskich dzieci. Jaką szkodę często ponosi dusza od nieznajomości niemieckiej spowiedzi i od niechęci ku niej, już wyświadczyliśmy²⁾. Przeważnie górnośląskie chłopcy rzadko pozostają na wsi. Udawają się oni do miast niemieckich, idą w naukę, lub do pracy, przebywają jako żołnierze w różnych miastach Rzeszy Niemieckiej i dostają się jako sezonowe robotniki na równi z górnośląskimi dziewczętami w niemieckie okolice. Byłoby w takim razie błędem i opieszałością wobec dusznego zbawienia powierzonych dzieci, jeżeli górnośląskie duchowieństwo byłoby zadowolone nauką spowiedzi w polskim języku, zwłaszcza kiedy musiałoby udzielać dzieciom więcej nauki języka polskiego niż nauki religji. Dzieci na Górnym Śląsku przecież po większej części dobrze umieją czytać i mówić po niemiecku, rozumieją pojęcia religijne w niemieckim języku lepiej niż w polskim, w którym im nieraz nie tylko brakuje pojęcia, lecz i wyrazy dla tych pojęć. Używali te dzieci przecież w przeciągu długich lat naukę Sakramentów w niemieckim języku.

¹⁾ Patrz wyżej str. 35.

²⁾ Patrz str. 66.

Idealnym byłby stanem, gdyby po polsku mówiące dzieci nauczyły się spowiadać po polsku i po niemiecku. Autor tej książki będąc kapelanem nie oszczędzał pracy i udzielał, skończywszy mozolną naukę polskiej spowiedzi, dzieciom przez kilka tygodni naukę spowiedzi w niemieckim języku. A nauka polska była doprawdy kłopotliwą, bo musiałem na początku dzieci faktycznie uczyć czytania i poprawnej polskiej mowy. Nie potrzeba dowodzić, że przy gromadzącej się pracy duszpasterskiej, ta podwójna praca dzisiaj jest rzeczą wręcz niemożliwą. Dlatego też duchowieństwo górnośląskie zajęło w tej sprawie stanowisko, które zresztą oprócz minimalnych wyjątków przeprowadzić zdołało, że nauka spowiedzi ma być udzielana w języku, którego żądają rodzice dzieci. Jest to sprawiedliwe stanowisko przed Bogiem i ludźmi. Nikt dlatego nie ma prawa napadać na górnośląskie duchowieństwo. A że większa część rodziców górnośląskich wypowiedziała się za niemieckim językiem w nauce spowiedzi, nie jest jego winą. A jeżeli polskie duchowieństwo i polskie gazety narodowe to duchowieństwo oskarżają, że ono w myśli niemieckiej wpływa na rodziców, to trzeba wcale odeprzeć jako oszczerstwa. Mylnie Polacy przypuszczają, że górnośląskie duchowieństwo posiada tyleż nienawiści narodowej, ile sami posiadają. —

Powróćmy do rzekomo polsko-narodowej poezji na Górnym Śląsku. Już udowodniliśmy, że jej wcale nie ma. Więc i ten zapęd spełził na niczem i wykazał, że Górnoślązak nie entuzjasmuje się Polską, lecz przeciwnie jej się boi.

Owszem ostry ton Pośpiechów i Skowrońskich podał ich pruskiemu rządowi protestanckiemu pożądany i dostateczny powód do ostrzejszego występowania w sprawie polskiej. Tem my przystępujemy do kreślenia polityki wobec polskości na Górnym Śląsku, którą tak samo rozpatrujemy w świetle katolickiej wiary powołując się na polskie

źródła¹⁾. Przytoczymy książkę wydaną przez Ludomira (widocznie też ks. Skowroński) „W obronie Polskości Górnego Śląska“, książeczka ta jest tem cenniejsza, bo pochodzi z prawie tego pióra.

Gdy w roku 1763 Górny Śląsk ostatecznie dostał się pod panowanie pruskie, smutne było jego położenie. Lud był nędzny, nieświadomy i po większej części pijaństwu był oddany.

Niski stan Górnego Śląska w tamtych czasach wyjaśnia jedyne słowo: „Pańszczyzna“. Uciskany chłop i chałupnik musiał 3—5 dni (w Polsce często 6 dni) pracować na roli swego „pana“. Oswobodzenie chłopów przez pruski rząd rozpoczęło się w roku 1808 z wydaniem ustaw ministra von Steina; niechętnie zostało ono przeprowadzone i dopiero w roku 1848 skończone. Pomimo to gorliwie zaprowadzono regularną politykę szkolną na Górnym Śląsku od chwili, kiedy on dostał się pod panowanie pruskie. Nie można zaprzeczać, że Polak się mało przyczynia do szkół, mniej niż Górhoślązak.

Lud *niemiecki natychmiast zajął się bardzo górnośląskim ludem, o wiele więcej niż Polacy narodowi, którzy, jak udowodniono, dopiero od roku 1888 starali się wyzyskiwać Górhoślązaków ze względów politycznych, a nie dążyli do zawiązania stosunków kulturalnych z nimi.

W roku 1780 napisał Kaulfersch interesujące dziełko: „Der gegenwärtige Zustand Oberschlesiens, juristisch, ökonomisch, pädagogisch und statistisch betrachtet.“ (Terazniejsze położenie G. Śląska ze względu prawnego, gospodarczego, pedagogicznego i statystycznego.“) Kaulfersch też widzi w pańszczyźnie powód do stosunkowo niskiego stanu Górnego Śląska. Od tego czasu aż do r. 1848 nie było na G. Śląsku mowy o polskim uświadczeniu narodowem²⁾, przyznaje się Ludomir. Ludomir się jednak myli, uważając pańszczyznę za j e d y n y powód do tego

¹⁾ cf. Podanie źródeł.

²⁾ p. 6.

niedostatku, bo już długo po zniesieniu pańszczyzny aż do ostatnich dziesięciu lat 19-go stulecia skarżyli się sami Polacy, że Górny Śląsk zasnął „snem narodowym”¹⁾.

W polskiej „gwarze” Górnoszlązaków nie posiadających ani literatury ani ukształconych przedstawicieli, słuszenie widziano tego czasu hamulec oświaty. Biorąc pod uwagę narodowy charakter Górnego Śląska i jego zaniechanie przez Polaków, nie dziwnego, że on nie posiadał własnej literatury i własnego języka piśmiennego. Słuszenie rząd pruski od samego początku chciał dać Górnoszlązakom oświatę, pobudzając ich uczyć się obok „Wasserpolnisch” niemieckiego, jako mowę naukową. Jest to przesądkiem Ludomira, że on ten fakt oznacza jako germanizację. Żaden człowiek i żaden rząd nie myślał wtedy o germanizacji, o zniemczeniu Górnoszlązaków, o zniszczeniu charakteru polskiego i mowy ojczystej.

W latach 1764, 1766, 1769 wyszły królewskie rozporządzenia, według których do szkół górnośląskich zaprowadzono oprócz polskiego jeszcze język niemiecki. Duchowieństwu rozkazano uczyć się niemieckiego. To rozporządzenie było zbyt skuteczne, ponieważ duchowieństwo musiało znać i też znało język niemiecki jeszcze z gimnazjum albo z wszechnicy, do których uczęszczali. Owe rozporządzenie było by stosowne dla dekanatu bytomskiego, który aż do roku 1821 należał do diecezji krakowskiej. Rząd, choć daremnie, żądał od władzy duchownej, aby posyłano na Górny Śląsk księży mówiących tylko po niemiecku. „Górnośląskie pismo miesięczne” i „Górnośląskie prowincjonalne pismo” pisały swego czasu o podłości Górnoszlązaków, przypisywali ją polskiemu charakterowi i żądali od rządu, aby energicznie rozpowszechniał niemiecki język na Górnym Śląsku.

Zjawili się natychmiast obrońcy Górnego Śląska. Widzimy uderzający fakt, że najenergiczniejsi obrońcy Górnoszlązaków i ich mowy ojczystej wtedy są Niemcy, Niemcy-ewan-

¹⁾ Patrz str. 62.

gielicy — dowód, że identyfikacja niemieckiego a ewangelickiego i ten tak zwany hakatyzm byli wynalazkiem „kulturkampfu“ i wieku imperjalistycznego.

Na dzieło Kaulferscha już wskazaliśmy. W r. 1791 wychodziła w Tarnowskich Górach broszura pastora Pohle: „Der Oberschlesier verteidigt gegen seine Widersacher.“ Breslau 1791. (Górnoślązak, broniony od swych przeciwników, Wrocław, 1791). Autor tej broszury był prawdziwy Górnoślązak, działał na Górnym Śląsku 30 lat, był dobrym znawcą niemieckiego i polskiego języka i stosunków na Górnym Śląsku. W swej broszurze obrończej wpada Pohl w ton, którego prawdziwie nazwać można górnośląskim tonem narodowym.

„Do tej pory nas łajali“, pisze on, „odmawiali nam nie tylko ludzkiego rozumu, ale nawet i postaci ludzkiej; uważali nas za ledwie półludzi niewychowanych, pijaków, leniwców; opisywali nas jako stworzenia z głęboko osadzonemi oczyma, czołami zarosłemi, proponowali nam dla poprawy naszej rasy brać sobie dziewczyny dolnośląskie. Ale nikomu jeszcze na myśl nie przyszło zbadać, czy to, co się o nas mówi, jest prawdą. Uroili sobie Górnoślązaka tak, jak sobie życzą, żeby był, aby go pożądnie móc wyłajać: więcej o nas nie wiedzą, albo raczej co prawda, nie chcą wiedzieć, ani widzieć, ani słyszeć“.

Dalej pisze Pohle: „Przychodzę teraz, kochani rodacy, do największej zbrodni waszej, a nią jest to, że mówicie po polsku i przytem źle“. Jako rezultat autor stwierdza: „Nieprawda, że Górnoślązak jest głuptasiem, nieprawda, że nie posiada zdolności, nieprawda, że jest niedołązny. Trzeba się tylko z nim lepiej obchodzić“.

W tym samym roku (1791) trzeci niemiecki profesor wrocławski Schummel broni Górnoślązaków w swojej książeczce: „Schummels Reise durch Schlesien im Julius und August 1791“. Zaczyna on swą broszurę od sześciostop-

niowego wiersza Goethe'go, napisanego w Tarnowskich Górach:

„Fern von gebildeten Menschen, am Ende des Reiches,
wer hilft euch, Schätze finden und sie glücklich bringen
ans Licht?“

Schummel bada stosunki Górnego Śląska. Widzi on skłonność Gornoślązaka ku pijaństwu w pańszczyźnie, którą nazywa „Sultanismus über die Untertanen“. Nie jest to jednakże rzeczą dostatecznie uzasadnioną, jak uczą późniejsze doświadczenia.

Obrońcą Gornoślązaków był też Niemiec protestant Jan Samuel Richter, pastor reformowany w powiecie pszczyńskim. Napisał on książkę pod tytułem: Über den oberschlesischen Landmann, als Menschen, Christen und Bürger betrachtet, und die schicklichsten Mittel, wodurch er zum besseren Menschen, Christen und Bürger gemacht werden könne. Allen wahrhaft und edeldenkenden Männern Oberschlesiens gewidmet von Johann Samuel Richter, Pastor der reformierten Gemeinde zu Anhalt und Pless 1797“. (Chłop górnośląski, jako człowiek, chrześcijanin i obywatel i o stosownych środkach, aby zrobić z niego lepszego człowieka, chrześcijanina i obywatela. Poświęcone wszystkim prawdziwym i wspaniałomyślnym mężom Górnego Śląska od Jana Samuela Richtera, pastora gminy reformowanej w Anhalcie i Pszczynie 1797“).

Richter urodził się w r. 1764, był synem predykanta w Friedrichstabor pod Sycowem na Śląsku. Studjował on we Frankfurcie aż do roku 1786 teologję ewangelicką, a potem przez cztery lata był nauczycielem domowym w Warszawie. W roku 1794 otrzymał on parafję protestancką na Górnym Śląsku. Po założeniu regencji opolskiej powołano go tam w roku 1816 jako radcę regencyjnego i konsystorjalnego, który to urząd piastował aż do r. 1838.

Co się tyczy zdolności Gornoślązaka, Richter zapewnia, że Gornoślązak jest nie tylko zdolny, ale że górnośląskie włościanstwo posiada 20⁰/₀ więcej jednostek uspo-

sobionych do wykształcenia szkolnego, niż inne szczepy. Dalej autor trafnie mówi, że chcąc uczyć i kształcić Górnoślązaka nie można się obejść bez języka polskiego. Richter powiada, że język polski na Górnym Śląsku nie bardzo się różni od literaturnego języka polskiego. Dlatego w przyszłości nauczyciele szkół ludowych na Górnym Śląsku bezwarunkowo władać powinni językiem polskim.

Przedewszystkiem Richter wskazuje na to, że w konfesjonale, przy przygotowaniu do wieczery Pańskiej lub na łożu śmiertelnem nie powinno mówić pokoszlawionym językiem polskim, lecz trzeba używać ten język, który trapienemu grzesznikowi przyrósł do serca. Ponieważ polski język literacki jest górnoślązakowi mniej zrozumiały niż język niemiecki, więc „Ludomir“ nie ma słuszności, jeżeli się z nienawiścią skarży, że niejeden ksiądz przemawia pokoszlawionym językiem polskim. Wszakże „Ludomir“ wie dobrze, że większość górnośląskiego duchowieństwa jeszcze dziś (oprócz kazań w czystym, polskim języku) przemawiają do ludu po „górnośląsku“ i trafiają do serca słuchaczy. Ideałem Ludomira jest polski język literacki (Hochpolnisch), i z jego wynurzeń wynika, że życzył by sobie, aby duchowieństwo używało wielkopolskiego języka, choćby i nie trafił do serca ludu górnośląskiego.

Zasada Richtera, która przyjęta została przez rząd pruski i której trzymano się aż do roku 1872, brzmi: Jeżeli chłop ma być lepiej wykształcony, musi lepiej być wychowanym; jeżeli ma się lepiej wychować, musi dostać polskich nauczycieli; a jeżeli ci mają mu być wprawdzie pożyteczni, od młodości muszą się uczyć tego języka. Dlatego też Richter zasadniczo domagał się seminarjów polskich.

O niemieckich i ewangelickich obrońcach górnośląskiej mowy ojczystej mówi Ludomir: „Pamiętka tych zacnych mężów powinna na zawsze być błogosławioną na

Górnym Śląsku za tak sprawiedliwe i odważne bronienie naszego polskiego języka ojczystego! A wówczas w szkołach uczono u nas jeszcze po polsku, tylko że nauczyciele kiepsko po polsku mówili¹⁾. Ludomir powinien był by dodać, że, gdy Niemiec i ewangeliccy mężowie obstawali za honor i język górnośląskiego ludu, — polskie ziemie posiadające własną literaturę — wcale się nie troszczyły o ten teraz tak ubiegany kraj, lecz przeciwnie go zupełnie zapomnieli i pogardzali nim.

Wyraz „wasserpolnisch“ dla języka Górnoślązaków nie ma pogardliwego znaczenia i nie został używany dopiero za ostatnich czasów. Używano go już w roku 1705, jak wynika z dysertacji pewnego Chrystjana Meisnera, pisanej tego roku w Wittenbergu na temat: „Schlesische Sprache“.

Już w tamtych czasach „wasserpolnisch“ zawierało znaczną ilość niemieckich słów. Pomimo tego, że sam Ludomir konstatuje, że podczas austriackich czasów nie było ani „nienawiści do języka polskiego“, ani zabiegów do rozpowszechnienia niemieckiego języka, on zapomina powiedzieć, w jakim języku rząd austriacki zwracał się do ludności.

A mianowicie robiono piśmienne ogłoszenia w niemieckim języku, przyczem określić trzeba, że pod panowaniem pruskim ogłoszenia, nawet najskromniejszego charakteru jak n. p. o obieraniu gąsienic i t. d. robiło duchowieństwo z ambony w języku ludu. To dowodzą stare kurendy, znajdujące się do dziś dnia w archiwach parochialnych.

Ponieważ Prusacy posyłali do kraju zdobytego wielu niemieckich tylko urzędników i zaczęto wydawać więcej drukowanych ustaw i rozporządzeń, powstała z natury rzeczy potrzeba, dać ludności oprócz pokoszlawionego „wasserpolnisch“, które nie tak bardzo odróżnia się od niemieckiego, jako jego własność duchowną piśmienny język niemiecki.

¹⁾ W obronie p. 12.

Oprócz mocnego popędu ku kształceniu się w „czasie oświaty“ było główną siłą pędzącą zupełnie słuszne zdanie, że Górnoszlązakowi tylko za pomocą niemieckiego języka piśmiennego dać można daleko idącą oświatę. Przy niskim stanie polskiej literatury i polskiego księgarstwa, który o Górny Śląsk wcale się nie troszczyły, jest to rzeczą naturalną. Jeżeli wzięło się do wykształcenia górnoszląskiego w niemieckim języku — to temu winni Polacy, którzy aż do r. 1888 nie przyczynili się do rozwinięcia się języka polskiego na Górnym Śląsku, lecz gardzili tym krajem i zapomnieli o nim.

Żaden rząd spełniający swe obowiązki nie postąpił by inaczej. Przytem nikt nie myślał pozbawić lud górnoszląski swego języka ojczystego, co tak często i tak wyraźnie powtarzano ze strony rządu i oprócz tego tak życzliwie pracowano w dziedzinie dalszego wykształcenia narodu w języku ojczystym — że temu nie można nie uwierzyć. Ludomir nawet nie podejmuje się pracy, aby dowieść taki zamiar rządu aż do roku 1872.

Zdanie, że górnoszląski język polski więcej się zbliża ku czystemu językowi polskiemu, aniżeli dyalekty niemieckie ku niemieckiemu, zastępował znany historyk Bandtke. Bandtke był najpierw nauczycielem gimnazjum we Wrocławiu, a później bibliotekarzem w Krakowie (1811). Pochodził on z Polski, z miasta Lublina. Badania jego w dziedzinie polskiej historii jednakże nie są zupełnie obiektywne. W roku 1802 wydał on „Untersuchungen über die polnische Sprache in Schlesien“ (Badania nad polskim językiem na Śląsku), gdzie on twierdzi, że podczas swej podróży na Śląsku mógł się z łatwością porozumieć z Górnoszlązakami. Twierdzenie to nie zupełnie odpowiada prawdzie, jak i dziś jeszcze dowieść można, tak że przypuszczać trzeba, że i język niemiecki w podróży używał. Sprzeczał się jemu w dokładnym badaniu znany badacz języków Adelung (1809).

Faktem pierwszorzędnej ważności dla dalszego rozwoju sprawy językowej na Górnym Śląsku było założenie królewsko-pruskiej regencji w Opolu w roku 1816.

Radca regencyjny w Opolu, Benda, w swojej rozprawie „*Betrachtung Oberschlesiens*“ 1819 dał nam o ludzie i mowie Górnego Śląska interesujące zdania, do których się jednak w ich całej pełni nie przyznajemy: „Lud ten oprócz nazwiska nie ma nic wspólnego z właściwymi Polakami, gdyż nawet nie mówi językiem polskim, lecz jakąś mieszaniną czesko-morawsko-polsko-niemiecką, której trudno by szukać w jakimkolwiek języku piśmiennym. Ten tylko język zasługuje na tę nazwę, który posiada literaturę, lub przynajmniej zawiera w sobie pierwiastki, po których możnaby się spodziewać rozwoju literatury“.

Mylił się Benda przepowiednią, że polski język na Górnym Śląsku zginie po 50 latach. Po pierwsze, rząd pruski ani przyjął jego radę, ani urzeczywistnił ją i po wtóre, polski język żyje do dziś dnia na Górnym Śląsku. Niemieckie wysiłki na Górnym Śląsku miały na celu, aby każdy Górnoszlązak mógł porozumieć się i mówić po niemiecku, i rezultat ten jest błogi i zasługuje na przyjęcie.

W roku 1821 polski pisarz Niemcewicz podróżował z Kongresówki na Górny Śląsk i spostrzegł rzekomo małe różnice pomiędzy obiema krajami. Ale on już podkreśla niemiecki charakter miast górnośląskich i mówi o tych miastach, że są przeważnie protestanckie: omyłka, która świadczy o nie bardzo gruntownym poglądzie.

Przeciw wzmiankom Bendy, aby usunąć górnośląski język, wystąpił 21. stycznia 1821 roku szczerze w obronie Górnego Śląska pastor Richter z podaniem do ministra oświaty von Altenstein. W tym podaniu dowodzi Richter, że nie polski język jest powodem niskiego poziomu duchownego Górnego Śląska, lecz nieurodzajna ziemia po prawej stronie Odry, dopiero co usunięty ucisk pańszczyzny, niedostateczne wykształcenie szkolne i pijaństwo. On się spodziewa, że się wszystko na lepsze poprawi przez

naukę dla młodzieży, którą rozpoczęto tak pięknie w roku 1816; i proponuje postawić język niemiecki jako przedmiot nauki i zostawić polski jako język naukowy.

Te propozycje minister von Allenstein przesłał ówczesnemu namiestnikowi Poznania, księciu Radziwiłłowi, który podzielał względy Richtera. Stosownie do tego 8. września roku 1822 radca regencyjny Benda otrzymał odpowiedź, według której polski język prowincjalny nie powinien być zniesiony, a niemiecki winien być zaprowadzony jako język naukowy, aby dążyć do tego, żeby każdy obywatel mógł się porozumieć po niemiecku.

Podobna odpowiedź w tej sprawie od 23. grudnia 1822 roku pod adresem rządu poznańskiego jest tak znakomitą, że podajemy treść jej dokładniej, zwłaszcza że ona była wskazówką pruskiej polityki wobec Polaków aż do roku 1872.

„Co się tyczy kwestji rozszerzania języka niemieckiego, to chodzi przedewszystkiem o to, by uświadomić sobie dokładnie, czego się w tym kierunku osiągnąć pragnie i osiągnąć powinno, mianowicie, czy należy dążyć do tego, by polscy poddani tamtejszej prowincji język niemiecki ogólnie rozumieli, albo czy też pragnie się cały naród wprawdzie stopniowo i nieznacznie germanizować.

Według przekonania ministerstwa jest tylko pierwsza ewentualność potrzebną i wykonalną, druga natomiast jest niewykonalną i nie do polecenia.

Ażeby Polacy mogli być zupełnie dobrymi poddanymi i mogli brać udział w korzyściach instytucji państwowych, jest pożądanem i potrzebnem, by rozumieli język krajowy i rządowy i mogli się w nim porozumiewać. Natomiast nie jest potrzebnem, by w tym celu mieli wyrzec się swego języka ojczystego, ani też język swój upośledzać.

Religja i język są największemi świętościami narodu, na nich polega cały jego sposób myślenia i pojmowania. Zwierzch-

ność uznająca, szanująca i kochająca, te świętości może być pewną, iż zdobędzie sobie serca poddanych“.

Tych zasad trzymał się rząd pruski 50 lat i w takiej mierze zdobył sobie serca Górnolązaków, że nawet omyłki i beztaktowności w późniejszym czasie jak i narodowe szczuwania polskie nie mogły jednak mu je wydzierać.

Omylił się rząd w polskiej inteligencji Poznania i Prus Zachodnich. Posiadając wszystko, czego jako pruscy obywatele tylko żądać mogli, nawet w czysto niemieckich prowincjach musiano na żądanie jedyne go Polaka w sprawach sądowych pisać protokołów w polskim języku — zrobili Polacy w roku 1846 powstanie; w tym powstaniu też Toszek na Górnym Śląsku miał być miejscem zgromadzenia się polskich wojowników wolnościowych. Tam się jednak żaden ochotnik nie zjawił; a w okolicy Kwidzyna (Marienwerder) polscy chłopcy sprowadzeni pod fałszywym pretekstem przez Polaka (von Puttkamer-Kleczyński), porzucali siekiery i poróżniali się po domach, gdy się dowiedzieli, że walczyć mają za odbudowanie polskiego państwa. Naczelnicy powstania w liczbie 17, pomiędzy nimi 3 proboszczów, zostali skazani na śmierć, lecz uzyskali ulaskawienie¹⁾ od króla Fryderyka Wilhelma IV. W roku 1848 powtórzono krwawe powstanie, lecz i tu nastąpiło zupełne ulaskawienie.

Górnolązakom nawet na myśli nie przyszło ani w tych latach, ani później przyczynić się do tego, aby dostać się do Polski.

Co się tyczy sprawy językowej, to minister von Altenstein 24. września 1826 r. wystąpił z zasadą, że nauczycielowie nie umiejący mowy ojczystej swych dzieci szkolnych, nie mogą im też pośredniczyć jasnych pojęć, zdrowych zdań i wyrażań poprawnych.

¹⁾ Akty procesu zbrodni stanu Puttkammer-Kleczyński i towarzyszy. Berlin 1847.

Z urzędowych sprawozdań tego czasu wynika, że w r. 1824 z szkół ludowych na Górnym Śląsku razem było 647, z tego 282 z wykładem polskim i niemieckim, 199 czysto niemieckich, 131 czysto polskich, a 35 z wykładem czeskim i niemieckim.

Ks. Sedlag z Opola, późniejszy biskup chełmski, i radca szkolny Jan Samuel Richter w sprawozdaniu z dnia 7. maja 1827 stawili do ministerstwa wnioszek, aby

1. we wszystkich szkołach ludowych w obu językach uczono,

2. w gimnazjach, seminarjach i na wszechnicy naukę polskiego języka zaprowadzono,

3. liczbę parafji powiększono.

Do tego sprawozdania prezydent opolski Hippel dodał swoje uwagi, stawiając pytanie, czy na Górnym Śląsku ma się dalej pielegnować polszczyznę, co zaraz pociąga odosobnienie ludu tutejszego i powiększenie kosztów państwowych, albo czy, raczej dążyć do germanizacji. W drugim wypadku, dodaje on, tylko księża i nauczyciele powinni władać polskim językiem.

Z powyższego wynika, że Hippel wcale nie myślał o zwalczeniu polskiego języka i że Prusy tego czasu że nie tylko chcieli utrzymać polskiego języka, lecz nawet dobrowolnie i na koszt rządowe wywoływali polski duch narodowy i polskie dążenia państwowe.

Na te trudne pytanie rząd pruski nie dał odpowiedzi, tak że każdy inspektor szkolny mógł postępować jak mu się podobało. W przeciągu 20 lat aż do czasów ks. Bogedaina nikt szkół górnośląskich nie rewidował, t. j. pozostały stare, bardzo pomyślne dla polskości stosunki.

Nie wymienimy bardzo licznych broszur i polemik, do których dała powód szkodliwa broszura ks. Antona Theinera: „Die katholische Kirche, besonders in Schlesien, in ihren Gebrechen dargestellt“ (1822). W każdym razie wynik tych walk za pro i contra Górnego Śląska wykazał, że moralność i oświata na Górnym Śląsku tam na najniż-

szym stopniu stała, gdzie język niemiecki miał najmniejsze znaczenie.

Oдноśnie do sprawy szkolnej ogłosił w roku 1834 w „Schlesische Provinzialblätter“ pedagog zawodowy Rendschmidt rozprawę: „Über die Verbreitung der deutschen Sprache in Oberschlesien“. On stwierdza najprzód, że język niemiecki w ostatnich 50 latach wielkie na Górnym Śląsku zrobił postępy, gdyż miasta prawie wszystkie już zniemczone. Przyczyniły się do tego kolonje niemieckie, służba wojskowa, górnictwo i hutnictwo i nareszcie szkoła ludowa. Jeżeli ta ostatnia stosunkowo mało zdziałała, winne temu fałszywe metody nauczania. Rendschmidt poleca własną metodę, która na tem polega, że zaczyna z dziećmi wyłącznie po polsku, aż dziecko się ośmiela i nabiera zaufania do nauczyciela, potem za pomocą polskiego języka wprowadza je do znajomości niemieckiego, aż nareszcie przeważa nauka niemiecka a na najwyższym stopniu polska nauka prawie zupełnie ustaje. Autor ma nadzieję, że takim sposobem szkoła ludowa wkrótce sprawi, iż górnośląski, aczkolwiek zdziczały szczep słowiański do niemieckiego pnia narodowego przyrośnie. „Ludomir“ zaznaczył, że Rendschmidt wcale nie chciał ustronić i zniszczyć języka polskiego, lecz go zamierzał postawić w szkole na szerszą skalę. Rendschmidt zwyciężył o tyle, że jego podręczniki szkolne zostały na Górnym Śląsku urzędowo dozwolone i zaprowadzone do szkół. Rząd pruski, jak podkreśla sam polak Ludomir, prowadził w 19. wieku przychylną politykę wobec Polaków. W szkołach, sądach i w administracji panowała sprawiedliwa zasada dwujęzykności. Ściśle trzymano się tej zasady, jak podnosi ten patriota polski, w Poznaniu; mniej na Górnym Śląsku z powodu braku urzędników władających polskim językiem. Niedostawało też polskich książek do oświaty ludności. Dużo uczynił w tym kierunku dla ludu górnośląskiego nauczyciel górnośląski Józef Lompa. Urodził on się w r. 1797, i kształcił się po krótkim, awanturniczym pobycie w Polsce, we Wro-

clawiu. On przetłómaczył na polskie podręczniki Rendschmidta i napisał dużo książek i czasopism w języku ludowym, przemawiającym do serca. Osiadł on w Lubszy, w powiecie lublinieckim, i pracował tam w przeciągu 30 lat w polsko-nacjonalnej myśli. Polacy z Poznania i z Krakowa jeszcze bardzo mało wiedzieli o Górnym Śląsku, i jak Ludomir zaznacza, sprawił to Lompa, iż się teraz profesorowie w Warszawie i Krakowie zaczęli zajmować Górnym Śląskiem ¹⁾.

Zajęli się tą sprawą trochę późno i wzięli się za nią zbyt słabo.

Przy zniesieniu poddaństwa chłopów ujął się Lompa za bardzo wyzyskiwanymi chłopami i musiał przez to nieraz toczyć procesy i znosić prześladowania. Umarł w roku 1863.

Podczas gdy Lompa starał się, aby pomódz ludowi przez podawanie oświaty, Karol Kosicki (Karl von Koschützki), szlachcic niemiecki i ewangelik, kołatał do ministrów, aż do samego króla nawet, aby wyjednać zupełnie ludowi górnośląskiemu prawo do wiary katolickiej i mowy ojczystej.

Gdy po odejściu radcy szkolnego Richtera przestały rozperządzenia regencji być ogłaszane po polsku, Kosicki, który już nieraz strofował górnośląską szlachtę o krzywdzenie chłopów, w roku 1841 wystosował do króla petycję o przywrócenie wydawania pisma urzędowego („Amtsblatt“) w polskim języku. Wywołało to w gazetach ożywioną dyskusję, w której przyjmował udział gdański pastor Mrongowius, znany przez swój polsko-niemiecki słownik naukowy.

Bezustannie von Koschützki prowadził spory piśmienne w sprawie tłómaczenia polskiego pisma urzędowego w Opolu. Z Koschützkiem się sprzeczałi w tej sprawie Eberth, Wuttke i Splittgerber, którzy jednak nie byli antypolakami. Osiągnął von K. czego się domagał. Z powodu braku odpowiednich urzędników górnośląskich nie udało

¹⁾ W obronie p. 41.

mu się osiągnąć dwujęzykności dla urzędników. Aczkolwiek jego wysiłki były szlachetne i ofiarne, jednakowoż polemika von Koschützkiego czasem wywierała wrażenie, że on w sporach dla niższych celów pomógł wyższe.

Kiedy w roku 1848 wybuchnął na Górnym Śląsku tyfus głodowy, zaczęli się Niemcy tym krajem jeszcze więcej zajmować; ale i wtedy poznano, że sprawa oświaty jest najważniejszą, i profesor Virchow, który tego czasu w celu studjów tej choroby przyjechał na Górny Śląsk, oskarżał z tego powodu rząd berliński. Koschützki wtedy razem z Lompą założył: „Towarzystwo oświaty ludu górnośląskiego“, do którego też należał ks. Szaffranek z Bytomia. W nowym podaniu wysłanego na ręce króla, domagano się: 1) żeby urzędowe pismo w Opolu wydawano też w polskim języku, 2) dwujęzykności dla urzędników górnośląskich, 3) w czysto polskich miejscowościach wyłącznie polski język dla szkół, 4) naukę polskiego w gimnazjach i seminarjach Górnego Śląska. Żądania te, których częściowo już osiągnięto, przez podanie zostały spełnione, oprócz żądania tylko polskiej nauki w czysto polskich miejscowościach; spełnienie tego ostatniego żądania wcale nawet nie leżało by w interesie Górnoślązaków.

W latach 1851—1853 Koschützki, którego uczucie sprawiedliwości współczuwało nieporadnym położeniem polskiej ludności w sprawach prawnych, wydał „Poradnik dla górnośląskiego ludu“. Koszta za wydawanie 3000 egzemplarzy tego pisma ponosił Koschützki prawie sam jeden. Po niejednej walce za prawa polskiego ludu, po walkach za dwujęzykność górnośląskich urzędników umarł wierny obrońca ludu górnośląskiego. Jego pobudzało do wszystkiego, do przeciwnie polsko narodowych krzykaczy — tylko miłość ku ludowi i gorliwość ku sprawiedliwości; on walczył nie jak ci krzykacze o pieniądze i honor, lecz sam ponosił wielkie ofiary.

Widzimy, że skromny, górnośląski ludek nie był bez

obrońców, a po naszymu mianowicie dlatego, że był skromny i pokorny.

Głównym obrońcą górnośląskiego ludu w parlamencie po rewolucji w roku 1848, podczas której ten ludek się wiernie i posłusznie zachowywał, był ksiądz proboszcz bytomski Szafranek, wzorowy i odważny ksiądz górnośląski. Urodził się on w roku 1807 w powiecie Kozielskim (Kosel). Święcenie kapłańskie odebrał w roku 1831. Jako pierwszy poseł polskiej ludności Górnego Śląska wystąpił on z męstwem, które nawet na Bismarcka wywarło takie silne wrażenie, że pisze o nim dokładnie w swych: „Gedanken und Erinnerungen“, — Szafranek liczył się do lewicy. Ksiązbiskup zakazał mu pewnego razu zasiadywać na lewicy, więc Szafranek usłuchał na słowo i głosował stojąc aż do 10-ciu godzin pod rzędem. Jego zbyt porywcze występowanie spowodowało czasowo suspensję przez biskupa. Od roku 1850 poświęcał się wzorowej opiece dusz w Bytomiu. Założył tutaj bractwo trzeźwości, fundował klasztor dla sióstr miłosierdzia i ofiarował 2700 talarów na jego utrzymanie. Jest on współzałożycielem Kalwarii w Niemieckich Piekarach; jemu katolickie gimnazjum w Bytomiu zawdzięcza swe powstanie. W parlamencie on postawił wniosek powołując się na znane oświadczenie zgromadzenia narodowego w Frankfurcie z dnia 31. maja 1848 r., że wszystkie szczepy na ziemiach Związku Niemieckiego zupełną mają mieć swobodę narodowego używania języka w szkole, kościele, w sądach i w administracji. Szafranek żądał:

1) Swobodne używanie polskiego jak i niemieckiego języka.

2) Żeby nieznanomość niemieckiego języka nie była przeszkodą do przyjęcia mandatu lub przy koncesji mistrzostwa rzemieślniczego.

3) ogłoszenie rozporządzeń też w polskim języku.

4) Żeby nauka religji i elementarna w czysto polskich miejscowościach była czysto polską; dopiero na najwyższym stopniu zaczynać z nauką niemieckiego.

5) Zupełne równouprawnienie Polaków w sądownictwie.

6) Ustanowienie tylko dwujęzycznych urzędników w mieszano językowych okolicach.

7) Dla wykształcenia takich urzędników w seminarjach i gimnazjach jako też na wszechnicy wrocławskiej ma być zaprowadzona nauka języka polskiego.

8) Wydrukowanie parlamentarnych rozpraw w polskim języku i rozpowszechnienie ich w dwujęzycznych miejscowościach na koszt rządu.

Przedwczesne rozwiązanie się parlamentu uniemożliwiło przyjęcie tych wniosków, których by napewne przyjęto. W nowopowołanym parlamencie w roku 1849 Szafranek zaniechał przeprowadzenie pierwszych 7 punktów, bo w najważniejszych częściach już przeprowadzonych, i wniósł tylko punkt 8, który też został przyjęty przez parlament.

Najtrwalej działał na rzecz polskiej mowy na Górnym Śląsku królewsko-pruski radca szkolny i regencyjny ks. Bernard Bogedain. Urodził się w roku 1810 pod Głogówkiem na Dolnym Śląsku; pochodził on z niemieckiej rodziny; wychowanie otrzymał u polskich krewnych w Poznaniu, gdzie w roku 1834 po kapłańskiej działalności na Śląsku został radcą szkolnym w Poznaniu, a w r. 1848 w Opolu. W roku 1849 założył tygodnik: „Gazeta polska dla ludu wiejskiego“, który starał się o utrzymanie i przeprowadzenie polskiego języka i polskich obyczajów. Już ta dzisiejszego dnia niemożliwa działalność radcy regencyjnego dowodzi, że pruski rząd tego czasu pomimo polskich powstań okazywał wobec ludności polskiej nie tylko cierpliwość ale nawet największą przychylność. Bogedain po krótkim czasie spostrzegł, że lud mało czyta jego pism. Oczywiście nacjonalny ton tego pisma nie bardzo spodobał się ludności. Bogedain przypisywał to niedostatecznie ożywiającej nauce polskiej w szkołach. Wskutek swego narodowego wychowania polskiego on oczywiście nie zrozumiał cha-

rakteru Górnoślązaka, wszakże przypisywał mu charakter, jakiego posiadają Polacy z Poznania.

Jest to zawsze się powtarzający błąd rządu pruskiego i polskich „narodowych wskrzesicieli“ Górnego Śląska, że pod względem narodowym uważali Górny Śląsk i Polskę za kraje równo nastrojone.

Z powodu swego zapatrywania Bogedain bezustannie i nie bezskutecznie na mocy swego wysokiego stanowiska dążył do usunięcia ze szkół Górnego Śląska dwujęzyczność i wprowadzić jako język wykładowy jedynie polski. ¹⁾ Jako główny rewizor szkół ludowych miał ks. Bogedain sposobność do przeprowadzenia swych zamiarów w czyn. O ile uważamy starania Bogedaina o usunięcie dwujęzycznego zystemu na Górn. Śląsku za błędne, o tyle po drugiej stronie jego sukcesy przy polepszeniu polskiego śpiewu kościelnego są godne podziękowania. W roku 1856 wydał on „Chorał czyli dostateczny zbiór melodji do przeszło 700 pieśni w języku polskim“. W roku 1849 popierał on jako poseł wnioski ks. Szafranka. W roku 1858 Bogedain, ten wzorowy i szlachetny ksiądz, otrzymał nominację na biskupa sufragana w Wrocławiu i umarł w Pszczynie w r. 1860 podczas podróży wizytacyjnej na Górnym Śląsku. Stałej przychylności pruskiego rządu wobec ojczystemu językowi polskiemu i staraniom Bogedainą zawdzięczamy następujące rozporządzenia szkolne: W roku 1842 ustanowiono na uniwersytetach w Berlinie i Wrocławiu katedry dla słowiańskich języków istniejących do dzisiajszego dnia. W tym samym roku zaprowadzono przez rząd polską naukę w gimnazjum opolskim i gliwickim, a w następnym roku także w Nysie; w roku 1856 otrzymały jeszcze gimnazja głupczyckie i raciborskie, a dwa lata później także głogowskie naukę języka polskiego. Na rozkaz ministra Eichhorna zaprowadzono w r. 1844 w seminarjum nauczycielskim w Górnym Głogowie obowiązkową naukę języka polskiego. Minister Ladenberg w roku

¹⁾ „W obronie“ str. 70, dosłownie.

1848—50 postanowił, aby polscy kandydaci w Głogówku mieli pierwszeństwo przed niemieckimi, i minister Raumer (1850—1858) naznaczył, aby nie przyjmowano do seminarjów uczni nie umiejących po polsku. W r. 1862 musieli nawet złożyć urząd dyrektor Höcker i dwaj nauczyciele w Głogówku, ponieważ nie umieli po polsku, a na przyszły rok niemiecka szkoła ćwiczeń (Übungsschule) przy seminarjum została przemieniona w polską szkołę. W r. 1849 zostało założone seminarjum nauczycielskie w Pyskowicach (Peiskretscham), w r. 1867 seminarjum nauczycielskie w Pilchowicach (Pilchowitz) z przymusową nauką języka polskiego. W roku 1851 stworzono we Wołczynie (Konstadt) a roku 1858 w Kluczborku polsko-ewangelickie seminarja nauczycielskie. Od r. 1848 był u nas dzięki staraniom Bogedaina w szkołach ludowych wszędzie zaprowadzony język polski.

Co się tyczy nauki religji, to regencja opolska jeszcze 14. lutego 1863 r. oświadcza: „Nauka religji w szkołach przeważnie polskich ma być odpowiednim środkiem do budowania najgłębszego życia wewnętrznego“. A dalej: „Śpiew jest rzeczą serca i uczucia; to też pierwsze teksty pieśni kościelnych i ludowych powinny być podane dzieciom w języku ojczystym“.

Polak rodak, uczony Łucjan Malinowski (w Ate-neum 1877 t. 1/2) więc musi wychwalać rząd pruski i jego administracje od czasu, gdy Górny Śląsk przypadł Prusom aż do czasu walk kulturowych. „Przekonanie o niedostateczności i bezmoralności zapędów do wyciśnięcia polskiego języka z górnośląskich szkół jako języka naukowego sta-nęło się na początku drugiej połowy naszego wieku prze-konaniem kół rządowych i zawładnęło wszędzie opinią publiczną. Jako wyraz tej opinii publicznej Malinowski przytacza głos polski z czasopisma „Zentralblatt für Schle-sien 1869“: Nasi śląscy Polacy są Prusakami, i to wier-nymi Prusakami, i pragną dlatego uczyć się niemieckiego. Że cel ten nie powinien być osiągnięty przez gwałtowne zniemczenie polskich szkół — jest Bogu dzięki, najgłęb-

szem przekonaniem naszych rządów szkolnych jak i również wszystkich poważnie i po chrześcijańsku myślących ludzi kraju tutejszego. „Rzeczywiście . . . aż do walki kulturalnej, polski Górny Śląsk nie mógł się skarżyć na niesprawiedliwość, dodaje Ludomir.

Mimo tego, że polska nauka religii w niższych klasach została nietkniętą przez rozporządzenie majowe, nawet podczas walki kulturalnej, prześladowanie Polaków na Górnym Śląsku nie było do takiego stopnia silne i rozgoryczone, aby lud górnośląski jak w Poznaniu pomyślał o rewolucji. Dopiero polskie uświadomienie narodowe z r. 1888 zdołało wywołać wpływ na część tego ludu. Gorzko odczuwano liczne błędy i uchybienia różnych rządów opolskich rozpoczynając z rokiem 1872. Lecz socjalne dobrodziejstwa i nieprzekupność pruskiego sądownictwa, gdzie i ostatni Polak liczyć mógł na sprawiedliwość wobec niesprawiedliwych rozporządzeń policji lub rządu, zabezpieczyło Niemieckiemu Państwu mimo tego wszystkiego przychylność ludu górnośląskiego.

Niejedna rzecz w rzeczywistości była nie tak straszna jak przedstawiano ją w polskich gazetach. Często dopiero doznawał górnośląski Polak ze zdumieniem ze swych gazet narodowych jak go uciskają.

A dziś zniesiono wszystkie te przykre i nierozsądne rozporządzenia antypolskie. Smiało i swobodnie może Górnoślązak wypowiedzieć swą wolę. Życzenia jego jednakże nie są skierowane do narodu lub do Państwa Polskiego. Niechaj radykalny i narodowy Polak z Polski się szyderczo śmieje, niechaj świadomy wielkości swego ludu Niemiec to nisko oceni — skromny górnośląski lud i dziś nic więcej nie pragnie, jak: żyć i umierać po katolicku, służyć Bogu, swobodnie mówić po polsku i po niemiecku i pozostać przy Niemczech.

Rozdział dwunasty.

Stanowisko wyższego i niższego duchowieństwa.

Jest zbytecznem opisać jeszcze raz śląską hierarchję i szkody, któreby wynikły przez połączenie Górnego Śląska z Polską dla życia kościelnego i dla dyecezi.

Jest niewątpliwem, że oderwanie Górnego Śląska od prowincji i od dyecezalnego związku zadałoby obom ciężkie rany.

Niewątpliwie połączenie dekanatów górnośląskich z Polską, spowodowałoby także oderwanie ostatnich w najkrótszem czasie od dyecezi, już z powodu nadzwyczajnej nienawiści przeciwko niemieckim biskupom wogóle, a zwłaszcza przeciwko posiadaczom wrocławskiej stolicy biskupiej.

Zgodnie z naturą rzeczy Polacy słusznie lub niesłusznie będą oczekiwali wpływy z Wrocławia, które usposobione są niemieckość u niemieckich katolików utrzymywać lub wzmacniać.

To ich tem bardziej spowoduje zażądać u najwyższej władzy kościelnej podstawienie Górnego Śląska pod opiekę polskiej stolicy biskupiej i może Polakom się uda żądanie to przeprowadzić.

Faktycznie „Gazeta Opolska“ z dnia 29. maja 1919 już grozi:

„Samo sobą się rozumie, że Polska nie będzie mogła pozwalać na to, żeby jej obywatele w przyszłości były dalej

podstawione pod opiekę książe-biskupa Bertrama. Polska będzie się starała o to, ażeby papież Górny Śląsk podsta-
wił pod opiekę krakowskiej dyecezzji, do której Górny
Śląsk dawniej częściowo należał, albo będzie stworzona
nowa dyecezzja, do której należeć będzie Górny Śląsk
z księstwem Cieszyńskiem“.

Z liczby 3 325 000 katolików dyecezzji wrocławskiej
całe dwa miliony należą do Górnego Śląska, któreby zo-
stały odłączone od starej stolicy biskupiej. Co to oznacza
dla samej stolicy biskupiej, powinno być każdemu jasno.
Jądro dyecezzji, obszary posiadające przeważnie ludność
katolicką, żyjącą niezmięszaną, zostałyby odłączone od
dyecezzji. Wrocław zostałby przez to dyecezzją dyasporą,
największa część przynależących do niej katolików mie-
szkałaby wtedy rozproszona pomiędzy ludnością protestancką.

Tak samo życzenia i zdania duchowieństwa, tyjące
się jej przynależności państwowej, powinny być dla naj-
wyższej władzy kościelnej, jak również i dla rządów koali-
cyjnych miarodajne i nie bez znaczenia. Tem bardziej, że
górnosławskie duchowieństwo w całości i teraz jeszcze jest
właściwem kierownikiem i pasterzem swego narodu, nie-
tylko w sprawach duchownych, lecz także niejednokrotnie
w sprawach ziemskich. Przeto polscy nacjonalni szcu-
wacze w ostatnich trzydziestu latach zrobili górnosławskie
duchowieństwo celem swych zawziętych napadów, a mia-
nowicie z tego powodu, ponieważ polscy nacjonalni szo-
winiści dobrze znają potężny wpływ duchowieństwa na
ludność i tego wpływu się obawiają. Nie udało im się
jednak Górnosławzaka polskiej mowy odstręczyć od swego
duchowieństwa, przynajmniej nie w znacznych liczbach,
aczkolwiek im jednak udało się urządzić bardzo dużo szkód
i wywołać popłoch pomiędzy nieśmiertelnemi duszami
i swem szczuwaniem sprawiali górnosławskiemu duchowień-
stwu niejeden przykry dzień.

I nie mogło im się udać to odstręczenie ludności od
duchowieństwa, a mianowicie przeważnie z powodu tego,

że to duchowieństwo jest dzieckiem górnośląskiej ludności.

Jeżeli górnośląskie duchowieństwo i dzisiaj jeszcze, od nacjonalnego polonizmu nic nie chce wiedzieć, — to to nam przedstawia świetny obrazek ogólnego zdania ludności górnośląskiej, z której nasze duchowieństwo pochodzi. Pracowite, wesołe i gościnne, a w kościele poważne, obchodzą się wogóle z ludnością po ojcowsku i uprzejmie, zupełnie w inny sposób jak to bywa w Poznaniu, gdzie ludność odczuwa dla duchowieństwa więcej uszanowania, niż serdecznego przywiązania. W Poznańskim ludność jeszcze uważa księdza swego po większej części jako dziedzica i Jegomościa, a nie jako duszpasterza ludowego.

I do dzisiejszego dnia na Górnym Śląsku tylko bardzo nieznaczna ilość z duchowieństwa przymknęła do obozu nacjonalno-polskiego.

Przeto nie korzyści, które duchowieństwu dostają się z bogatych posag, są powodem jego postępowania i zachowania się, jak szczerwająca prasa polska zawsze twierdzi, lecz wyżej opisane powody, które górnośląskie duchowieństwo powstrzymało poddać się polskiemu nacjonalizmowi.

Podług naszych informacji z 801 katolickich księży Górnego Śląska najwyżej 40, t. j. 5% należy do obozu polskich nacjonalistów i z liczby tej w poważnym zaś wypadku nie wszyscy głosowaliby za Polską.

Już możliwość ta, już zaprowadzenie agitacji wielkopolskiej, dała małej tej odłupnej części górnośląskiego duchowieństwa powód do prowadzenia zaciętych sporów przeciwko swym konfratrom, a nawet przeciwko swemu biskupowi. Jeżeli w tych polemikach zarzuty pod adresem księży-germanizatorów się powtarzają, to odparliśmy je już kilkakrotnie. Z drugiej strony powinno by zwrócić uwagę, że duchowieństwo polskie złączywszy się z szlachtą już w 13 tym stuleciu zużytkowało naukę religji w celach polo-

nizacji. Już w roku 1257 polski synod zabraniał udziela-
nie nauki religji w języku niemieckim. Jeżeli do tego jeszcze
zaznaczymy, że sejm w Piorkowie w roku 1571 zniósł
prawa chłopskie uprawniające posyłać dzieci po 12 go roku
życia do szkoły i nauczać je rzemiosła, to można z tego
wyciągnąć wniosek, że religijne nieuświadomienie w Polsce
zostało nie bez winy i wiedzy szlachty wkorzenione.

Ale prawie całe duchowieństwo Górnego Śląska stoi
ze swem biskupem na stanowisku stanowczego odrzucenia
polskich roszczeń do obszarów górnośląskich i jego lud-
ności. Takie same stanowisko, z małemi, nieznacznemi
tylko wyjątkami, zajmują wszyscy niemieccy i polscy
katolicy i są w tem jednego zdania, że przechodzenie
ludności Górnego Śląska pod panowanie polskie byłoby
nietylko dla życia kościelnego, lecz i dla życia kulturalnego
wielkiem nieszczęściem i przeto przeciwko połączeniu
z Polską trzeba się stanowczo wszystkimi środkami
bronić.

Rozdział trzynasty.

Prawosławie, bolszewizm i pauperyzm.

Przez odłączenie Górnego Śląska także i katolicyzm niemiecki poniósłby wielką szkodę. Co się jednak tyczy ogólnie powstających szkód, o tem pisze wybitny polityk¹⁾ terazniejszy: Katolicyzm jest jedna z najsilniejszych podporów obywatelstwa w całym świecie i tem samym też obrona przed bolszewizmem. Jest zupełnie jasnem, że katolicka partja w Niemczech przez utratę Górnego Śląska z więcej niż 2 milionami katolików, poniosłaby wielki cios i jej dotychczasowe potężne stanowisko byłoby zagrożone. — To jest zupełnie prawidłowo powiedziane, choć nie głęboko pojęte. Jest niewątpliwem, że w kraju przeważnie protestanckiem, utrata 2 milionów przekonanych katolików, dla katolicyzmu jest bardzo ciężką utratą i to tem bardziej, iż właśnie katolicy Górnoszlązacy zajmują to stanowisko, że katolicyzm tak w całym publicznym życiu, jak również w życiu politycznym musi otwarcie i po męsku działać. To już można było ujrzeć z tego, że delegowani mężowie zaufania z Górnego Śląska przed wyborami nacjonalnemi w roku 1919 postanowiły otwarcie jako „katolicka partja ludowa“ wstąpić do walki wyborczej. Przyłączenie Górn. Śląska do Polski osłabiłoby nadzwyczajnie katolicyzm niemiecki, a katolicyzmowi w Polsce nie wynikłoby z

¹⁾ Ekspoze o Górnym Śląsku.

tego żadne korzyści. I ów, przez Piusa X. jedynie katolikom w Niemczech polecony „związek stowarzyszenia katolickich robotników“, poniósłby przez odstąpienie Górnego Śląska Polsce, wielką stratę. On straciłby jedynie na Górnym Śląsku sześć okręgów z 206 związkami i 12 508 członkami, nie licząc strat, które poniesie w Poznańskim i Wschodnich Prusach. Członkowie tego związku są najwierniejszymi i najgorliwszymi, kiedyś tak nazwanymi „papieskiemi“ katolikami. I ci członkowie znowu musieliby zrzec się nie tylko z moralnych wartościów, lecz także i z materialnych zysków, które im przynależność do tego związku zapewniała ¹⁾).

Co jednak cały katolicki kościół, oprócz wzmiankowanych powodów, musi spowodować, Górny Śląsk stanowczo wycofnąć z zakresu władzy polskiej, to są szkodliwe i zgubne wpływy Wschodu, dla którego Polska jak we wczesnem średniowieczu było, tak i szczególnie teraz będzie etapem, którego przekroczyć nie będzie zbyt trudno.

Co prawda prawosławna rosyjskość przez rewolucję i przez zamordowanie Cara, poniosła ciężki cios i będzie potrzebowała dużo lat aby się znowu podnieść na dawniejszy stopień. Ponieważ jednak rosyjska wiara przez rosyjską nacjonalność jest podpierana, to trzeba do wcześniej czy później następującego wzmocnienia Rosji oczekiwać, także wzmocnienia prawosławnej wiary, która pomiędzy rosyjskiem włościąństwem, posiada i teraz jeszcze bardzo żywotną podporę. Czy państwo Polskie, mianowicie ze swą modną już nie katolicką konstytucją w stanie będzie wstrzymać rosyjską prawosławność i opierać się przeciw niej, jest bardzo wątpliwe. Daleko więcej, niż dawniej, będzie można oczekiwać przypływ rosyjskiego robotnictwa do Polski, a przeważnie do obwodu przemysłowego.

Wskazane wyżej niebezpieczeństwa może nawet znajdują się jeszcze dosyć daleko, jednak inne niebezpieczeń-

¹⁾ Por. Kal. Rob. 1914. Także w powiatach Namysłowskim i Sycowskim poniósłby stratę.

stwo jest zupełnie bliskiem i my już widzimy je zbliżać się ku naszym granicom; to jest niebezpieczeństwo Bolszewizmu. Nie ze względu socjalnego i politycznego chcemy to niebezpieczeństwo ocenić, lecz ze względu religijnego i moralnego.

Ponieważ Bolszewizm zasady chrześcijańskiego społeczeństwa podkopywa i temu społeczeństwu prawo istnienia na zasadzie chrześcijaństwa zaprzecza, on tem przede wszystkim dobiera się do korzenia życia rodzinnego. Już w Rosji bolszewizm oświadczył kościół, jako wyjęty ze wszelkiego prawa, a kościelne budynki i fundacje jako własnością rządu. Bolszewizm może być tylko wprowadzony przewrotem i zupełnem niepoważaniem dziesięciu przykazań Bożych. Całe jego panowanie zupełnie się nie zgadza i we wszystkim przeciwdziała wszystkiemu temu, co dla kościoła katolickiego jest świętem i nienaruszalnem. O tem, że Bolszewizm może być wprowadzony tylko przewrotem kościelnej władzy i nieuważaniem świętości małżeństwa i prywatnego majątku, jest zbyt rzadko jeszcze raz tu wspominać.

Zostawmy jednak Bolszewizm na boku, którego wkroczenie do Górnego Śląska byłoby prawdopodobnem skutkiem wcielenia Górnego Śląska do Polski, istnieje jeszcze inny zupełnie pewny skutek wcielenia Górnego Śląska do Polski, który i u nas przygotowywałby grunt dla Bolszewizmu; to jest pauperyzm, sproletaryzowanie stanu średniego. Już dawniej w lepszych czasach prawie 1/2 miliona robotników wiejskich i przemysłowych rok rocznie z Galicji i Polski wychodziło do Niemczech na roboty ¹⁾, jeżeli jednak wcielenie Górnego Śląska do Polski zostałoby faktem, wtedy by ogromna masa proletariuszów z kraju Wiślańskiego zalewałaby i przepełniała nasz Górny Śląsk. Obecnie liczba bezrobotnych w Kongresówce wynosi 830 000 osób. Że ci mało potrzebujący Górny Śląsk napływające robotniki, w obwodzie

¹⁾ W roku 1911 podług austriackiego statystycznego podręcznika, jedynie z Galicji do Prus wychodziło na roboty 75,851 polaków i 71,911 russinów.

przemysłowem zarobki obniżać będą, jest niewątpliwem. — Ponieważ oni po większej części są analfabetami i stoją na kulturalnie i moralnie bardzo niskiem poziomie, to i w tem kierunku ściągnęłyby i naszych robotników. Oprócz tego w Kongresówce i w Galicji mieszkają ogółem 2618395 polskich żydów, z liczby których przeważnie większa część (73 %) żyje z drobnego handlu, którzy natychmiast po wcieleniu Górnego Śląska do Polski całemi gromadami napływaliby nasz kraj. Górnośląski rolnik, jak i robotnik będzie oddany na wyssanie przez ten niski proletarjat i wtedy zapanowałyby u nas stosunki, jak w Galicji, gdzie całe wioski przez żydowskie lichwiarstwo i żydowski handel wódką, zupełnie zbiedniały. Kilka opisów nędzy żydowskiego proletariatu w Polsce, doświadczą nam dokładniej te stosunki. W przedmieściach warszawskich nędza proletariatu żydowskiego obok nędzy chrześcijańskiego proletariatu nie wpada tak w oko, lecz spojrzmy w jedno z polskich miasteczek, które często są zamieszka-
ne do 80 % przez biedny proletariat żydowski, tam panują przerażające stosunki. Z 55 żydowskich sklepików w Krasnystawie, 8 sklepików posiadają wartość od 10—50 rubli, 6 sklepów posiadają wartość od 50—100 rubli, 12 wartość od 100—300 rubli i tylko dwa sklepy wartość 2000 rubli. Żydowskie robotniczeki domowego przemysłu w tych okolicach zarabiali 50 kopiejek tygodniowo. W Kaluszyńce przy liczbie 8257 żydowskich mieszkańców, na 79 mieszkańców wypada jeden drobny sklepikarz. Kształcenie polskiego proletariatu żydowskiego stoi na niezwykle niskiem poziomie. Statystyczne badania w żydowskich miastach, jak Krasnystaw, Grojec, Kaluszyń i Konstantynów wydały między żydowskimi sklepikarzami 35—50 % analfabetów, między krawcami 50—90 % analfabetów, między szewcami 60—90 % analfabetów ¹⁾.

Byłby z jednej strony nasz naród przez proletariat

¹⁾ Polnische Blätter (Polskie listy, Tom VI, str. 24).

polski wyssany i znędzniały, to drugim skutkiem w razie wcielenia Górnego Śląska do Polski byłoby zbiednienie ludności naszej przez utratę kilka miliardów rentów dla starców i inwalidów, które by rząd polski nie płaciłby dalej. Jedynie tylko górnośląskie górnictwo węglowe, w latach 1900—1912 swym robotnikom wypłaciło 178 571 581 marek, a jedynie w roku 1912 20 749 631 mk., t. j. 16,44 % ogólnej sumy zarobków. Na jedną osobę ta asekuracja wynosiła 172 mk., t. j. znacznie więcej, niż w obwodzie nad Rurą (13,97¹ %), we Francji (12 %) i w drugih krajach. Oprócz tego suma wyznaczona na dobrowolną troskliwość o mieszkania robotnicze przez górnośląskie górnictwo, wynosiła mniej więcej 15 i pół miliona marek rocznie. Każdy trzeci żonaty robotnik w r. 1912 mieszkał w mieszkaniach, które zupełnie przez górnictwo lub za pomocą ostatnich były zbudowane. Do tego trzeba jeszcze liczyć wiele milionów dobrowolnych składek na zakłady lecznicze, kościoły, szkoły i domy odpoczynku. Składki te jedynie w prywatnem górnictwie Górnego Śląska na osobę zajętą w tych zakładach wynosiły więcej niż 60 marek. Wszystkie te miliony, do których trzeba jeszcze doliczać miljardy z rent rządowych i z rent wojskowych inwalidów, utraciłaby ludność górnośląska, jeżeli by Górny Śląsk został połączony z Polską i przez to ludność wpadłaby w wielką nędzę.

Że sproletaryzowanie stanu robotniczego i małomieszczańskiego, również jak i stanu obywatelskiego i włościańskiego, spowodowałoby zupełny upadek moralności, nie jest wątpliwem. To jest starem, duszpasterskiem doznaniem. Nie darmo Mędrzec Starego Zakonu błaga Boga o pewną dostateczność i zachowanie przed biedą: „Nie daj mi Boże bogactwa, i nie ześlij na mnie nędzę, lecz daj mi tyle, ile do życia potrzebuję.“ (Spr. Sal.)

Olbrzymia liczba oskarżonych za kradzież w Polsce

¹⁾ Ekspozycja o Górny Śląsk, Materiał III i III a.

(43 %) ²⁾ i powszechność prostytucji potwierdza poprzednie moje twierdzenie w polskim kraju. Także ten głęboki upadek moralności, wskutek sproletaryzowania narodu, który do tych pór żył w szczęśliwych, uporządkowanych stosunkach, musiałby dla wszystkich kościelnie i po katolicku myślących ludzi całego świata być powodem, żeby wcieleni naszej górnośląskiej ojczyzny do polskiego chaosu wszelkimi siłami przeciwdziałali.

²⁾ Grabski, Rocznik Statystyczny.

Zakończenie.

Myślę, że tak swą książeczką doświadczyłem, że zupełnie nie odpowiada interesom Kościoła katolickiego, żeby Górny Śląsk był przyłączony do Polski, i że zupełnie przeciwnie Kościół dla uratowania dusz i dla obrony dobrej katolickiej ludności od nieszczęścia i niemoralności byłby Kościół jest zobowiązany, wszystkimi siłami i środkami wcieleniu Górnego Śląska do Polski przeciwdziałać.

Można by jeszcze zapytać się: Jak sobie autor myśli i życzy przyszłość Górnego Śląska? Na to muszę odpowiedzieć, że dziś ¹⁾ cały Górny Śląsk, jednomyślnie postanowił lepiej ucierpieć wszystkiego, niż być przyłączony do Polski. To zdecydowanie powstało w pierwszym stopniu nie z powodów niemiecko-nacjonalnych, lecz przedewszystkiem z powodów religijnych, moralnych i społecznych. Nie jedno polsko nacjonalne giono, które przed kilkoma miesiącami jeszcze chętnie z myślą przynależenia do wielkiego polskiego państwa igrało, i z Polską oczkowało, jest teraz, kiedy ta myśl ma stać się rzeczywistością, przeciwnikiem połączenia Górnego Śląska z Polską. Jeżeli zaś nam wrogie państwa od swego postanowienia, żeby Górny Śląsk wcielić do Polski, nie odstąpią, wtedy można się stać, że cały wschód od Gdańska do Bogumina powstanie przeciw Polakom, jeżeli oni odważą się wkroczyć do Górnego Śląska.

Jeżeli zaś wola wrogów, zmniejszenie Prus i Niemieckiego Państwa przez odcinanie kilka obszarów, byłaby nieuchybna i niezwalczona, to wtedyby w interesie katolickim i kościelnym byłoby jako najlepszem stworzyć z

¹⁾ W maju 1919 r.

Górnego Śląska samodzielną Rzeczpospolitą z własną dwujęzyczną organizacją. Państwo Niemieckie, Czecho-Słowackie i państwo Polskie mogliby wtedy obroną gwarancję nad starem krajem Piastów przyjąć. Zupełnie właściwy charakter ludności Górnego Śląska usprawiedliwia ten odosobniony stosunek Górnego Śląska. Podobnie jak w Szwajcarii żyje ludność Górnego Śląska w trzech językowych plemionach, które nie można jednak uważać jako odosobnione plemiona. Nasz naród nie posiada niemieckie, lub polskie uczucie nacjonalne, lecz śląskie i jeżeli tak wolno mi powiedzieć katolickie uczucie narodowe.¹⁾

Górny Śląsk też jest w stanie prowadzić własne, samodzielne istnienie. On posiada wszystkie duchowe żywioły, które to istnienie zapewniają. Oprócz tego posiada rolnictwo, górnictwo i przemysł, które utrzymanie żywych stosunków z państwami sąsiednimi robią niezbędnymi. Górny Śląsk posiada przedewszystkiem mocną i jednolitą wolę samodzielnego istnienia i nigdy nie ucierpiałby panowanie polskie nad sobą.

Niechaj moje wykłady, które w pierwszym rzędzie są spowodowane przez me natchnienie dla Kościoła katolickiego i wynikły z duszpasterskiej miłości dla ludności górnośląskiej, u wyższych i najwyższych kościelnych władz, jak i u mocarstw koalicyjnych i również u ludności górnośląskiej znajdą dobry grunt i dobre przyjęcie! Z drugiej strony niechaj dla Polaków będą poważną przestrogą i ostrzeżeniem. Nie Polakom na szkodę jest ta książka pisana. My życzymy

¹⁾ Tutaj nam trzeba zauważyć, że zostało to napisane w Maju 1919 r., gdy Górny Śląsk bez wszelkich zaprzeczeń miał być połączony z Polską. Można to zdanie uważać tylko jako rozpaczliwą propozycję, jako ostateczny środek. Po przyznaniu plebiscytu dla Górnego Śląska rozchodzi się o to, aby dać Górnemu Śląskowi autonomję, która Górnoślązacom pozostanie przy Niemczech robi pożądanym. Prowincja Górnośląska z samodzielnym regulowaniem kwestji językowych, urzędniczych i szkolnych powinna by dla tego celu wystarczyć.

Polakom, którzy z czasów bolesnego podziału ich ojczyzny nadziei zmartwychwstania stracili, szczęście posiadania nareszcie znowu samodzielnej ojczyzny. Autor powyższej książki już długo przed wojną i nawet za czasów najgorszego prześladowania Polaków przez Prusy, jawnie wypowiedział się za powstaniem wielkiego polskiego państwa, bo przez to w Europie istniałaby jedna katolicka potęga więcej. Niechaj jednak Polacy swemi historycznymi granicami się zadowolą. Do Królestwa Polskiego Górny Śląsk nigdy nie przynależał i Polacy jeszcze przed kilku miesiącami się też tylko upominali o granice z r. 1772, w które Górny Śląsk nigdy nie był wkluczony.

Polacy zagroziłyby przez wcielenie Górnego Śląska swoje własne państwo i swoją własną przyszłość. — Nie tylko, że ludność górnośląska będzie im się stale sprzeciwiała i starała się przejść pod panowanie innego państwa, ale i państwa sąsiedne, przedewszystkiem Czecho-Słowackie państwo nie zostawiłoby Polskę dłuższy czas spokojnie w posiadaniu tego ważnego i bogatego kraju. Potęga wojskowa koalicji też nie może zawsze stać z karabinem na pogotowiu i przeto Polska daleko więcej, niż inne państwa będzie się musiała liczyć z życzliwością swych sąsiadów.

Nowe państwo niemieckie, a mianowicie katolickie Niemcy, które zawsze czuli gorącą sympatję dla przygnębionej Polski, chętnie gotowe nowemu polskiemu, państwowemu utworowi przy jego odbudowie pomódz, jednak tylko wtedy, jeżeli im najważniejsza prowincja niemiecka, jaką stanowi Górny Śląsk, pozostanie przy Niemczech, albo przynajmniej jako samodzielna Rzeczpospolita będzie poddana pod niemieckie wpływy. W przeciwnym zaś razie Górny Śląsk zawsze będzie przedmiotem odzyskania, który zawsze manić będzie sąsiednie państwa. Przedewszystkiem Górny Śląsk będzie zawsze przyczyną kłótni między Niemcami i Polską i w tem wypadku państwo Czecho-Słowackie

będzie zawsze stało po stronie niemieckiej. Moja biedna ojczyzna wtedy by tak samo, jak i Alzacja i Lotaryngja też i za czasów pokoju byłaby wstrząśnięta przez niepokojące ruchy. Miałoby się wtedy zawsze to uczucie, że pod Górnym Śląskiem podkopana mina prochowa; Górny Śląsk musiałby wtedy mimowoli brać udział w strasznym, niepewnym, politycznym losie nowego państwa polskiego i już nigdy nie zapanowałby pokój, ład i porządek w naszym kraju.

Takie ciężkie czasy politycznej niepewności, też nie zdadne na korzystać dla spokojnego służenia Bogu, dla katolickiej moralności i dla kościoła Bożego.

Kończę swe wykłady w imieniu Boga z poważną przestrogą „Discite moniti“ ¹⁾ do czytelników, których ta sprawa obchodzi i serdeczną modlitwą o błogosławienie katolickiej przyszłości mej ukochanej górnośląskiej ojczyzny.

Gdy książka ta wyjdzie z drukarni przychodzi wiadomość, że koalicja przyznała dla Górnego Śląska plebiscyt. Jeżeli plebiscyt ten odbędzie się pod warunkami sprawiedliwymi i w prawdziwej wolności, to ja jestem pewny, że Górny Śląsk nie będzie połączony z Polską.

Do głosowania książeczka moja niech będzie dla ludności Górnego Śląska pożytecznym przewodnikiem.

Spis literatyczny.

Sprawozdania roczne i statystyki kościelnego i świeckiego rodzaju,
oprócz tego:

- Dr. W. Abraham, Organizacja kościoła w Polsce do połowy wieku XII.
Lwów 1893 roku.
- Kalendarz robotniczy. Berlin 1914 roku.
- Dr. Chrząszcz, Śląskie dzieje kościelne. Wrocław 1908 roku.
- A. Chudzinski, Sprawa polska w Prusach.
- Opisywania i źródła dla historii Śląska. Tom 23. Wrocław 1918 roku.
- Niemieckie państwo, (Statystyka z 1910 roku). Tom 240.
- J. Długosz, Historia Poloniae. Lipsk 1711 roku.
- Dzisiejsze zadania katolicyzmu w Polsce. Ankieta „Przeglądu Powszechnego”. Kraków 1906 roku.
- O. Erdmann, Oberschlesischer Polenspiegel. (Górnośląski przegląd polski). Wrocław.
- Feldman, Polskie listy (Polnische Blätter). Charlottenburg 1915—1918 r.
- Fryderyk II. Berlin 1913 roku.
- „Germania”. Rocznik 1910.
- Głosy katolickie. Kraków 1912 roku. (Nr. 101).
- K. Grabski, Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego. Warszawa 1915 r.
- Podręcznik Królestwa Polskiego. Berlin 1917 roku.
- Podręcznik biskupstwa. Wrocław 1919 roku.
- Dr. E. Joachim, Polityka ostatniego z wielkich mistrzów (Die Politik des letzten Hochmeisters). Tom III. Lipsk 1895.
- E. Kattner, Czy Polska jest wałem dla Niemców? Bydgoszcz 1862 r.
- S. Konopacki, Chronologia dziejów Królestwa Polskiego. Poznań 1878 r.
- Dr. P. Knötel, Historia Górnego Śląska.
- H. A. Krose, Kościelny podręcznik. Fryburg VI. i VII. tom.
- Ludomir, W obronie polskości Górnego Śląska. Opole 1919 roku.
- P. Nieborowski, Piotr z Wormdith (Peter von Wormdith). Wrocław 1915 r.
- Austrjacki statystyczny podręcznik. Wiedeń 1913 roku.
- Austrjacka Statystyka. Wiedeń 1912 roku.
- R. Rassek, Dlaczego udziela część Górnośląskiego Duchowieństwa naukę Spowiedzi i Komunii św. w języku niemieckim? Gliwice 1902 r.
- Rendtorff, Polska, Niepolityczne opisy podróży Ewangelika - Niemca. Lipsk 1916 roku.
- Roepell-Caro, Historia Polska I—V. Tom. Hamburg-Gotha 1840—1866 r.
- Szematyzm dyecezyj. Wrocław 1912 roku.
- Scriptores rerum Prussicarum I—V. Lipsk 1861—1874 roku.
- A. Skowroński, W którym języku powinna być udzielona lekcja religii? Bytom 1902.
- I. Voigt, Historia Prus. Tom IX. Królewiec 1839 roku.
- Dr. H. Voltz, Podręcznik Górnośląskiego obwodu Przemysłowego. Katowice 1913 roku.
- Vota, Upadek orderowegn Państwa Pruskiego. Moguncja 1911 roku.
- Wagner i Vosberg, Głosy Polskie. Berlin 1902 roku.
- Wyznanie narodowe Śląska. Opole 1919 roku.
- Ze Śląska Polskiego. Opole.
- E. Zivier, Polska. Gotha 1917 roku.

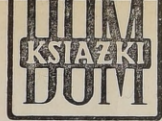
Uzupełnienie.

Przez trudności w zawodzie drukarskim, moja książka mogła wejść dopiero teraz z druku. Tymczasem zostało ogłoszonym, że w miarę zmian traktatu pokojowego, powiat Namysłowski (na Dolnym Śląsku) po części ma być połączony z Polską, po części ma rozstrzygnąć o losie swoim na drodze plebiscytu.

Do tych miejscowości, które bez głosowania mają przejść pod panowanie polskie, należy też katolickie i zupełnie niemieckie miasteczko Rychtal, miejsce mego długoletniego działania i mój drugi kraj rodzinny. Ludność tego miasta w ilości prawie stu procent brała udział w styczniu 1919 r. w wyborach do Niemieckiego Zgromadzenia Narodowego i przez to udowodniła swój czysto niemiecki charakter i oświadczyła się z całym powiatem Namysłowskim za Niemcami. ¹⁾

Niech te słowa moje uzyskają — dla tego miasteczka, jako też dla wszystkich przez ten los zagrożonych gmin — prawo, które zostało przyznane drugim kresom granicznym, a mianowicie wybór na drodze wolnego głosowania pomiędzy Polską a Niemcami.

¹⁾ Przez Polaków państwowym sprzymierzonych przedłożona miarka pruskiego spisu ludności z 1910 r., podług którego ludność podzielona została na Górnoślązaków z niemieckim i polskim językiem ojczystym i na dwujęzyczne, nie daje zupełnie prawdziwego obrazu stosunków. Ponieważ wielka liczba Ślązaków, którzy wskutek swego stanowiska i swego wykształcenia zwykle mówią po niemiecku, podali przy spisie jako język ojczysty, język polski, rozumiejąc pod tem często błędnie język dzieciństwa swego, lub mowę matki, jako język ojczysty. W ten sposób może się stać, że miejscowości, Krzyżownicy, Prossów i Górne Woskowice, (w powiecie Namysłowskim) które są zupełnie niemieckie, zdają się polskimi.



90

384691 F
XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

ANTYKWARIAT
KSIĘGARNIA

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
Im. E. Smolki w Opolu

ni tow. :

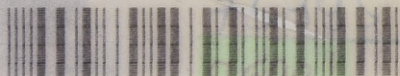
7599 s

Syg.:

ZBIORY ŚLĄSKIE

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

7599 S



001-007599-00-0